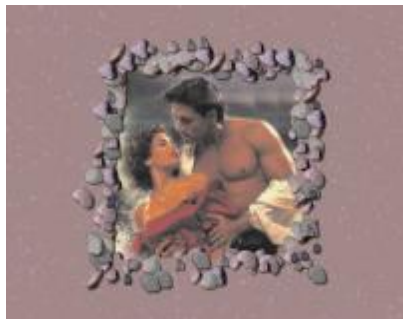
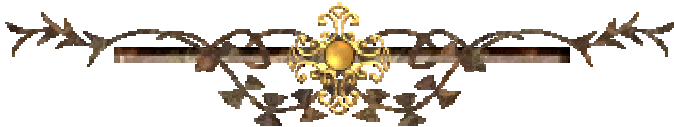




Jennifer
Greene
Pieniądze to
nie wszystko

Klub bogatych kobiet
02



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Emma Dearbon poczuła swędzenie. Nie takie jak zwykle, ale było nie do zniesienia, dokładnie między łopatkami, tam gdzie nie mogła dosięgnąć ręką.

Rzadko zdarzało się, żeby coś podobnego jej doskwierało, tak więc dobrze pamiętała sytuacje, kiedy tak źle się czuła. Za pierwszym razem wjechała zabytkowym samochodem swojego taty do zatoki przy Greenwich Point, kiedy miała szesnaście lat. Drugi raz zdarzył się na dorocznym balu bożonarodzeniowym, kiedy to jej randka skończyła się kompletną katastrofą i musiała wracać do domu w satynowej sukience i butach na wysokich obcasach, sama, walcząc ze śnieżycą i płacząc przez całą drogę.

Teraz jednak swędzenie nie miało związku z żadną katastrofą.

Wypiła duży łyk miętowo-malinowej herbaty. Nic złego nie mogło się wydarzyć.

- Emma?

Rozgrzewające promienie słońca sączyły się przez okna wychodzące na zewnętrzny basen. Szmaragdowy Pokój w Eastwick Country Club był jedynym miejscem, w którym członkowie klubu mogli mieć swobodny strój. Tego dnia basen był pełen dzieciaków, które przybiegały tu za-

raz po lekcjach. We wnętrzu budynku kobiety w sandałach i szortach mieszały się z mężczyznami w garniturach, jedzącymi lunch.

Emma, która przewodniczyła tego dnia spotkaniu komitetu zbierającego fundusze na klub, miała na sobie lekki kostium z jedwabiu w lawendowym odcieniu błękitu. Gdyby ją spytać, nie powiedziałaaby jednak, że niebieski to jej kolor. Nie zgadzała się z teorią, że kolory odzwierciedlają osobowość. Chociaż... Jej szafa zawsze była pełna niebieskich ubrań. Inne dziewczyny miały ubrania w ciemniejszych kolorach, ale nie spotykały się tutaj, żeby dyskutować o strojach.

Opuścili swój tradycyjny lunch w zeszłym miesiącu, bo wszystkie były tak zajęte, więc teraz mówiły naraz, żeby nadrobić zaległości.

Barman Harry był tak miły, że zarezerwował malachitowy stół przy drzwiach, nie tylko dając im najlepszy widok, ale również trochę prywatności na plotki. Były tu wszystkie - Felicity, Vanessa i Abby.

Emma poczuła ciepło w sercu na dźwięk ich śmiechu, mimo że swędzenie doprowadzało ją do szaleństwa.

Przyjaciółki były jej bliższe niż siostry. Razem dorastały, chodziły do tej samej prywatnej szkoły, znały swoje najbardziej wstydliwe chwile - i na ogół wspominały je w trakcie tych wspólnych obiadów. Zawsze była jakaś historyjka, którą można było wyciągnąć jak z szafy. Tym razem dołączyła do nich Caroline Keating-Spence.

- Emmo, śpisz?

Szybko odwróciła głowę w stronę Felicity, nie zdając sobie sprawy, że wypadła z rozmowy.

Nie śpię. Tylko tak sobie myślałam, jak długo się znamy.
.. Jak dobrze zawsze się razem bawiłyśmy.

Akurat. - Vanessa mrugnęła do pozostałych kobiet. -Już my dobrze wiemy, o czym myślałaś. Ale nic dziwnego, skoro jesteś zaręczona. I zaślepiona swą miłością. Felicity roześmiała się.

-Albo miłością, albo tym wielkim szafirem na palcu. Ja też nie mogę oderwać od niego wzroku. Bardzo oryginalny pierścionek zaręczynowy. Jak twoje plany ślubne, Em?

Znów poczuła to straszne swędzenie między łopatkami. Była pewna, że zaraz zwariuje. Zaręczyny z Reedem Kelly potwierdzały, że jej życie jest wspaniałe. Jednak Emma wcześniej nie chciała wychodzić za mąż.

-Wszystko w jak najlepszym porządku - zapewniła przyjaciółki. - Reed zaplanował już cały miesiąc miodowy,

ale nie załatwiliśmy jeszcze wszystkich formalności.

Przyjaciółki się roześmiały.

-Ale chyba wyznaczyliście już datę?

Kolejny atak swędzenia.

-Zarezerwowaliśmy salę balową w Eastwick na dwie soboty, ale z powodu mojego grafiku zajęć w galerii i harmonogramu wyścigów konnych Reeda nie zdecydowaliśmy się jeszcze na konkretną datę. Obiecuję, że pierwsze się o tym dowiecie! Zresztą i tak szybko odkrywacie sekrety.

Roześmiały się i przytaknęły. Kiedy omawiały kolejno najświeższe skandale, Emma spojrzała na Caroline, która wydawała się dziwnie cicha. To prawda, trudno było dojść do głosu, kiedy mówiły wszystkie naraz, ale Caroline nawet się z nimi nie śmiała. Na dodatek Emma dostrzegła,

jak daje Harryemu znak, żeby przyniósł jej trzecią lampkę wina.

Przez to straszne swędzenie Emma też miała ochotę się napić, ale widok Caroline wypijająca duszkiem pinot noir dał jej do myślenia. Nie było tajemnicą, że dziewczyny lubiły sobie wypić na babskich spotkaniach, czasami nawet trochę przesadzały. Emma normalnie nie zwróciłaby na to uwagi, ale tyle alkoholu w jeden wieczór to nie było w stylu Caroline.

Caroline nie należała do inicjatorek zawiązania się tej grupki towarzyskiej, ponieważ była od nich trochę młodszą. Emma dobrze jednak ją znała ze względu na Garretta -jej starszego brata.

Znów poczuła atak swędzenia. Tym razem coś jej przypominał. Garrett Keating był pierwszą miłością Emmy. Sama myśl o nim przyniosła wspomnienie dawnych czasów -kiedy wciąż jeszcze wierzyła w miłość, a szczęście wypełniało ją po czubki palców.

Wiedziała jednak, że każdy prędzej czy później traci ten głupi, młodzieńczy sentymentalizm. Emma do tej pory żałowała, że zerwali, zanim poszli ze sobą do łóżka.

Wtedy nie chciała tak łatwo stracić dziewictwa, ale później często myślała, że straciła okazję na ten właściwy moment z właściwym mężczyzną. Pocałunki Garretta zawsze były zmysłowe, budziły pierwsze poczucie kobiecej siły... Nigdy o Garecie nie zapomniwała, bo nawet tego nie próbowała. Był jej pierwszą i wielką miłością. W jej sercu zawsze było i będzie dla niego miejsce.

Nagle przy ich stoliku pojawił się Harry i Emma przestała wspominać.

Barman podał Caroline trzecie wino, które natychmiast

wypiła jak wodę. Emma zmarszczyła brwi. Wszyscy wiedzieli, że Caroline jakiś czas temu nie układało się z mężem, ale teraz znów byli razem. Widziano ich, jak tulą się do siebie na wiosennej wystawie sztuki, jakby dopiero się poznali. Więc o co chodzi?

Morderstwo! - usłyszała nagle. Emma wyprostowała się. Co takiego?

-Żyjesz z głową w chmurach, Em - przemówiła Abby ze swojego kąta. - Nie winię cię za to, bo niedługo bierzesz ślub. Ale właśnie opowiadałam dziewczynom, co się wydarzyło, od kiedy poszłam na policję w sprawie mojej matki.

-Policję? - Emma wiedziała o śmierci matki Abby. Wszyscy wiedzieli, o co chodzi. Lucinda Baldwin – zwana Bunny - stworzyła „Towarzyską Kronikę Eastwick”, w której opisywała plotki na temat bogaczy z Eastwick. Małżeństwa, zdrady, rozwody, prawne i biznesowe niedyskrecje. Bunny zawsze jakimś sposobem się o nich dowiadywała i uwielbiała się nimi dzielić. Jej śmierć była szokiem dla wszystkich.

- Wydawało mi się, że miała chorobę serca, o której nikt nie wiedział, i że na to zmarła...

-Ja też tak na początku myślałam - stwierdziła Abby.

- Zaraz po śmierci mamy nie byłam w stanie przeglądać jej rzeczy... Kiedy w końcu otworzyłam jej prywatny sejf,

spodziewałam się, że znajdę tam jej dzienniki i biżuterię. Owszem, klejnoty były na miejscu, ale wszystkie dzienniki znikły. Zostały skradzione. Jestem tego pewna, bo zawsze je tam trzymała. Wtedy zaczęłam się martwić. A na dodatek ktoś próbował szantażować Jacka Cartrigha informacjami, które te zapiski zawierały.

Abby coraz bardziej się obawia, że jej mama została zamordowana - wyjaśniła Felicity.

Mój Boże. - Skandale to tutaj rzecz powszechna, ale w Eastwick nigdy nie zdarzyło się żadne poważne przestępstwo, nie mówiąc o morderstwie.

Nie mogę spać nocami - przyznała Abby. - Nie mogę przestać o tym myśleć. Moja mama uwielbiała skandale. Uwielbiała redagować „Kronikę”. Ale nie było w niej nigdy cienia złośliwości. W swoich dziennikach pisała mnóstwo rzeczy, których nigdy nie opublikowała, żeby nikogo nie zranić.

Emma zaczęła rozumieć.

Więc myślisz, że dlatego została zamordowana? Dlatego ktoś ukradł te dzienniki? Może chciał wykorzystać zawarte w nich informacje albo ukryć swój sekret?

Właśnie. Wciąż jednak nie mogę tego udowodnić - powiedziała niespokojna Abby. - Na razie pewne jest to, że dzienniki zniknęły. Ale nie mam żadnego dowodu, że ta kradzież ma związek z jej śmiercią. Policja wciąż mi powtarza, że to za mało, żeby rozpocząć nowe dochodzenie. Byli bardzo mili, naprawdę. Oni też uważają, że to podejrzana sprawa. Ale nie mają nikogo, kogo mogliby aresztować. Nawet nie mogę udowodnić, że dzienniki zostały skradzione.

- Ale jesteś pewna, że tak było? - wtrąciła Felicity.

Abby skinęła głową.

-Po prostu musiały zostać ukradzione. Mama na pewno trzymała je w sejfie. Niestety, to nie wystarczy, żeby policja zaczęła działać.

Wszystkie dziewczyny pochyliły się nad stolikiem, żeby przedyskutować tę sytuację i wesprzeć Abby, ale po chwili

Szmaragdowy Pokój wypełnił się dzieciakami i ich rodzinami. Nie dało się już cicho rozmawiać o poważnych sprawach, więc przyjaciółki przeszły na lżejsze tematy, a w końcu się rozstały.

Emma weszła na parking i wsiadła do swojego terenowego samochodu, bezustannie rozmyślając na temat dziwnego zachowania Caroline i niepokojących podejrzeń dotyczących śmierci Bunny. Jednak kiedy skręciła w Main Street, jej nastrój się poprawił.

Galeria sztuki Kolor znajdowała się tylko kilka przecznicy od głównej arterii miasta. Emmie nie przeszkadzało przewodniczenie komitetowi zbierającemu fundusze na klub ani żaden inny ze społecznych obowiązków, które nałożyli na nią rodzice. Gdyby nie oni i gdyby nie duży fundusz powierniczy, który zostanie jej przekazany w dniu trzydziestych urodzin, nie mogłaby robić rzeczy, które naprawdę kochała. Większość ludzi nie wiedziała, że jako wolontariuszka pracowała z dziećmi, ale wszyscy dostrzegali, jak dużo czasu i miłości poświęcała galerii. Zaparkowała na wąskim podjeździe. Budynek znajdował się na rogu, a za białym płotem kwitły rzędy czerwonych peonii. Eastwick, jak większość miasteczek w Connecticut, miało długą historię. Budynek galerii miał ponad dwieście lat, był z cegły, miał wysokie wąskie okna i wiele małych pomieszczeń - co należało do jego niewątpliwych zalet. Mimo że cały czas coś wymagało remontu, od rur do elektryczności, Emma miała dziesięć pokoi, w których wystawiała kompletnie różne prace. Klienci mogli przechadzać się od jednego pomieszczenia do drugiego i oglądać dzieła sztuki, mając przy tym względny komfort.

Wysiadając z samochodu, Emma potknęła się na brukowanych schodach. Czowała, jak ogarnia ją podniecenie. Po południu miała nadejść przesyłka z rycinami Alsona Skin-nera Clarka, trzeba je było posortować i powiesić. A dwa tygodnie temu trafiła na olejny obraz Waltera Farndona, który wciąż jeszcze leżał na zapleczu - w jej pracowni - i wymagał oczyszczenia oraz naprawy, co po prostu uwielbiała robić. Na drugim piętrze był pokój, który obecnie stał zupełnie pusty, bo czekał na wystawę prac lokalnych artystów, kolejny projekt, którego Emma nie mogła się doczekać.

Jej galeria balansowała na granicy zyskowności. Emma mogłaby prowadzić ją bardziej efektywnie, ale zawsze wiedziała, że dostanie pieniądze z funduszu. W galerii to nie pieniądze miały dla niej znaczenie, ale swoboda przedstawiania sztuki, wnoszenia piękna w życie innych ludzi.

Nikomui nie mówiła, jak ważne było dla niej piękno. Przyjaciółki i rodzice przewracaliby oczami, słysząc jej naiwny idealizm. Może i mieli rację, ale kiedy Emma otworzyła rzeźbione, czerwone drzwi do galerii, poczuła przypływ szczęścia.

- Witam, panno Dearborn! Miałem nadzieję, że wrócisz po południu. Dostałaś tę przesyłkę z Nowego Jorku, przysła kurierem przed południem. - Josh, pracownik galerii, posłał jej nieśmiały uśmiech.

Miał koło sześćdziesiątki, był bardzo kościsty i blady jak ściana. Niektórzy mówili, że kiedyś był artystą. Inni twierdzili, że to gej. A następni, że od dawna utrzymywał zbyt bliskie stosunki z wytrawnym bordeaux. Dla Emmy ważne było tylko to, że pomaga jej od chwili, kiedy otworzyła galerię. Nauczyła się od niego bardzo wiele.

Nie mogę się już doczekać, kiedy się tym zajmę. Możesz posiedzieć tutaj i przyjmować klientów?

Nie ma sprawy.

Rozejrzała się po swoim biurze, zostawiła torebkę i odwróciła się na pięcie, żeby pobiec na zaplecze, kiedy zadzwonił telefon. Odebrała i usłyszała w słuchawce głos narzeczonego.

-Cześć, kochanie. Zastanawiałem się, czy masz czas na kolację dziś wieczorem. Jestem zajęty całe popołudnie, ale powinno mi się udać wyrwać około, powiedzmy, siódmej.

Instynktownie wykręciła do tyłu rękę, próbując dosięgnąć swędzącego miejsca. Niepokój i stres, które odsuwała od siebie przez kilka ostatnich godzin, nagle dały o sobie znać.

Zgoda - odpowiedziała. - A jak ci mija dzień?

Świetnie. Kupiłem wspaniałego ogiera...

Stojąc przy oknie z telefonem przy uchu, Emma postanowiła zignorować swędzenie i powoli uniosła dłoń przed siebie. Szafir na jej lewej ręce pochodził ze Sri Lanki. Reed zabrał ją do jubilera i zaprotestował tylko w chwili, kiedy chciała wybrać mniejszy. Wyrafinowane piękno pierścionka zapierało dech w piersiach.

Zawsze była przekonana, że małżeństwo nie jest dla niej. Lubiała mężczyzn i uwielbiała dzieci. Ale małżeństwa w Eastwick, włączając w to jej rodziców, były przeważnie zawierane bardziej ze względu na interesy niż miłość.

Seks był towarem, jak wszystko inne. Emma nie potępiała wyborów innych, ale sama nie chciała żyć podobnym życiem. A jednak, kiedy Reed poprosił ją o rękę... Może nie sprawiał, że serce Emmy było przyspieszonym rytmem, ani nie rozśmieszał jej do łez, ale... co tam. Był takim dobrym

człowiekiem. Nie dało się go nie kochać. Łatwo jej było powiedzieć: tak Uznała, że jest najprawdopodobniej jedynym mężczyzną, za którego może wyjść.

Od tamtej pory uczucia Emmy do Reeda nie zmieniły się. Natomiast teraz... nie była w stanie stłumić tego dziwnego, niepokojącego uczucia paniki, które ogarniało ją od kilku godzin.

- Nie mogę doczekać się wieczoru! - zapewniła Reeda wesoło.

Kiedy jednak odłożyła słuchawkę, poczuła winę. W głębi duszy wolałaby spędzić wieczór na rozpakowywaniu starych obrazów na zapleczu galerii.

W każdy dzień tygodnia o czwartej trzydzieści po południu jego praca nabierała szaleńczego tempa. Garrett Keating zatrudnił cztery lata temu kierowcę, bo w piekielnym ruchu, który panował w centrum Manhattanu, wszelkie kryzysy zdawały się pojawiać dopiero późnym popołudniem. Chociażby tego dnia... Wyszedł ze swojej firmy inwestycyjnej zaledwie dziesięć minut temu, a jego komórka dzwoniła bez przerwy. Siedział na tylnym siedzeniu, obok niego leżała otwarta teczka, a wokół rozłożone były papiery.

- Keating - warknął do słuchawki, odbierając telefon.

Nieznany kobiecy głos zapytał:

- Pan Garrett Keating? Brat Caroline Keating-Spence? Garrett natychmiast poczuł niepokój.

Tak. O co chodzi?

Pana siostra prosiła, żeby do pana zadzwonić. Moje

nazwisko Henry, jestem starszą pielęgniarką na oddziale intensywnej terapii szpitala w Eastwick.

Mój Boże! Czy wszystko z nią w porządku?

Będzie, ale w swoim czasie. Ale okoliczności są dość delikatne. Byli tu pana rodzice, ale wygląda na to, że bardziej ją zmartwili, niż pomogli. Pani Keating-Spence jest w bardzo kiepskim stanie psychicznym, więc kiedy poprosiła, żeby pan przyjechał.

Będę tam, jak najszybciej się uda. Ale co się właściwie stało?

Nie mówiłabym tego przez telefon, gdyby pana siostra mnie o to nie poprosiła. Jej mąż wyjechał, a rodzice są zbyt zdenerwowani, żeby pomóc. Więc...

Niech pani mi wszystko powie.

Pana siostra przyjęła duże ilości alkoholu i lekarstw. - Krótka pauza. - A jej rodzice - pana rodzice - chcą koniecznie wierzyć, że stało się tak przez przypadek. Nikt z personelu medycznego nie ma wątpliwości, że zrobiła to specjalnie. - Kolejna pauza. - Będę z panem szczerą. Kiedy ją przywieźli, nie byliśmy pewni, czy uda się ją uratować. Kryzys już minął, ale...

Jadę - przerwał jej Garrett i rozłączył się.

Ed, jego kierowca, spojrzął mu w oczy we wstecznym lusterku.

Wygląda na to, że mamy problem?

Tak. Muszę natychmiast wyjechać z miasta. Dam ci listę rzeczy, które są do załatwienia w mieszkaniu. Będę ogromnie wdzięczny.

Przez następnych kilka godzin jechał bez wytchnienia, czując w sercu strach i winę. Codziennie żonglował mi-

lionami dolarów, zajmował się setkami inwestycji, ale nie miał czasu dla swojej siostry.

W trakcie długiej i cichej podróży do Eastwick nie mógł przestać myśleć o Caro. Uwielbiał ją. Zawsze trzymali się razem, sprzymierzeni przeciwko rodzicom, którzy nie mieli ani czasu, ani ochoty wychowywać dzieci. Kiedy Caroline wyszła za mąż, Garrett wycofał się. Ale rok temu, kiedy usłyszał, że ma kłopoty z Griffem, znów wkroczył w jej życie, gotowy zastrzelić sukinsyna - każdego sukinsyna -który śmiałby skrzywdzić jego siostrę. Przez całe życie jemu znacznie lepiej szło w pracy niż w związkach.

Interesy prowadził świetnie, tylko zawsze trudno mu było panować nad pracoholizmem. Kiedy zarobił jeden milion, chciał od razu zarobić pięć, a potem dziesięć. Był podłączony do komputera albo komórki dwadzieścia cztery godziny na dobę. Nie miał życia osobistego, ale poza tym szło mu świetnie.

Był tego pewien.

Caroline zadzwoniła cztery dni temu, ale Garrett nie miał czasu, żeby oddzwonić. Zadzwoniła jeszcze raz wczoraj rano. Miał zamiar oddzwonić dzisiaj. Naprawdę. Na sto procent.

Tylko że być może zapomniałby o tym, tak jak zapomniał ostatnio o wszystkim innym, pogrążony w pracy.

Siostra, która zawsze na niego liczyła - która wiedziała, że zawsze może na niego liczyć i nigdy nie wątpiła, że jej pomoże - potrzebowała pomocy. A on ją zawiódł.

Kiedy dotarł do przedmieścia Eastwick, zapadła już noc, był głodny, a serce ścisnęło mu się z troski. Wielu ludzi my-

ślało, że Garrett jest z kamienia, i może mieli rację, ale nie dotyczyło to siostry.

Tym razem jednak ją zawiódł. I nie umiał, nie potrafił sobie przebaczyć.

Zaparkował przed szpitalem, zamknął samochód i pobiegł do frontowych drzwi. Wciąż był w garniturze. Nie jadł od Bóg wie jak dawna, ale nie myślał o tym. Wbiegł do środka i wcisnął guzik windy.

Nie był w rodzinnym domu - ani tym bardziej w szpitalu w Eastwick - od bardzo długiego czasu. Nic tutaj jednak nie zmieniło się od czasów, kiedy był dzieckiem. OIOM był na trzecim piętrze, w głębi.

Na oddziale było cicho. Maszyny i monitory robiły więcej hałasu niż pacjenci. Po dziewiątej światła były już przygaszone. Nie zauważył pielęgniarki ani lekarza, więc po prostu przeszedł wzdłuż rzędu przeszklonych pomieszczeń, szukając siostry.

W końcu zauważył lekarza wychodzącego przez ostatnie drzwi.

Nazywam się Garrett Keating. Powiedziano mi, że moja siostra, Caroline Keating-Spence...

Tak, panie Keating. Była tutaj do późnego popołudnia. Kilka godzin temu przenieśliśmy ją do prywatnego pokoju.

-Więc czuje się lepiej. - To było wszystko, co chciał usłyszeć.

-Będzie musiał pan porozmawiać z jej lekarzem, ale pielęgniarka powie panu, gdzie jest jej pokój.

Zaczął biec. Tym razem po schodach, nie znosił czekać na windę. Sala 201. Tam kazali mu iść. Prywatny pokój, monitorowany całą dobę. Garrett wywnioskował, że

w związku z tym albo jego siostra nie czuje się jeszcze zupełnie dobrze, albo boją się, że znów spróbuje popełnić samobójstwo.

Pielęgniarka nie użyła tego słowa, ale Garrett od razu zorientował się, czego mu nie powiedziała. Znał swoją siostrę. Przez ostatni rok, kiedy udało jej się naprawić stosunki z mężem, Caroline wydawała się szczęśliwa i spokojna. Ale Garrett wiedział, jaki wpływ ma na nią багаż dzieciństwa. Jak głęboko wszystko przeżywa i jak dobrze to ukrywa. Była typem szczególnie podatnym na depresję.

Przeczesał palcami włosy i zatrzymał się przez numerem 201. Zmusił się, żeby stać chwilę bez ruchu, pozbierać się, skoncentrować i przybrać pozę pełną siły i spokoju. Obok niego przeszła pielęgniarka. Potem dwóch sanitariuszy. Zrobił krok w stronę drzwi, kiedy nagle z pokoju Caroline wyszła kobieta. O mało na niego nie wpadła. Uniosła gwałtownie głowę, odrzucając gęste, jedwabiste, ciemne włosy do tyłu. Jego oczom ukazała się pociągła twarz, duże, ciemnoniebieskie oczy, blade usta, z których starła się szminka.

Jej uroda zwróciłaby uwagę Garretta, nawet gdyby jej nie znał... Ale znał te oczy.

Nie od razu przypomniał sobie imię. Pewnie dlatego, że jego umysł przez ostatnie pełne stresu godziny skoncentrowany był tylko na siostrze. Od razu przypomniał sobie te oczy. Przypomniał sobie, jak ją całował, jak tańczyli razem na trawie o północy, jak razem się śmiali...

Oczywiście to było wieki temu.

Bardzo, bardzo dawno.

Garrett - powiedziała łagodnie. - Bardzo się cieszę, że tu jesteś.

Emma. - Jednak pamiętał jej imię. Wspomnienia były szybsze niż prozaiczne fakty. - Byłaś u mojej siostry? Tak. Jest już po godzinach odwiedzin, ale... - zawahała się. - Nikt nie chce zostawiać jej samej. Twój rodzice wyszli pół godziny temu. Ja byłam na korytarzu, ale słyszałam ich rozmowę, zorientowałam się, że jest zdenerwowana. Więc kiedy wyszli, weszłam do niej. Teraz zasnęła.

Znow się zawahała. Lekki uśmiech wypłynął na jej twarz.

Dobrze znów cię widzieć.

Szkoda, że w takich okolicznościach.

To prawda. Pamiętam, jak mówiłeś, że gdybyś mógł, nigdy nie wróciłbyś do Eastwick.

Nagle i on to sobie przypomniał. To dlatego zerwał z Emmą tyle lat temu - bo wołał zrezygnować ze wszystkiego, niż żyć w tym przeklętym mieście. Ale miał wtedy dwadzieścia jeden lat, wszystko było dla niego czarne albo białe. Myślał, że nikogo nie potrzebuje, a wszystkie decyzje wydawały się słuszne.

Teraz, kiedy patrzył na Emmę, doszedł do wniosku, że wyrosła na piękną kobietę. Zawsze była ładna, ale teraz wyglądała lepiej.

Miała na sobie niebieskie spodnie i ciemny bawełniany sweter - nic wymyślnego, ale wszystko ładnie podkreślało szczupłą figurę. W jej postawie i oczach była duma.

Opanowanie, którego nie miała jako dziewczyna.

I samotność.

Wyglądała, jakby chciała powiedzieć coś więcej, ale potrząsnęła tylko głową.

-Pewnie chcesz teraz do niej wejść. Ja i tak już wychodziłam...

-Emmo, jeśli nie masz nic przeciwko...

Przechyliła głowę.

-Chcę teraz wejść do Caroline. Ale jeśli zasnęła...

Chciałbym porozmawiać z tobą...

Lekarz poda ci wszystkie fakty. Naprawdę nie wiem...

Zapytam go. Ale chciałbym też usłyszeć twoją opinię jako jej przyjaciółki. Oczywiście, jeśli masz chwilę.

Wiem, że jest już późno.

Oczywiście, że mam czas - odpowiedziała.

Znów się uśmiechnęła. Miała uśmiech niczym prezent - tak kiedyś o niej myślał. Dała mu tyle od siebie, z głębi serca. Każda chwila z Emmą była jak odkrywanie czegoś, do czego tęsknił i nawet o tym nie wiedział.

Sam widok jej twarzy przyniósł to uczucie z powrotem.

Garrett wszedł do pokoju siostry.

ROZDZIAŁ DRUGI

Emma chodziła tam i z powrotem przed drzwiami pokoju 201, co chwila spoglądając na zegarek. Pomyślała, że nie powinna była zostawać. Nie była członkiem rodziny Caroline. Nie miała żadnego powodu, żeby tutaj być. Była tylko przyjaciółką. Poza tym niezręcznie czuła się po spotkaniu z Garrettem.

Nagle on wyszedł z pokoju Caroline i Emmie zaparło dech.

Nie był już tym chłopcem, którego pamiętała, którego pocałunki sprawiały, że miękły jej kolana, puls przyspieszał i po raz pierwszy w życiu czuła się kobietą. A mimo to ogarnęła ją burza hormonów.

Jako chłopiec Garrett wyglądał jak Keanu Reeves. Po- został wysoki i smukły, nadal miał ciemne włosy i elektryzujące spojrzenie. We włoskim garniturze i lnianej koszuli wyglądał niezwykle elegancko - nawet mimo zmęczenia. Jego twarz i oczy emanowały siłą.

Emma poczuła ukłucie w sercu na wspomnienie ich znajomości. Tak bardzo wtedy chciał się wydostać z Eastwick, przede wszystkim żeby uciec rodzicom, którzy kontrolowali go na każdym kroku.

Żałowała, że nie miała wtedy wpływu na jego decyzję.
Ro-

zumiała jednak, że nigdy nie przegnął łatwego życia, chciał iść własną drogą, ryzykować, zbudować coś samemu.

Dziękuję, że poczekałaś - powiedział.

Caroline wciąż śpi?

Tak. Nie chciałem jej zostawiać... ale nie ma sensu tam siedzieć, kiedy jest tak głęboko pogrążona we śnie. Na pewno potrzebuje odpoczynku.

Emma potakująco skinęła głową.

-Zdaje się, że wyjechałeś z Nowego Jorku dziś po południu? Miałaś okazję coś zjeść?

Pokręcił głową.

Nie chcę zbyt daleko odchodzić. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałbym z tobą chwilę porozmawiać.

Jasne. Szpitalna kawiarnia jest fatalna, ale może znajdziemy tam coś jadalnego:

Wybór dań w kawiarni był niewielki. Najlepsze, co mógł zamówić, to wyschnięta kanapka z indykiem, zimne frytki i kubek smolistej kawy. Emma namówiła go, żeby wziął jedzenie ze sobą do małego ogrodu z betonowymi ławkami, który znajdował się przy bocznym wyjściu.

-Całkiem nieźle - przyznał, siadając na jednej z ławek. Obydwoje wciągnęli do płuc świeże powietrze. Światło nad drzwiami awaryjnymi powodowało, że nie siedzieli w ciemności, ale jednocześnie czuli się swobodnie. Emma widziała, jak Garrett lekko się odpręży - a przynajmniej próbuje.

-Wciąż myślę, że to moja wina - wyznał. - Caroline dzwoniła do mnie dwa razy w tym tygodniu. Byłem zajęty jak diabli, odebrałem wiadomości i miałem zamiar odzwonić, kiedy będę miał chwilę. Nie mówiła, że to waż-

ne. Kiedy zadzwonili ze szpitala, poczułem, jak serce staje mi w gardle. - Wziął głęboki oddech i spojrzał na Emmę. - Powiesz mi, co wiesz?

Emma żałowała, że nie może mu pomóc.

-Widujemy się dość często w mieście albo przy różnych okazjach. Nie jesteśmy sobie tak bliskie jak siostry, ale przez lata uważałam ją za przyjaciółkę. Miałam nadzieję, że w trudnej sytuacji zwróci się do mnie. Ale ostatnio wiedziałam tylko, że miała problemy z Griffem. To było już dawno temu.

Skinął głową, rozpakował kanapkę, westchnął na jej widok i odgryzł kawałek.

-Ja też miałem takie wrażenie. Że ich małżeństwo prze trwało i mają się coraz lepiej. Caroline mówiła wiele razy, że są szczęśliwsi niż kiedykolwiek.

-Tak to wyglądało. Zachowywali się jak nowożeńcy. Wiesz, że Griffa nie ma w kraju? Zdaje się, że pojechał na kilka tygodni do Chin. Ale Caroline nie wspominała o jakichś kłopotach u nich.

Griff zawsze dużo podróżował. Wydawało mi się, że na początku to właśnie było problemem. - Garrett przełknął kolejny kawałek wysuszonej kanapki. - Ale chyba od dawna nie wyjeżdżał na długo. I naprawdę rzadko był poza zasięgiem telefonu.

Jestem pewna, że wróci tak szybko, jak tylko będzie mógł.

Teraz tylko chciałbym wiedzieć, dlaczego to zrobiła? Co takiego się stało, że chciała odebrać sobie życie? - Garrett zgniótł papierowy talerzyk i serwetkę. - Jeśli ktoś ją skrzywdził, to dowiem się o tym, możesz mi wierzyć.

Emma pomyślała, że jego szczupła sylwetka, elegancki garnitur i wygląd światowca były mylące. Gdyby znalazła się w ciemnej alejce z muskularnym facetem i Garrettem, stawiałaby na Garretta.

Nikomu się nie zwierzała - powiedziała Emma. - Rozmawiałam z dziewczynami. Każda chce pomóc i wszystkie czują się podle. Ale może porozmawia z tobą, skoro wróciłeś do domu. - Zawahała się przez moment. - Nie chcę mówić nic złego o twoich rodzicach, ale było oczywiste, że nie chce ich widzieć ani nie chce im nic powiedzieć.

Nic dziwnego.

Nie powiedział nic więcej, ale nie musiał. Emma знаła jego rodziców. Keatingowie byli podobni do Dearbornów. Obie rodziny miały dużo pieniędzy. Obie próbowały sterować swoimi potomkami, żeby grały w dynastyczną grę według ich, zasad.

Garrett nigdy nie dał sobą manipulować. Nie tak jak Emma. Chociaż udało jej się oprzeć wysiłkom rodziców, którzy chcieli ją wydać za mąż i kontrolować. Koniecznie chcieli, żeby wyszła za kogoś „z dobrej rodziny”, by jej potomek odziedziczył spadek po Dearbornach.

Czasami Emma miała wrażenie, że Eastwick jest jakimś średniowiecznym zamkiem. Bogaci ludzie, wśród których wyrosła, uważali, że seks jest towarem, że „mądra” kobieta będzie starała się znaleźć dobrą partię, używając wszelkich możliwych sztuczek. Kobiety z jej „warstwy” wcześniej orientowały się, że oczekuje się od nich zaspokojenia mężczyzny. To była ich rola - przyciągnąć go i utrzymać przy sobie.

Może tak wyglądał prawdziwy świat? Ludzie wokół niej ciągle to powtarzali. Tak wiele osób sądziło, że kobiety

upiększając związek, nazywając go „miłością”, podczas gdy chodziło tylko o usidlenie najlepszego żywiciela. Seks był potężnym narzędziem w rękach kobiet. Przyjaciele Emmy uważali, że jest naiwna, skoro myśli inaczej. Nigdy się z nimi nie sprzeczała. Po prostu nie chciała tak żyć. Może nie czekała na nią bajka, ale wolała żyć sama niż w takim związku.

- Co się dzieje? - zapytał Garrett. - Co ci chodzi po głowie?

Nie miała pojęcia, dlaczego jej myśli zboczyły w tę stronę. Chciała po prostu dać Garrettowi chwilę na dokończenie posiłku. Przebywanie w jego towarzystwie wywołało wspomnienie szalonej ekscytacji, którą odczuwała, będąc z nim kiedyś w parze. Nie miało to nic wspólnego z grą. Po prostu pragnęła go wtedy całym swoim siedemnastoletnim ciałem.

Ale nie było to zbyt mądre pozwalać sobie na takie wspomnienia, szczególnie teraz, kiedy miał tyle poważnych rzeczy na głowie.

Gdzie się zatrzymasz? - zapytała.

U rodziców - westchnął. - Szczerze mówiąc, nie mam najmniejszej ochoty tam mieszkać. Muszę jednak zdobyć więcej informacji o tym, co się dzieje z moją siostrą. Nie są zbyt blisko z Caroline, ale mam nadzieję, że coś wiedzą.

Tyle tylko, że mieszkając u nich, nie odpoczniesz.

Mało powiedziane. - Odwrócił się w stronę Emmy i jakby na chwilę zapomniał o swoich rodzinnych zmar twieniach.

Kiedy spojrział na jej twarz w świetle księżyca, pomyślała, że znaleźli się sami w swoim świecie.

- Cieszę się, że na ciebie wpadłem.

Tak po prostu. Cały on.

-Ja również. Dobrze znowu cię widzieć. Nie mówię o okolicznościach, ale....

- Myślałem o tobie. Tyle razy. - Wciąż patrzył jej w oczy.

- Wiem, że cię zraniłem, Emmo.

Tak. Ale wiele wody upłynęło od tego czasu. Oboje byliśmy młodzi.

Zależało mi na tobie. Kochałem cię. - Znów przesunął wzrokiem po jej twarzy, włosach, ustach. Po niej całej.

- Nie myśl, że było inaczej. Nigdy nie chciałem cię zostawić, nie chciałem cię zranić. Byłem po prostu wściekły i sfrustrowany życiem, które musiałem tutaj prowadzić, ciągłą walką z ojcem. Nie mogłem tutaj zostać.

Rozumiałam to wtedy i rozumiem teraz, Garrett. Ten ból dawno minął, naprawdę. - Uśmiechnęła się. -Prawdę mówiąc, ja też o tobie myślę. Kiedy już wszystko minęło... zostały dobre wspomnienia. Pierwsza miłość jest najpiękniejsza, prawda? To takie wspomnienie, które można wyciągnąć w deszczowy dzień i... po prostu nim się cieszyć.

Proszę, jak kobiety potrafią wszystko upiększyć. Ja pamiętam tylko, że pragnąłem cię wtedy tak, że myślałem, że umrę. Wszystkie te piątkowe wieczory, kiedy braliśmy koc ze sobą do Silver Point... Pamiętasz? Wracałem do domu i resztę nocy spędzałem pod zimnym prysznicem. Roześmiała się.

- Tak, akurat.

Uśmiechał się, ale uniósł brwi w wyrazie zdziwienia.

Nie wierzysz mi?

Wierzę, że siedzi w tobie diabeł, tak jak zawsze. - Nie

była już nieśmiałą nastolatką, która rumieniała się za każdym razem, kiedy ktoś z nią próbował flirtować.

Wyraz oczu Garretta - elektryzująca świadomość przebywania znów w jego towarzystwie - sprawiała, że jej puls przyspieszał. Szybko zmieniła temat na mniej osobisty.

Zadziałało. W miarę jak mijały minuty, poczuła ulgę, że są w stanie naturalnie ze sobą rozmawiać. Opowiedziała mu o najnowszym skandalu - śmierci Bunny Baldwin, brakujących dzienników, ogólnym zainteresowaniu tym, jakie sekrety odkryła Bunny, o szantażowaniu Jacka Cartrighta, jego ślubie z Lily i jak dużo szczęścia wynikło w końcu z tego okropnego zamieszania...

Nie mówiła długo, tylko tyle, żeby przekazać mu aktualne informacje o miejscowych osobistościach. Gdy tylko zaczął się niespokojnie kręcić, wstała, a Garrett zrobił to samo.

Wiem - powiedziała, nie czekając na jego słowa. -

Wracasz do Caroline. A ja muszę wrócić do domu i trochę się przespać.

Muszę iść na górę. W twojej opowieści nie było ani słowa o tobie. Wyszłaś za mąż?

Jestem zaręczona. - Kiedy wypowiedziała te słowa, poczuła ukłucie w sercu.

Nie myślała o Reedzie od wielu godzin. Ale i nie zrobiła nic złego. Nie dotknęła Garretta, nie pocałowała go, nie w tym stylu.

Kiedy Garrett usłyszał słowo „zaręczona”, jego wyraz twarzy kompletnie się zmienił. Nie przestawał się wprawdzie uśmiechać, ale... światło w jego twarzy zgasło.

Emma, wracając do galerii samotnie w ciemności, przyznała przed sobą, że się okłamuje.

Nie dotknęła Garretta, ale o tym pomyślała.

Nie brała jego komentarzy poważnie, ale jej serce galopowało jak u młodej dziewczyny.

Nic złego nie zrobiła, ale była nielojalna wobec Reeda.

Mieszkała u rodziców, gdzie miała własny apartament na piętrze. Jednak często pracowała do późna w galerii i wtedy zostawała w mieście. Było już za późno, żeby wracać do domu, więc weszła przez tylne drzwi galerii i zsunęła buty.

Kilka lat temu zamieniła pokój na zapleczu na małą sypialnię. Trzymała tam książki, kosmetyki, kilka ubrań, a ponadto pokój wypełnił się też różnymi skarbami. Było tu dwustuletnie chińskie biurko, świeczki wysadzone ametystami, biały futrzany dywanik przy łóżku, wąskie lustro z epoki Ludwika XIV... Często sama kiwała z pobłażaniem głową na tę dziwną mieszaninę.

Położyła się na łóżku i zadzwoniła do rodziców, żeby powiadomić ich, że zostaje w mieście. Była potwornie zmęczona, a jednak leżała, nie mogąc zasnąć przez kilka godzin. Wpatrywała się w białe zasłony kołyszące się w oknie. Nie mogła wyrzucić Garretta ze swojej głowy.

To nie miało sensu. On nie był właściwym facetem. Był nim Reed, to za niego miała wyjść. Dlaczego więc Garrett siedział teraz w jej myślach?

Obiecała sobie, że rano zadzwoni do Reeda. Jak tylko wstanie. Do tego czasu przynajmniej spróbuje ochłonąć. Garrett nie planował drzemki, ale musiał chyba przysnąć, ponieważ kiedy otworzył oczy, jego kark i kolana były zdrętwiałe od siedzenia na prostym i twardym krześle.

Ze-

gar na ścianie wskazywał, że minęła już godzina... a Caroline miała otwarte oczy.

Zerwał się z krzesła, zapominając o zmęczeniu, i wziął ją za rękę.

-Garrett - wypowiedziała niewyraźnie jego imię.

W jej głosie słychać było ulgę i miłość.

-Przepraszam, że do ciebie nie oddzwoniłem. Ogromnie tego żałuję - powiedział. - Nie wiem, dlaczego to zrobiłaś, siostrzyczko, ale pomogę ci z tego wyjść.

Próbowała potrząsnąć głową, ale ten wysiłek był dla niej zbyt duży.

Nie możesz mi pomóc. Ale... cieszę się, że jesteś. -

Zwilżyła językiem spierzchnięte wargi. - Kocham cię.

Ja ciebie też. A teraz odpoczywaj. Nie musimy rozmawiać o niczym, dopóki nie będziesz gotowa. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jestem. I nie pozwolę nikomu do niczego cię zmuszać. Przysięgam...

Garrett... - Lekko ścisnęła go palcami za nadgarstek. -

Wiem, że chcesz mi pomóc. Ale nie jesteś w stanie tego naprawić. Nikt nie może. Zrobiłam... coś okropnego.

Zasnęła, zanim zdążył ją o cokolwiek spytać. Garret-ta niełatwo było poruszyć, ale rezygnacja i strach w głosie jego siostry wstrząsnęły nim do głębi. Siedział przy jej łóżku i zamartwiał się, aż przyszła pielęgniarka i go wyprosiła.

Wyszedł, bo zdawał sobie sprawę, że Caroline teraz najbardziej potrzebuje spokoju. A jeśli chciał dojść do tego, co się z nią dzieje, sam też powinien odpocząć.

Rezydencja Keatingów znajdowała się pięć mil za miastem. Był to dwupiętrowy dom z cegły wybudowany na

zboczu, z łukowatym tarasem i opadającym w dół trawnikiem. W świetle księżyca przypominał gotycki zamek. Garrett wszedł przez kuchnię, używając swojego starego klucza i od razu zdjął buty, nie chcąc budzić rodziców ani pracowników.

Światło księżyca wpadało przez okna, tak więc gdy tylko jego wzrok przyzwyczaił się do mroku, zorientował się, że matka znów zmieniła wystrój wnętrza. Tym razem było to nawiązanie do jakiegoś okresu w historii Francji. Dużo złocień i ciężkich zasłon.

Garrett! - Ojciec włączył światło, stojąc w drzwiach przy schodach.

Tato. - Uściskał go pierwszy, wiedząc, że ojciec sam tego nie robi. - Przepraszam, nie chciałem cię obudzić.

Nie obudziłeś. - Merritt miał na sobie pidżamę, a jego stalowoszare włosy były gładko przyczesane, oczy zmęczone, ale uważne. - Twoja matka i ja nie śpimy. Czekałiśmy na ciebie. Mamy nadzieję, że udało ci się wyciągnąć z Ca-roline coś więcej niż nam.

Na górze jego rodzice mieli mały salonik przy sypialni. Ojciec nalał mu whisky, matka ucałowała go w policzek, po czym usiadła z podwiniętymi nogami na sofie pod oknem.

- Mam nadzieję, że z nią rozmawiałeś - powiedziała od razu.

Garrett opadł na fotel. Nie miał zamiaru powtarzać słów siostry.

- Zostałem kilka godzin, ale spała głęboko.

-Po prostu nie rozumiem, dlaczego ona nam to robi?!

Garrett nie spodziewał się, że rodzice zapytają, jak się czuje, co u niego słyhać. Rozmowa natychmiast zesłała na ich temat.

-Caroline nie zrobiła niczego wam. Zrobiła to sobie. Matka potarła skronie, jakby była na skraju rozpacz. Właśnie o to chodzi. Dokładnie o to. Wszyscy będą o tym mówić. Zwłaszcza po skandalu związanym ze śmiercią Bunny i jej dziennikami... To jak dolanie oliwy do ognia. Ludzie będą myśleć, że coś zrobiliśmy, podczas gdy my daliśmy tej dziewczynie wszystko, co córka może dostać od rodziców. Przysięgam, Caroline była samolubna od dnia, kiedy się urodziła...

Mamo, ona jest naprawdę nieszczęśliwa. Musi być w głębokiej depresji, inaczej nigdy by tego nie zrobiła. Też coś. - Barbara wstała. - Jest rozpieszczona i chce zwrócić na siebie uwagę. Jak zawsze. Nie myśli ani o mnie, ani o ojcu. Ani o naszej reputacji. Ma wszystko, co chciała w życiu mieć, ale czy kiedykolwiek o nas pomyślała?

Świetnie. Był w domu rodziców od dziesięciu minut i już miał ochotę wałnąć pięścią w ścianę. Przypomniał sobie, dlaczego zostawił Eastwick i nigdy się za siebie nie oglądał.

Później jednak, kiedy leżał w pokoju gościnnym, przypomniał sobie, jak trudno było mu wtedy zostawić młodszą siostrę samą. I jak bardzo bolało go, że zostawia Emmę. Teraz nie miało znaczenia, że jego rodzice doprowadzają go do szału. Nie mógł po raz drugi zostawić swojej siostry w ich rękach. Dopóki jej mąż nie wróci z Chin - i dopóki Garrett nie będzie pewien, że wszystko jest w porządku - zostanie tutaj. To oznaczało, że musi znaleźć sposób, żeby móc pracować.

Zanim zasnął, przed oczami pojawiła mu się twarz Emmy. Lśniące włosy opadały kiedyś na całą długość jej pleców. Teraz nosiła je do ramion, ale wciąż wyglądały jak

światło księżycyca na czarnym jedwabiu. Kruczoczarne, gęste, w każdym paśmie odbijały światło. Jej miękkie usta były zmysłowe jak zawsze. I oczy - niezapomniane, niemal granatowe. Można w nich było zatonać.

Garrett zatonał.

Wciąż powracała do niego myśl, że nie patrzyła na niego jak kobieta zaręczona.

Kiedy tylko ją zobaczył, przypomniał sobie, jak tarzali się w trawie. Jak kradli sobie pocałunki po meczu futbolowym. Jak po lekcjach przyciskał ją do szafki, czując jej piersi, udając, że rozmawia z nią o pracy domowej. Rumieniła się i próbowała się uwolnić, ale potem spoglądała na niego spod tych swoich czarnych, długich rzęs...

Drażniąc się z nim, Emma uwielbiała go podniecać, kochała swoją siłę, radość, jaką jej to dawało. Sprawiała, że płonął silniej niż ogień.

Była wtedy nieśmiała, ale nie potrafiła narzucać sztucznego dystansu. Nie było między nimi żadnych gier i nie-domówień. W jej oczach było tylko szczere pożądanie młodej kobiety.

Uwielbiał to, uwielbiał to uczucie, że umiera z rozkoszy. Ale, u diabła, skoro była zaręczona, to dlaczego wciąż patrzyła na niego w ten sposób? Jakby znów pragnęła poczuć to, co kiedyś. Z nim.

Wydaje ci się, powiedział sobie. I wiedział, że to prawda. Był zmęczony, nie potrafił jasno myśleć. Musiał się prześpać, a potem skupić na siostrze.

Nie na kobiecie, która przyrzeczona była już innemu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kilka dni później Emma stała przed galerią z szefem ekipy budowlanej. Ostatnio była w ciągłym biegu, organizowała swoją coroczną lipcową wystawę sztuki, gdy nagle napotkała poważny problem.

-Psze pani, ten dom nie zaczął nagle się zapadać z tej strony. Problem zaczął się już jakiś czas temu.

Wykonawca podciągnął dżinsy.

-Ale nikt tego wcześniej nie zauważył. - Emma miała ochotę rwać włosy z głowy. Problem z domem nie był ni czym dziwnym. W dwustuletnich domach zawsze coś się działo: jak nie wchodziła wilgoć, to pojawiały się termity.

- Po prostu nie mogę sobie w tej chwili pozwolić na zamieszanie. Nie możemy odłożyć prac do października?

Na pani miejscu nie robiłbym tego, psze pani.

Jeszcze raz powie pan do mnie „psze pani”, to pan również nie dożyje do października! - powiedziała ze złością i westchnęła. - No dobrze. Co pan proponuje?

No cóż, trza będzie usunąć słupy pod starą werandą i podłożyć pod nią stemple. Będziemy podnosili powoli, po milimetrze. Nie chcielibyśmy przecież uszkodzić tych pięknych fundamentów, prawda?

A dlaczego dom zaczął zapadać się właśnie teraz?

No cóż, może dlatego, że jest starszy od węgla?
Łatwo panu żartować. Ile pan za to weźmie? Kilkadziesiąt tysięcy?

Taa, coś w tym przedziale - potwierdził.

I to był prawdziwy problem. Trzydzieste urodziny Emmy wypadały trzydziestego pierwszego sierpnia. Już blisko, ale nie na tyle, żeby otrzymać dostęp do funduszu, który założyła dla niej babcia. Wiedziała, że rodzice mogą jej dać te pieniądze, ale pamiętała też, jaką cenę musiałyby za taki „podarunek” zapłacić.

Na domiar złego Josh wysunął głowę zza tylnych drzwi i poinformował ją:

Emmo, dzwoni do ciebie pani Dearborn...

Powiedz, proszę, mojej mamie, że zadzwonię później, dobrze? Dzięki...

Ledwo zdążyła dać wykonawcy pozwolenie na zrujnowanie jej wiosennego budżetu, kiedy zauważyła kobietę, która zatrzymała się przy białym, drewnianym płocie domu. Jej twarz była znajoma. Ta kobieta, chociaż ubrana była skromnie i elegancko, przypominała Emmie dziewczynę, która miała kręcone, długie do pasa włosy, nosiła dziwaczne ubrania i była szkolną buntowniczką...

Razem studiowały.

Mary?! - zawołała z wahaniem. - Mary Duvall?! Czy to ty?

Zastanawiałam się, czy mnie rozpoznasz - odpowiedziała kobieta.

Jakby można cię było kiedykolwiek zapomnieć! - Emma przebiegła przez trawnik, otworzyła furtkę i objęła starą przyjaciółkę, natychmiast zapominając o wszystkich zmar-

twieniach. - Myślałam, że wciąż jesteś w Europie. Wsporniale znów cię zobaczyć!

Ciebie również, Emmo. Jak ty pięknie wyglądasz... - Przyjaciółka roześmiała się, zauważając glinę pod paznokciami Emmy. - Co to jest?

Kilka godzin w tygodniu pracuję jako ochotniczka z dziećmi. Malujemy, rysujemy albo lepimy z gliny.

Uwielbiam to... - Opowiadała Mary o tym jeszcze przez chwilę, dokładnie jej się przyglądając. Mary znikła zaraz po ukończeniu studiów i pojechała bawić się do Europy. Plotka głosiła, że została artystką. Tyle tylko, że... dziwnie było widzieć ją ubraną jak na popołudniową herbatkę, kiedy zawsze była tak oryginalna i nieokiełznana. - Co robisz w mieście? Wróciłaś na dobre?

Nie mam pojęcia, jak długo tutaj będę. Przyjechałam do dziadka. Źle się czuje, nie chcę, żeby był sam, więc przyjechałam, żeby pomieszkać z nim jakiś czas. - Mary wskazała szyld galerii. - Kiedy byłam tu ostatnim razem, ta galeria była tylko marzeniem.

To wciąż moje marzenie - przyznała Emma ze śmiechem, po czym strzeliła palcami. - Powiedz, przywiozłaś ze sobą swoje prace? Może chciałabyś, żebym coś wystawiła? Mam salę dla lokalnych artystów, ale dla ciebie znajdę jakieś specjalne miejsce.

Może to dobry pomysł? Przywiozłam ze sobą kilka prac. Doszłam do wniosku, że skoro będę siedzieć z dziadkiem, to mogę trochę popracować... Ale powiedz, co u ciebie? Małżeństwo, dzieci?

Jestem zaręczona. Z Reedem Kelly.

Żartujesz! Z tym, który hoduje konie wyścigowe?

Tak, właśnie z nim.

Był od nas wyżej w szkole, więc nie znałam go zbyt dobrze, ale zawsze uważałam za świetnego faceta.

Bo jest świetnym facetem... - Emma znów poczuła swędzenie między łopatkami.

Zignorowała je i rozmawiała z Mary jeszcze przez kilka minut, po czym wróciła do pracy. Miała przed sobą mnóstwo roboty, a w biurze czekały na nią nagrane wiadomości. Trzy były od matki. Chciała iść na przyjęcie dobroczynne, na otwarcie nowego butik i przyjęcie dla odwiedzającego miasto senatora. Nic, na co Emma miałaby ochotę. Ale pewnie do wszystkiego zostanie zmuszona. Josh oprawiał obrazy na zapleczu - podbierając jej ulubione zajęcia, jak często żartowała.

Wybiegła na zewnątrz, żeby przyjąć paczkę od kuriera, kiedy zauważyła Garretta idącego chodnikiem przed biurem nieruchomości po drugiej stronie ulicy. Odwrócił się w stronę galerii.

Kiedy ją dostrzegł, od razu się uśmiechnął i przyspieszył kroku. Przechodząc przez ulicę, obejrzał ją od stóp do głów. Emma rano zaczęła od pracy z dziećmi i cały dzień miała spędzić w towarzystwie pudeł, ram i drabin, więc włosy miała spięte spinką. Zwrócił uwagę na pomalowane usta i szafirowe kolczyki po babci. Poza tym miała na sobie stare spodnie i zbyt obszerną koszulę. Wyglądało na to, że Garrettowi się podoba. Widać to było w jego spojrzeniu.

Emma poczuła się podekscytowana jego widokiem, ale za chwilę odezwało się jej sumienie. Przy ich pierwszym spotkaniu miała usprawiedliwienie - jego siostra była cho-

ra, nie widziała go od dawna, była zmęczona. Ale teraz, kiedy dotarło do niej, jak silne jest między nimi napięcie, zdała sobie sprawę, że to nie w porządku. Źle zareagowała na sam jego widok.

Mimo to wyszła naprzeciw Garretta.

-A więc to jest twoja galeria? - zapytał.

-I owszem. - Zawahała się chwilę, ale zaprosiła go do środka. - Mam mnóstwo roboty, ale wejdź. Zrobię kawę, oprowadzę cię... Jak Caroline?

Kiepsko. Wciąż nie chce mówić, ale coś ją gryzie. Nie słyszałaś żadnych plotek?

Tysiące, ale nic na temat Caroline. - Wprowadziła go do środka. - Czy ktoś się skontaktował z Griffem?

-Próbują. Zostawili wiadomości we wszystkich punktach kontaktowych, więc to tylko kwestia czasu. W Chinach komunikacja jest nieco utrudniona.

Josh wystawił głowę, żeby się przywitać. Emma przyniosła Garrettowi kubek kawy, a potem musiała porozmawiać chwilę z klientem przez telefon. Przez ten czas Garrett skorzystał z okazji, żeby zwiedzić galerię.

-Mój Boże, Emmo, zrobiłaś z tym miejscem coś niesamowitego.

-Poczekaj, oprowadzę cię jeszcze po górze.

Pokazała mu orientalny pokój z przedmiotami z laki i długi, wąski korytarz, w którym wisiały orientalne dywany. Wschodni pokój był zarezerwowany dla sztuki kobiecej - były tu rzeźby, obrazy olejne, akwarele, kamee we wszystkich kształtach i kolorach. Pokój zachodni, po drugiej stronie korytarza, zawierał serię dzieł przedstawiających mężczyzn - śpiących, uczących się, pracujących, wal-

czących, poświęcających się swoim hobby. Kilkoro drzwi dalej znajdował się jej ulubiony „pokój światła”, przedstawiający dzieła zawierające klejnoty. Naprawdę, Emmo, stworzyłaś najbardziej oryginalną galerię, jaką kiedykolwiek widziałem - powiedział. - Spóśób, w jaki to wszystko prezentujesz... po prostu emanuje radością. Ale jest również przemyślany i niezwykle interesujący.

Przestań być taki miły. Zaraz woda sodowa uderzy mi do głowy. - Ale to było takie przyjemne, móc realizować swoją pasję. W urządzenie każdego pokoju, w ustawienie każdego, najmniejszego dzieła sztuki Emma włożyła wiele wysiłku i emocji. - Hej, nie powiedziałeś mi w końcu, co robiłeś w biurze nieruchomości. Czyżbyś chciał kupić jakąś posiadłość w Eastwick?

Chyba kiedy piekło zamarznie - powiedział z rozbawieniem, ale wskazał na stos papierów, które niósł pod pachą - Wziąłem od nich listę mieszkań do wynajęcia na krótki okres.

- Myślałam, że zatrzymasz się w domu?

Tak zamierzałem. Powinienem jednak wiedzieć, że nic z tego nie wyjdzie. Po rozmowie z lekarzami obawiam się, że będę musiał tu chwilę zostać. Nie mogę zostawić Caroline samej. Lepiej będę się dogadywał z rodzicami, jeśli nie będę u nich mieszkał. - Wszedł do łazienki, żeby zobaczyć, co w niej ustawiła, tak jakby wiedział, że z łazienki też zrobiła pokój wystawowy. Miał rację. Na suficie było komiksowe graffiti.

Tak czy inaczej... Zdecydowałem, że lepiej będzie poszukać jakiegoś innego miejsca. Na razie nie bardzo podoba mi się to, co zaproponowała agencja. Wszystkie są daleko od

miasta. Nie chcę mieszkać w hotelu. Mogę latać do Nowego Jorku kilka razy w tygodniu, potrzebuję tylko miejsca, gdzie będę mógł urządzić biuro. Łóżko, minikuchnia. Gdzieś w jakimś spokojnym rejonie. Miejsca, gdzie mógłbym postawić komputer, faks, drukarkę, tego typu rzeczy. Nie chcę nic wymyślnego ani odległego od miasta.

Emma zmarszczyła brwi, prowadząc go w dół po schodach.

-Jeśli szukasz czegoś w mieście, to znam takie miejsce. Znajduje się dwa domy dalej.

Garrett uniósł brew.

Agent twierdził, że w mieście nic nie ma.

To dlatego, że oficjalnie nie jest na rynku - wyjaśniła. - Moja sąsiadka Marietta Collins wynajmuje piętro. Ostatnio pisarzowi, ale wyprowadził się. Nie poszła do agencji, ponieważ wynajmuje tylko ludziom poleconym. Nie mam pojęcia, jak to miejsce wygląda, Garrett, może w ogóle ci się nie spodobać. Ale jeśli chcesz, mogę do niej zadzwonić.

Chciał. W ciągu pięciu minut Emma dowiedziała się, że mieszkanie wciąż jest wolne. Garrett otworzył usta ze zdziwienia, kiedy usłyszał cenę.

To prawie za darmo.

No cóż, mieszkanie może być w kiepskim stanie. Ale myślę po prostu, że Marietta chce, żeby mieszkał nad nią ktoś, kto jest godny zaufania.

Mimo, że Garrett zaniepokoił się, czy nie zajmuje jej zbyt dużo czasu, poszła z nim obejrzeć mieszkanie. Wiedziała, że lepiej, żeby osobiście przedstawiła go Mariecie.

Marietta Collins rzuciła tylko na niego okiem, uśmiechnęła się i od razu dała im klucz, żeby sami obejrzeli górę.

Mieszkanie bardzo różniło się od tego, do czego Garrett musiał być przyzwyczajony. Kilkaset lat temu była tutaj tawerna, w której na górze spali goście - najwyraźniej jeden obok drugiego, ponieważ był tylko jeden duży pokój. Oczywiście wszystko zostało zmodernizowane, ale dawna architektura została zachowana. Stare deski skrzypiały i trzeszczały, ale ktoś dobrze o nie dbał, ponieważ były wypastowane na błysk. Mały kamienny kominiek otoczony był sosnowymi panelami, łazienka surowa, choć wygodna, a w kuchni był niewielki kącik do jedzenia pod dużym oknem, ocienionym gigantycznymi wiazami.

-Pomieszczenie nie jest najlepiej umeblowane - powie działa Emma ostrożnie.

Garrett wyglądał przez każde okno i sprawdzał, jaki jest widok.

Oto opinia kobiety - powiedział przekornie. - Jest kanapa i krzesło, czego mi więcej trzeba?

Lamp. Obrazów. Dywanów - odpowiedziała.

Jest przyzwoite biurko - wskazał na zabytek, który mógł być kiedyś nauczycielskim biurkiem.

Emma uwielbiała antyki, ale doszła do wniosku, że te graty ktoś powinien już wyrzucić.

-Myślałam, że będzie osobna sypialnia. - Podwójne łóżko ustawione było we wnęce sypialnej pod skosem.

-W ten sposób jest duży przewiew. Idealne na lato.

Sprawdziła kuchnię.

Jest bardzo czysto. To dobrze, ale nie ma ani jednego naczynia, żadnych garnków ani sztućców.

Naczynia... po co komu potrzebne naczynia? Tutaj jest

mnóstwo kontaktów. Nie będzie żadnych problemów ze sprzętem. A okna są wspaniałe. Dają mnóstwo światła. Potrząsnęła głową. Było dużo światła, ponieważ okna nie były osłonięte zasłonami ani żaluzjami. Garrett wyglądał jednak na szczęśliwego. Jak tu zrozumieć mężczyzn?

Cóż, dużo nie trzeba, żeby zrobić z tego przyjemne miejsce. I za tę cenę jest naprawdę niezłe.

Niezłe? Niezłe? Myślałem, że będę musiał rozbijać namiot. Jest lepsze, niż sobie mogłem wymarzyć.

Podbiegł do niej jak mężczyzna, który cieszy się życiem, który chwyta swoją dziewczynę i obraca ją dookoła tak, żeby piszczala... Po prostu okazał trochę szczęścia, radości, nic niebezpiecznego, nic złego.

Dotyk jego silnych ramion wywołał coś... Nagle przestała się śmiać i pisać. Jej usta uniosły się, żeby spotkać jego usta, jakby nie miała wyboru. Jakby nigdy nie miała wyboru.

Nagle jedynym dźwiękiem w pokoju był odgłos czerwonego wiatru poruszającego gałęziami za oknem. Garrett całował Emmę, jakby desperacko tego pragnął. Ona przytuliła się do niego, jakby desperacko pragnęła być przytulana właśnie przez niego, tylko przez niego.

Jego ręce trzymały jej głowę, ale nagle jednym niecierpliwym ruchem odpiął spinkę i rozpuścił jej włosy, wsuwając w nie palce.

Obydwoje zaczęli tańczyć intymny taniec, bez muzyki, taniec mężczyzny i kobiety. Jej serce zaczęło bić szybszym rytmem, jakby tańczyli tango. Zakręcił ją tak, że nagle nie mogła złapać oddechu. Jego oddech, jego pocałunki,

wszystko kazało poruszać się Emmie razem z nim, pragnąć go.

To nie była namiętność. To coś innego. Emma nie była samotna. A jednak Garrett sprawił, że tak się poczuła.

Jakby była samotna od chwili, kiedy po raz ostatni się pocałowali. Jakby nikogo do tej pory nie potrzebowała.

Jakby radziła sobie dobrze - i tak było - dopóki nie wrócił jak do domu i nie pocałował jej w ten sposób, przewracając wszystko do góry nogami.

Poczuła, jak jego dłoń przesuwa się po jej plecach, gładząc, uwodząc każdym ruchem. Jego usta wciąż ją całowały, panowały nad jej zmysłami. Obrócił się razem z nią i przycisnął do ściany. Dotyk chropowatego drewna na plecach przyniósł Emmie ulgę.

Otworzyła oczy.

Nie dotknął jeszcze jej piersi. Nie zdjął z niej ubrania. Za kilka minut Emma stałaby przed nim naga. Bez pytania.

Bez rozmowy. Bez żadnej myśli o narzeczonym.

Oderwała się od niego, wysliznęła się z jego ramion, spojrziała zaszokowana i wybiegła z pokoju.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Na początku spadło tylko kilka kropel, ale w ciągu kilku minut deszcz zmienił się w ulewę. Emma przestawiła wycieraczki na najszybsze tempo, ale nie dawały rady. Okna zaczęły się zaparowywać. Całe szczęście, że dom Reeda był niedaleko, inaczej nie byłaby w stanie dojechać.

Kiedy dotarła do znaku Rosedale Farms, w oddali słychać było pierwszy grzmot.

Musiała zobaczyć się z narzeczonym. Teraz. Tego popołudnia.

Pocałunki Garretta wciąż tkwiły w jej pamięci i w sercu. Całowanie się z innym mężczyzną mimo zaręczyn było złe pod każdym względem. I co gorsza, zdawała sobie sprawę, że reaguje na Garretta o wiele bardziej niż kiedykolwiek reagowała na Reeda.

Zakładała, że to, co kiedyś czuła do Garretta, to była pierwsza miłość - coś, z czego się wyrasta. Nie wiedziała, że nadal ma w sobie taką zmysłowość.

Teraz musiała stanąć twarzą w twarz z Reedem. Nie mogła dłużej udawać, że nic się nie dzieje. Z ich związkiem było coś nie tak. Przeczuwała już wcześniej, że nie ma między nimi namiętności, ale teraz dotarło to do niej z całą mocą.

Cały jej świat zatrzęsł się w posadach. Powtarzała sobie, że kilka pocałunków nie powinno przewrócić jej życia do góry nogami. Ale prawda była taka, że ponowne spotkanie z Garrettem otworzyło drzwi do dawnych emocji. Poczwała płynący w żyłach niepokój. Nigdy świadomie nie uciekała przed problemami ani odpowiedzialnością. Nauczyła się tego przy matce, która cały dzień popijała drinki, żeby „pozbyć się napięcia”. Całe dzieciństwo Emmy składało się z chodzenia na palcach, bycia cicho, żeby tylko nie dawać matce powodu do picia. Emma nie była idealna, ale przynajmniej nie uciekała. Zatrzymała samochód przed stajniami. Rosedale zawdzięczało swoją nazwę babci Reeda i mimo że to głównie on zajmował się prowadzeniem interesów, zaangażowana w nie była cała rodzina. Rodzina Kellych robiła wszystko, co związane było z końmi - zajmowali się kupnem, hodowlą, rozmnażaniem. Reed również posiadał i ujeżdżał mnóstwo koni wyścigowych i trzymał sporo rozplodowych rodowodowych ogierów. Emma uwielbiała jeździć konno, ale tak naprawdę zrobiła to tylko trzy razy w życiu i trzy razy spadła. Żartowali sobie często na ten temat z Reedem. Reed na pewno był teraz zajęty. Zawsze o tej porze roku był zajęty, więc jeśli chciała się z nim zobaczyć, musiała go odszukać i zobaczyć, czy nie uda mu się znaleźć dla niej kilku minut. Nie mogła zerwać z nim przez telefon - nigdy nie wybrałaby tak tchórzliwej drogi. Wysiadła z samochodu i skierowała się w stronę biur stajni, tam miała największą szansę go znaleźć. Deszcz

przemoczył jej bładoniebieską koszulę i spodnie, ale było na szczęście dość ciepło. Znalazła się w środku w ciągu kilku sekund. Zapach stajni od razu wypełnił jej nozdrza - czuła siano, konie i skórę. Zawsze lubiła te zapachy, lubiła nawet konie, chociaż one nie odwzajemniały tego uczucia.

Kiedy weszła do środka, dobiegły ją z końca stajni dziwne odgłosy. Wiedziała, co oznaczają. Ogier wspinał się na klacz. Reed zawsze musiał brać w tym udział, ponieważ ogier mógł zrobić klaczy krzywdę, jeśli ludzie nie panowali nad nim za pomocą uprzęży i lin. Była to jedna z najmniej romantycznych rzeczy, jakie w życiu widziała.

Od razu zdała sobie sprawę, że przyjeżdżając tutaj bez uprzedzenia, zachowała się, jak idiotka i egoistka. Reed nigdy nie miał nic przeciwko jej niespodziewanym wizytom, ale teraz to było co innego. Nie wpadła na towarzyską pogawędkę. Ten paniczny pośpiech, żeby się z nim zobaczyć, ocierał się o granice absurdu. Przecież nic nie musiało zostać ustalone właśnie teraz. Kierowało nią poczucie winy, a nie prawdziwa potrzeba.

Zanim zdążyła się odwrócić, Reed dostrzegł ją i oderwał się od grupy ludzi otaczających boks.

-Emma!

O mój Boże. Jego twarz rozświetlił powitalny uśmiech. -Co za niespodzianka - powiedział i podszedł, żeby ją objąć, ale w pewnej chwili powstrzymał się. Pachniał końmi i potem. Uwielbiała w nim to, że zawsze o niej myślał.

Ale teraz chciała, żeby narzeczony ją przytulił.

Pragnęła, potrzebowała jakiegoś dowodu, że oszalała.

Gdyby mogła poczuć coś razem z nim, może umiałaby

wytłumaczyć sobie, że nie powinna zrywać. Zmusiła się do ciepłego uśmiechu.

Widzę, że wybrałam najgorszy moment, żeby się z tobą zobaczyć.

Nie przejmuj się. Jego Wysokość chyba się w końcu zdecydował, więc możemy się wymknąć i zostawić gruchające gołąbeczki same sobie.

Nad jego ramieniem dostrzegła, że dwie osoby odwróciły się w ich stronę, jakby chciały zadać mu pytanie.

Cholera - powiedziała. - Naprawdę pojawiłam się w najgorszym momencie. Powinnam była zadzwonić.

Wolę ciebie od pracy, i to o każdej porze. Ale co się stało? - Poprowadził ją w stronę biura. - Widzę, że coś cię gryzie.

Jak zwykle jego biuro wyglądało jak po przejściu cyklonu. Telefon podłączony był do trzech linii, minilodówka była pełna wody mineralnej, a na biurku leżały sterty końskich bandaży, harmonogramów wyścigów, środków na odrobaczanie i innych tego typu przedmiotów.

Emma uniosła palce do skroni.

-Reed, myślę, że powinniśmy.

Rozdzwonił się telefon. Reed gestem poprosił ją o cierpliwość, odebrał telefon i podał Emmie butelkę wody.

Było jakieś zamieszanie związane z treningami. Oparł się o biurko i wskazał jej jedyne wolne siedzenie - stare skórzane krzesło.

Nie mogła usiąść. Czekwała, przyglądając się mężczyźnie, za którego zgodziła się wyjść ponad rok temu. Znała go od zawsze. Miał wygląd typowego Irlandczyka - brązowe włosy, jasną cerę, wesoły uśmiech. Była w nim dobroć, łatwo

dogadywał się z ludźmi. Jego talent do koni i interesów zrobił z małej rodzinnej firmy duże i dobrze prosperujące przedsiębiorstwo.

Emma poczuła, jak jej żołądek zaciska się w supeł. Kochała go. Naprawdę. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Nie można było nie kochać Reeda. Był wspaniałym człowiekiem. Dobrym do szpiku kości. Człowiekiem, któremu można zaufać.

-Dobrze - powiedział, odkładając słuchawkę. - Teraz masz moją pełną uwagę.

Wzięła głęboki oddech. Na zewnątrz usłyszała szum silnika, tak jakby podjeżdżała osiemnastokołowa ciężarówka. Zza drzwi docierały do nich głosy ludzi ze stajni. Gdzieś zarżał koń. Było tak, jakby musiała myśleć w samym środku tornada.

Wzięła kolejny oddech, po czym poddała się.

Reed, to nie jest odpowiednie miejsce na rozmowę. Ja tylko...

Dobrze, dobrze - zamknął drzwi, które nie zamknęły się kompletnie, ale przynajmniej dawały iluzję prywatności.

Potem podniósł telefon. - Wyłączam pager i telefon...

Ale nie zdążył tego zrobić, ponieważ telefon znów zadzwonił. Zakończył rozmowę szybko i niecierpliwie. Potem wyłączył aparat i spojrzał na nią z uwagą.

Wiem, o co chodzi, twoja matka do mnie dzwoniła.

Moja matka?

Najwyraźniej uważa, że nie chcesz iść na doroczne czerwcowe przyjęcie Country Clubu w sobotę. Więc wymusiła ode mnie obietnicę, że pójdziemy razem. Wiem, wiem, że powinienem był najpierw ciebie spytać.

Zwłaszcza-

cza jeśli nie masz na to ochoty. Ale ona tak długo mnie namawiała, że w końcu musiałem się zgodzić.

-Rozumiem. Nie, nie o to chodzi.

-No dobrze... - powiedział z ciekawym tonem i oparł się o biurko.

Wyglądało to tak, że jest gotów czekać na słowa Emmy tak długo, jak będzie trzeba.

Ale ona znów usłyszała jakieś zamieszanie na zewnątrz - tak, jakby ciężarówka teraz była rozładowywana.

Reed... Czy zdajesz sobie sprawę, jak wiele razy przekładaliśmy ustalenie daty ślubu?

A więc o to chodzi. Masz rację. Zupełną rację. Nawet dzwoniła do mnie firma Śluby u Felicity, nie sama Felicity, ale któraś z jej asystentek, chyba jakaś Rita...

Emma otworzyła usta, żeby mu przerwać, ale on uniósł rękę.

-To moja wina, Emmo. Wiem, że Felicity jest twoją przyjaciółką i wydaje się wspaniałą osobą. Ale słusznie zauważyła, że wciąż nie mamy ustalonej daty, a wszystko już tak długo trwa.

-Tylko że - Emma próbowała wreszcie wejść mu w słowo - myślę, że jest powód, dla którego tak długo czekaliśmy...

-Ja też tak myślę. Szykujesz wielką wystawę w lipcu, a ja tutaj jestem zarobiony po uszy. Ponieważ uroczystość ma się odbyć u twoich rodziców w domu, wygląda na to, że nie trzeba wszystkiego rezerwować. To znaczy nie musimy rezerwować sali, mamy w rodzinie fotografa i szefa kuchni, więc nie ma znaczenia, czy będzie to druga, czy trzecia sobota sierpnia.

-Reed... myślę, że powód tego przekładania jest o wiele bardziej skomplikowany.

Skinał głową.

Wiem. To samolubne z mojej strony, ale denerwuję się na myśl o ślubie. I nie myślę tutaj wcale o przyjęciu.

Wiesz, że jeśli chodzi o moją rodzinę, to mogliby chodzić na przyjęcia co sobotę. Chodzi mi o inny aspekt całej sprawy. Ale teraz, kiedy Bunny odeszła i nikt nie zajął jej miejsca w „Kronice Towarzyskiej Eastwick”, może ludzie nie będą tak wielkiej wagi przywiązywali do każdego ślubu...

Reed, zawsze byliśmy zgodni co do tego, że nie chcemy wielkiej uroczystości. Ale kiedy włączyli się w to moi rodzice, cała sprawa wymknęła się spod kontroli. - Ręka Emmy znów powędrowała na żołądek, próbując powstrzymać uczucie mdłości i ucisk, który w środku czuła.

- Ja przekładałam datę ślubu równie często jak ty.

-I o to właśnie chodzi. Oboje jesteśmy straszliwie zabiegani. Gdyby udało nam się spędzić razem parę chwil, na pewno moglibyśmy coś konkretnego ustalić.

-Tak, na pewno. Ale zastanawiam się... Czy naprawdę chcemy to zrobić? Nie jestem pewna, czy oddaliśmy datę ślubu tylko ze względu na to, że jesteśmy zajęci.

Reed wyglądał, jakby nie do końca rozumiał, o co jej chodzi.

- Emmo, wiesz, że lepiej jest, kiedy mówisz mi wprost, o co chodzi. Nie wiem, co masz na myśli...

Nagle w drzwiach pojawił się jeden ze stajennych.

-Panie Kelly, podobno Milady przeskoczyła przez ogrodzenie na wschodnim pastwisku, biegnąc za Wichurą.

Och, do diabła. - Reed poderwał się na równe nogi chwycił kapelusz i spojrzał na Emmę.

W porządku, idź. Porozmawiamy później...

Ty jesteś ważniejsza, Emmo, wiesz o tym. Tylko że...

Wiem, wiem. Porozmawiamy w sobotę wieczorem, je śli nie uda nam się spotkać wcześniej. Leć, przecież widzę że to ważne.

Kiedy wracała do domu, z nieba wciąż lały się strumie nie deszczu, pasując do mrocznego nastroju jej duszy.

Źle to rozegrała. Niepotrzebnie chciała z nim rozmawiać w jego pracy. Mówić o tak poważnej rzeczy pośród tego chaosu. Nie musiała tak szybko przeprowadzać tej rozmowy - nie chciała ranić Reeda. Miała jednak desperacką nadzieję, że na jego widok Garrett z jej myśli i przypomną jej się wszystkie powody, dla których zgodziła się za niego wyjść.

I przypomniawszy sobie powody, dla których przyjęła od niego pierścionek. Wciąż były aktualne. Było im razem wy godnie jak w starych kapciach. Oboje mieli już dość ludzi zmuszających ich do małżeństwa. Oboje byli mocno związani z Eastwick. Ona uwielbiała jego rodzinę, szanowała jego pracę i marzenia. On szanował jej galęrię, jej cele, rzeczy, które chciała robić.

A jednak, kiedy przeglądała w myśli te powody, problem nie zniknął.

Myśl o poślubieniu Reeda wywoływała w niej coraz większą panikę, bóle głowy i swędzenie między łopatkami Kochała go... ale nie w ten właściwy sposób.

Przy Garretdzie, niech go diabli wezmą, zdała sobie sprawę, że jej serce pełne jest emocji. Tęsknoty i pożądania.

Po czucia przynależności...

Nigdy w jej życiu nie było tych uczuć. Skąd miała wiedzieć, że w ogóle istnieją?

Na pewno nie czuła ich przy Reedzie.

W połowie drogi do domu, kiedy zatrzymała się na świątłach, nagle zaczęła płakać. Ona, Emma Dearborn, która nie płakała nawet wtedy, kiedy w drugiej klasie złamała nogę.

Garrett otworzył drzwi szpitala, żalując, że nie może otrząsnąć się jak psiak. Deszcz zamienił się w prawdziwą ulewę. Nie wziął, niestety, ze sobą parasola.

Przez ostatnie kilka dni nieustająco się martwił. Dzięki Emmie dość łatwo poszło mu zainstalowanie biura, ale wciąż martwiły go problemy siostry.

Rozmawiał w Eastwick ze wszystkimi, którzy znali Caroline. Niestety, nikt nie miał pojęcia, jak wyglądała jej prywatne życie.

Gryzła go także sprawa z Emmą.

Nie widział jej już od kilku dni. Był zajęty prowadzeniem interesów na odległość i sprawami siostry, ale czuł wstyd i wyrzuty sumienia.

Wiedział dobrze, że nie jest bez wad. Był samolubny. W życiu kierował się twardymi zasadami, nigdy nie tracił czasu na podchody. Grał tak, żeby wygrać. Wielu ludzi mówiło, że ma kamienne serce, że jest pracoholikiem.

Kobiety wprawdzie twierdziły, że jest świetny w łóżku, ale zawsze zapominał do nich oddzwonić.

Dotąd żadna kobieta przed nim nie uciekała. Emma zrobiła to kilka dni temu.

Żadna kobieta nie wydawała się też rozplýwać w jego ramionach. Nie tak jak ona.

Ale Garrett nigdy nie zbliżał się do kobiet, które były zajęte. Nigdy. Przenigdy. Dlaczego jednak Emma zareagowała na niego, jakby była najbardziej samotną kobietą na świecie, skoro była szczęśliwie zakochana?

To nie miało sensu.

-Garrett!

Los nagle postawił na jego drodze własną matkę wychodzącą z pokoju Caroline, jakby Garrett potrzebował dodatkowych kłopotów tego dnia. Wyglądała jak zwykle, czyli jakby wybierała się na herbatkę do Białego Domu, ubrana w beże i perły, pachnąca od stóp do głów perfumami, które sporządził specjalnie dla niej jakiś chemik. Tak się cieszę, że cię spotkałam, kochanie. - Wzięła go pod rękę i zdecydowanie poprowadziła w stronę zacisznej wnęki na korytarzu, daleko od sal chorych i pokoju pielęgniarek. - Pewnie przyszedłeś zobaczyć się z Caroline, ale chcę najpierw z tobą porozmawiać.

Jak ona się miewa?

Matka spojrzała nad jego ramieniem, upewniając się, że w zasięgu głosu nikogo nie ma.

-Lekarze przepisali jej jakieś środki antydepresyjne.

I nalegają, żeby spotkała się z innym psychiatrą.

Garrett zmarszczył brwi.

Uważasz, że to źle?

Garrett. - Jego matka przewróciła oczami. - Depresja to teraz takie słowo-wytrych. Każdy miewa w życiu trudne momenty. To nie jest usprawiedliwienie dla leżenia w łóżku ani brania lekarstw. Nie wychowałam ani ciebie, ani twojej siostry na słabeuszy.

Garrett próbował z całych zachować cierpliwość.

Mamo - zniżył głos. - Depresja nie jest słabością charakteru. To choroba. Złoszczenie się na Caroline to jak złość na kogoś, kto zachorował na raka.

Ona nie ma raka. Jest zdrowa jak ryba. Przechodziła wiele testów. I o to właśnie chodzi. Nic jej nie jest. Nic, co usprawiedliwiłoby to ciągle leżenie w łóżku. Twój ojciec i ja już nie wiemy, co mamy robić.

Ok. A więc nic tą drogą nie osiągnie. Spróbował więc od innej strony.

Czy komuś udało się skontaktować z Griffem?

O, tak. Twój ojciec w końcu go zlokalizował, w środku nocy zresztą. Nasza ambasada, ich ambasada, to trwało całe wieki. Nie rozmawialiśmy z nim, ale przynajmniej go znaleźliśmy. Zanim wróci do domu, minie co najmniej tydzień, ale przynajmniej wiemy, że wraca.

To dobrze.

Właśnie. Przyjechałam prosto do szpitala, żeby powiedzieć Caroline, że Griff wraca do domu. Myślałam, że to w końcu poprawi jej humor. A ona zaczęła szlochać. Płakała tak głośno, że musieli jej w końcu dać coś na uspokojenie. - Kiedy już powiedziała wszystko, co miała do powiedzenia na ten temat, zaczęła inny. - Garretcie, chciałabym, żebyś przyszedł do klubu w sobotę wieczorem. Będzie przyjęcie, doroczna czerwcową gala...

Dzięki, mamo, ale wolałbym raczej dołączyć do jakiegoś gangu na Syberii.

No proszę. - Prawie się uśmiechnęła. - Nie rób problemów. Potrzebujemy cię tam. Musimy stanąć wszyscy razem jako silna rodzina.

Podrapał się po podbródku.

Tak szczerze mówiąc, kogo to obchodzi, czy jesteśmy silną i zjednoczoną rodziną?

Każdego. Cała społeczność zauważy, jeśli nas nie będzie. I to twoja siostra będzie cierpieć, jeśli uznają ją za psychicznie... niestabilną.

Niektórzy ludzie i tak będą ją oceniać bez względu na to, co powiemy lub zrobimy. Nie chciałbym jednak, żeby Caroline z takimi ludźmi się przyjaźniła. Uważam więc, że nie ma to znaczenia.

Garrett, wiem, że nie podzielasz naszego systemu wartości, ale twoja siostra uwielbia klub. Ma tam wielu przyjaciół. Kiedy przyjdzie do siebie, będzie chciała tam wrócić. Więc robisz to dla niej, a nie dla siebie...

Dobrze, już dobrze. Pójdę.

Matka spojrzała na niego zaskoczona.

Pójdiesz?

Tak. Powiedz tylko, o której.

Stroje wieczorowe - uprzedziła go.

Kiedy matka wyszła, siedział jeszcze przez godzinę z Caroline. Nie wybudzała się na tyle długo, żeby mogli porozmawiać, ale ścisnęła go za rękę... co sprawiło, że serce stanęło mu w gardle.

Bez względu na to, jaką torturą miało być dla niego przyjęcie w klubie, z chęcią weźmie w nim udział. W klubie było wielu przyjaciół Caroline. Ktoś powinien coś wiedzieć. Rozmawiał ze wszystkimi, którzy przyszli mu do głowy, ale na pewno nie znał wszystkich jej znajomych, ponieważ nie był w Eastwick od lat.

Kiedy wracał do swojego apartamentu, ogarnęła go fru-

stracja i niepokój. Jak do tej pory nie udało mu się nic zrobić dla siostry.

Nie był przyzwyczajony do porażek i bezsilności. Na dodatek ledwie zdążył zaparkować samochód i z niego wysiąść, a dostrzegł czekający na niego kolejny problem. Miała na sobie srebrno-niebieską koszulkę, białą spódnicę i kilka szafirów na bransolecie wokół nadgarstka. A jej oczy były piękniejsze niż fiołki. Przez dwa dni prawie o tym zapomniał.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Garrett wiedział, że zobaczy Emmę ponownie - w Eastwick to było kwestią czasu - ale liczył na jakieś ostrzeżenie. Na to, że zdąży się przygotować, przypomnieć sobie, że jest dojrzałym, odnoszącym sukcesy dorosłym mężczyzną, a nie nastolatkiem, wiedzionym hormonami i pożądaniem.

Stała na szczycie schodów pożarowych. Zaczął używać tego wejścia, ponieważ nie musiał przechodzić przez mieszkanie właścicielki, co dawało mu trochę prywatności. Ale nie miał pojęcia, co Emma tam robi. Kiedy wspiął się do połowy wysokości schodów, dostrzegł, że ustawia przy jego drzwiach jakieś pudła i torby. Nagle odwróciła się.

- Jaki piękny widok dla oczu zmęczonych po całym dniu. Co to jest? - Gestem wskazał na pudła.

Usłyszała go. Wiedział, że go usłyszała. Ale w tym momencie, kiedy spotkały się ich oczy, kompletnie zeszywniała, tak jakby jej serce przestało bić. Jego serce również się zatrzymało.

Twarz Emmy była lekko zaróżowiona od słońca, usta bez żadnej szminki, oczy takie bezbronne. Koszulka podkreślała jej piersi, które były krągłe, miękkie, proszące, żeby ich dotknąć. Jasna, letnia spódnica wyglądała, jakby moż-

na było ją bardzo szybko zdjąć. Jedno spojrzenie na Emmę wystarczyło, żeby wiedział, jak jej pragnie.

-Ja... - Wyraz jej twarzy szybko się zmienił. Uśmiechnęła się, odzyskała pewność siebie. - Denerwowało mnie to, że w twoim mieszkaniu nie ma żadnych bibelotów. Ja mam w galerii mnóstwo niepotrzebnych rzeczy, a teraz zbliża się czerwcowy wystawa, co oznacza, że jest ich jesz

cze więcej. Pomyślałam więc sobie, że przyniosę coś, co sprawi, że to mieszkanie będzie przyjemniejsze.

Podniosła w górę dwa szkice Waltera Farndona przedstawiające żaglówki, jakby wiedziała, że uwielbia jachty. Rzeźbę z lapis-lazuli. Dwa olbrzymie niebieskie ręczniki kąpielowe. Koszyk z naczyniami kuchennymi - kilka białych talerzy, białe miski, sztućce, kubki z rysunkami byków i słoni.

Niektóre przedmioty na pewno pochodziły z galerii. Ale nie wszystkie.

Spojrzał na nią.

Emma rzadko okazywała zdenerwowanie, ale teraz zaczęła bawić się kolczykiem.

-Nie musisz nic brać. Jeśli coś ci się nie podoba, nie czuj się w żaden sposób zobowiązany...

Wciąż na nią patrzył.

-Jestem tak blisko, że byłoby głupio, gdybym nie przyniosła ci tych kilku rzeczy, które mogą rozweselić to miejsce, tak żebyś czuł się wygodnie z dala od domu...

Nadal na nią patrzył.

W końcu opadła z niej energia. Usiadła na górnym stopniu, zostawiając akurat tyle miejsca, że mógł się przysiąść. Powietrze było bardzo wilgotne. Mimo że deszcz w końcu

ustał, liście i gałęzie drzew pełne były wody, a jej krople spadały na ziemię, łapiąc światło popołudniowego słońca. Pod płotem rosły peonie, których zapach unosił się ku górze, tak delikatny, że ledwo było go czuć.

-To bardzo miło z twojej strony - powiedział cicho.

- Ale mam nadzieję, że nie poświęciłaś całego dnia pracy tylko po to, żeby w tym mieszkaniu było przyjemniej mieszkać.

Zawahała się przez chwilę, po czym uniosła dłonie w geście poddania.

Do większości ludzi potrafię się zakraść niepostrzeżenie.

No dobrze, przyznaję się. Musiałam to zrobić.

Co konkretnie? Przynieść te rzeczy? Naprawdę bardzo ci dziękuję.

Skinęła głową.

Pomyślałam sobie; że kilka dodatków zrobiłoby dobrze twojemu mieszkaniu. Ale to był tylko pretekst żeby tu przyjść. Tak naprawdę to musiałam cię zobaczyć.

Musiałas - powtórzył, nie wiedząc, co naprawdę oznacza to słowo.

Podciągnęła kolana, okrywając je spódnicą, po czym wsunęła kosmyk włosów za ucho. Teraz nie wyglądała już jak chłodna i elegancka właścicielka galerii, ale młoda dziewczyna, dla której kiedyś stracił głowę.

-Ciągłe to za mną chodzi. To jak wtedy uciekłam - przyznała się. - Nie zrobiłam nic równie tchórzliwego, od kiedy pamiętam.

Nie miał zamiaru obejmować jej i całować. Owszem, nie mógł przestać o tym myśleć, ale to nie znaczyło, że miał zamiar to zrobić.

-Dziwne, ale wcale nie pomyślałem, że stchórzyłaś. Widziałem po prostu kobietę, która wydawała się naprawdę wstrząśnięta. Ale ja też byłem wstrząśnięty. Naprawdę, wiesz jak całować.

Policzki Emmy nagle przybrały kolor bardziej czerwony niż peonie.

No i właśnie w tym problem. Nie jak ja całowałam, ale jak ty całowałeś.

Tak, twoja wersja wydarzeń podoba mi się bardziej. Mojemu ego trudno znieść myśl, że to kobieta powaliła mnie na kolana, i na dodatek tylko za pomocą kilku pocałunków. Wolę myśleć, że to moje doświadczenie i seks-apil powaliły ciebie. Chociaż, muszę powiedzieć, że nigdy nie wystraszyłem żadnej kobiety do tego stopnia, żeby tak szybko uciekała.

Z jej gardła wyrwał się śmiech.

Przestań. Sprawiasz, że czuję się lepiej, ale wiem, że zachowałam się jak głupia gęś.

Wiesz co? Jestem przekonany, że możemy przejść nad tym wydarzeniem do porządku dziennego.

Wiem. Nie jesteśmy dziećmi. Tylko że... Czuliśmy się niezręcznie. Dlatego chciałam to wyjaśnić. Przeprosić za moje zachowanie. To już się więcej nie powtórzy. Więc nie musisz się już bać, że mnie spotkasz.

Dobrze. Zdjęliśmy sobie ciężar z ramion - przyznał. - Tak.

Zadne z nas się już tym nie przejmuję - dodał. - Tak.

A na dłoni wyrośnie mi kaktus, pomyślał. Serce Garretta waliło jak młotem. Siedział za blisko Emmy. Widział, jak

słońce rozświetla kosmyk jej włosów nad czołem. Widział, jak obejmuje rękami kolana niczym dziewczynka. Widział, jak te jej niemal fioletowe oczy próbują z całych sił na niego nie patrzeć.

Opowiedz mi o tym facecie, z którym jesteś zaręczona - powiedział.

Reedzie? Znasz Reeda Kelly z Rosedale Farms?

No tak. Był ode mnie rok wyżej w szkole. Wyglądał na dobrego człowieka.

Jest dobrym człowiekiem. Ma dużą, cudowną, wesołą rodzinę. Świetnie radzi sobie z dziećmi, z końmi. Jest miły. Cierpliwy...

Jak wam się układa?

Zaśmiała się, ale w rym śmiechu nie było wesołości.

Znów zaczęła bawić się kolczykiem.

Moi rodzice chcieli wydać mnie za mąż od lat. Chcieli mieć wnuki. Wiesz, jak to wygląda...

Tak, wiem.

Miałam dosyć bycia tą bez pary na przyjęciach i imprezach. Czulałam się jak mięso oglądane przez rzeźników. Eastwick to cudowne miasto, ale nie jest łatwo żyć tutaj w pojedynkę. A Reed był w podobnej sytuacji - zawsze sam. I któregoś razu poznaliśmy się na jakimś przyjęciu. To było nawet śmieszne. Zaczęliśmy chodzić wszędzie razem, żeby tylko nie umawiali nas na randki w ciemno. I nagle między wami zaiskrzyło.

Może nie zaiskrzyło. Ale tak łatwo i przyjemnie nam się spotykało.

- Łatwo wam się spotykało - powtórzył Garrett i wstał.

W tej historii było wiele luk. Przed wszystkim nie mógł

sobie wyobrazić, że kobieta tak. piękna i pełna życia jak Emma nie chciała wcześniej wyjść za mąż. Ale „łatwo im się spotykało”? Co to za definicja związku? Emma też wstała, jakby zdała sobie sprawę, jak długo już rozmawiają.

-Pomogę ci wnieść to wszystko, jeśli chcesz. Ale powinienam już wracać do galerii...

Chwycił ją za nadgarstek. Lekko. Tylko po to, żeby zobaczyć, jaką reakcję wywoła. Jak ona na to zareaguje. Obejmował lekko palcami jej nadgarstek przez kilka sekund. A oczy Emmy natychmiast go poszukały. Jej usta nagle się rozchyliły.

To brzmi, jakby był świętym - powiedział Garrett.

Nie świętym. Ale naprawdę dobrym człowiekiem...

Tak. Wciąż to powtarzasz. I wierzę ci. Ale dlaczego za niego wychodzisz, skoro go nie kochasz?

Nie odpowiedziała. Może nie mogła odpowiedzieć. Spojrzała na jego usta i w oczy. Nie odsunęła się ani nie próbowała uniknąć jego dotyku. Gdzieś w głębi podwórka rozległo się gruchanie synogarlicy.

Zapach peonii w wilgotnym powietrzu znów dobiegł Garretta.

Ze wszystkich sił starał się jej nie pocałować.

Emma była zaręczona, a on nie był świnią. Nawet kiedy byli dziećmi, nigdy nie czuł tak silnej namiętności. Dziwne było odkryć nagle w wieku trzydziestu pięciu lat, że drzemią w nim takie pragnienia płynące prosto z serca, z nieznośnej samotności, z której do tej pory nie zdawał sobie sprawy, samotności, którą tylko ona mogła wyczuć i z niej go wyleczyć.

-Nie rób tego, Garrett - szepnęła błagalnie.

Usłyszał drzenie w jej głosie. Natychmiast puścił jej nadgarstek i odsunął się.

Mam nadzieję, że cię nie przerażam? Za nic w świecie nie chciałbym cię skrzywdzić, Emmo...

Nigdy bym tak nie pomyślała.

Ale nie będę kłamał. Pragnę cię.

Do diabła, zawsze byliśmy tak beznadziejnie szczerzy wobec siebie. Ale czy nikt ci nigdy nie powiedział, że nie musisz być tak otwarty?

Najwyraźniej chciała, żeby się uśmiechnął, żeby powiedział coś, co złagodzi napięcie między nimi. Ale w tej chwili nie był w stanie zmusić się do uśmiechu, nawet dla niej. Zamiast tego wierzchem dłoni dotknął jej policzka.

-Może nie czujesz tego samego co ja...

Wciągnęła powietrze.

-Czuję to.

-Z nim też to czujesz? Kiedy się z nim kochasz? - Naprawdę próbował powstrzymać się od takiej szczerości i nie chciał, żeby Emma czuła się niezręcznie, ale musiał spytać.

Nie mógł sobie wyobrazić, jak można kochać kogoś i czuć coś podobnego do kogoś innego. Wiadomo, że wiele osób może wydawać się pociągających. Ale to niemożliwe, żeby czuć do więcej niż jednej osoby to, co on czuł do Emmy - ból, jakby miał umrzeć, jeśli nie będzie mógł jej mieć.

Odwróciła wzrok.

Nie wiem, Garrett. Ja i Reed... my nie byliśmy tak blisko. Słucham? - Musiał się przestyszczać.

Ona i Reed byli zaręczeni. Jak mogli ze sobą nie sypiać? Westchnęła ciężko i głośno, spojrzała w niebo, jakby prosząc o pomoc, po czym zaczęła schodzić po schodach. I powiedziała wesoło jakby dyskutowali o pogodzie:

-Jeśli coś jeszcze znajdę w galerii, przyniosę ci. A jakby coś z tych rzeczy ci się nie spodobało, to po prostu krzyknij i przyjdę to zabrać.

Przechylił się przez poręcz, patrząc, jak jej szczupła sylwetka znajduje się coraz niżej i niżej.

-Czy to oznacza, że nie jesteś na mnie zła za to, że zadałem ci kilka dziwnych pytań?

-Oczywiście, że jestem zła. Jesteś okropnie denerwujący.

- Spojrzała na niego jeszcze raz. - Zawsze taki byłeś. Ale dzięki Bogu, ja nie mam już siedemnastu lat.

Masz rację. Jesteś o wiele ładniejsza. I o wiele bardziej tajemnicza.

A ty zawsze lubiłeś wkładać palce do ognia. Będziemy się świetnie dogadywać przez czas twojego pobytu tutaj - poinformowała go radośnie. - Mieszkamy obok siebie, ja lubię twoją siostrę i chcę jej pomóc. Jesteś moją pierwszą miłością, której naprawdę nie chcę zapomnieć - nawet mimo tego, że tak się zachowujesz. Jesteś zepsuty do szpiku kości. Zepsuty aż do samego...

Ok, rozumiem.

Tak więc tych kilka dziwnych pytań nie przeszkodzi nam w dogadywaniu się.

-Dogadywaniu się... Co dokładnie masz na myśli?

Emma pokazała nieelegancki gest. Emma Dearborn.

Emma-Nigdy-Nie-Zrobię-Nic-Niewłaściwego-Publicznie,

Emma-Nigdy-Nikogo-Nie-Obrażę. Ta sama Emma...

Był oczarowany.

Do diabła, jesteś naprawdę świetna - powiedział.

Nie jestem. Zachichotał.

Jesteś. I chyba znów spróbuję cię poderwać.

-Spróbuj, a dostaniesz - ostrzegła go... i nagle chyba zdała sobie sprawę, że krzyczy te słowa na całą okolicę.

Usłyszał, jak wzdycha. A potem znikła mu z oczu.

Przez chwilę jeszcze przechylał się przez poręcz. Czuł, że się głupio uśmiecha, a on nigdy głupio się nie uśmiechał. Do diabła. Właściwie to w ogóle od dawna się nie uśmiechał.

Żałował tylko, że był na tyle szalony, żeby ją kiedyś stracić.

Emma przekręcała się i odwracała, dopóki nie udało jej się zobaczyć swoich pleców w lustrze w galerii. No i proszę, znalazła powód swędzenia, które od kilku dni doprowadzało ją do szaleństwa.

Wysypka.

Niewielka, ale była usprawiedliwieniem dla jej nerwicy.

Rozmowa z Garrettem wciąż pozostawała w pamięci Emmy, dręcząc ją. W wyobraźni kochała się z nim. Zdarzało się, że jechała samochodem i nagle czerwieniła się, kiedy zaczynała o nim myśleć. Rano ubierała się w koronki i jedwab i nagle myślała o tym, że chciałyby je zdjąć. Dla niego. Z nim.

Niecierpliwie podrapała się po plecach, umyła ręce i wyszła na korytarz. Czerwcowe przyjęcie w Country Clubie miało się odbyć jutro. Myślała o nim jak o godzinie zero.

Reed był zajęty przez cały tydzień, jutro więc znajdzie jakiś zaciszny kąt i powie mu to, czego nie udało się powiedzieć ostatnim razem.

A tymczasem potrzebowała pracy, żeby o wszystkim zapomnieć.

W jednym z pokoi na piętrze kończyła właśnie przygotowywać wystawę. Przez cały lipiec miała się nazywać Czerwoną Salą. Połączyła różne faktury i materiały kolorem czerwonym. Turban z Kamerunu sąsiadował z marmurową rzeźbą młodej kobiety przykrytej płatkami róż. Lniana makatka z afgańskim dywanem. Lampa z lat pięćdziesiątych - z kobiecą nogą w kabaretkach jako podstawą - odzwierciedlała zmysłowość kuli pomalowanej błyszczącą czerwoną farbą.

Makatka wisiała w złym miejscu, próbowała więc ją przesunąć: Jedno pytanie nie mogło opuścić myśli Emmy. Co była winna Reedowi?

Odsunęła się kilka kroków i od razu stwierdziła, że makatka wisi za wysoko.

Jak mogła podejmować tak ważną życiową decyzję na podstawie uczuć do mężczyzny, który pojawił się w jej życiu dwa tygodnie temu? I dlaczego w ogóle Garrett pojawił się w jej życiu? Wiedziała, że coś było nie tak z jej zaplanowanym małżeństwem. A mogła uczynić Reeda szczęśliwym - mogła się ustatkować - gdyby Garrett nie wrócił do domu.

Odsunęła się od ściany i zagryzła wargę. Teraz powiesiła makatkę za nisko.

Wciąż nie mogła sobie z nią poradzić, kiedy zobaczyła podjeżdżający srebrny van z logo Śluby u Felicity. Chwile

później przez drzwi wpadła platynowa blondynka, na kosmicznie wysokich obcasach i w krótkiej, frywolnej sukience pasującej do jej również krótkiej i frywolnej fryzury.

- O, świetnie, masz wolną chwilę!

Emma spojrzała na pudła ustawione pod ścianami.

-Felicity...

Jej przyjaciółka w jednej ręce trzymała butelkę wina, a w drugiej dwa kryształowe kieliszki.

Ty i ja sobie porozmawiamy. Teraz. I nawet nie próbuj dyskutować.

Nie dyskutuję. Zawsze cieszę się, widząc cię, ale...

O nie. Żadnych ale. Rusz się, kochana, i zamknij drzwi.

Następne pół godziny posiedzimy tutaj same, tylko z butelką wina.

Felicity wyglądała jak młoda Meg Ryan, tyle tylko, że Meg grała zawsze role miłych kobiet, a osobowość Felicity miała więcej wspólnego z czołgiem niż z czymkolwiek innym.

Felicity usiadła za biurkiem Emmy z czereśniowego drzewa i poszukała w torebce korkociągu. Otworzyła wino, napełniła jeden kieliszek po brzegi i odsunęła papiery, żeby postawić go przed Emmą.

Posłuchaj - powiedziała zdecydowanie. - Wiem, że Reed zaczął już planować miesiąc miodowy, co oznacza, że musieliście już wybrać datę. Ale nie zadzwoniłaś do mnie.

Wiem. Przepraszam. To nieładnie z mojej strony... -

Spojrzała na kieliszek. - Felicity, naprawdę, nie jestem w stanie pić w środku dnia.

Oczywiście, że jesteś. Musimy porozmawiać, a ty za bardzo się spinasz. A teraz posłuchaj mnie. - Felicity poprawiła

się na wykładanym czerwonym aksamitem krzesło i położyła swoją bardzo długą nogę w bucie na bardzo wysokim obcasie na bezcennym biurku Emmy. - Przechodziłam przez to milion razy. Znam panny młode jak nikt inny. Boją się. To nic nowego, nic, czego trzeba by się wstydzić. A ty masz jeszcze więcej powodów do obaw niż większość.

Dlaczego tak myślisz? Że mam więcej powodów do obaw?

Dlatego, że podchodzisz do małżeństwa bardziej poważnie niż większość z nas - powiedziała Felicity, jakby to było coś oczywistego. - Przyznaj to. Chcesz, żeby twoje małżeństwo było raz na całe życie, prawda?

No cóż, tak.

Więc widzisz. Jesteś beznadziejnie naiwna. Ale nie o to chodzi. Śluby u Felicity są właśnie dla takich osób, które denerwują się tak jak ty. A ponieważ chodzi o ciebie, a ja cię kocham, nie przeszkadza mi, że wszystko trzeba będzie zrobić na ostatnią chwilę. Ja wszystko załatwię. - Felicity wypila kolejny łyk wina. - Chociaż muszę przyznać, że twoja matka doprowadza mnie do szaleństwa. Chce, żeby wszystko było tak, jak ona sobie wymyśliła. Emma słuchała. No dobrze, nie słuchała. Od wielu dni nie słuchała nikogo ani niczego. Od tamtego popołudnia z Garrettem jej umysł zobojętniał na wszystko dookoła, w kółko powtarzając tamte chwile. Kiedy chwycił ją za nadgarstek i stali zaledwie kilkanaście centymetrów od siebie. Kiedy pożądanie obudziło się w niej jak pożar. Chciała wtedy, żeby ją pocałował, bardziej niż pragnęła życia i powietrza. W jej głowie i sercu nie było nic innego, nic. Jakby porwała ją potężna fala przyływu.

Garrett.

Łatwo było się ustatkować, kiedy wydawało się, że nie ma nic lepszego niż letnie uczucia. Ale teraz zdawała sobie sprawę, że wcześniej nie wiedziała nawet, co może ją w życiu czekać.

Hej! - Felicity strzeliła palcami. - Obudź się. Pamiętaj, to ja kupiłam to świetne wino.

Tak. To bardzo miło z twojej strony. I przepraszam za moją matkę.

Felicity machnęła ręką.

-Matki panien i kawalerów zawsze takie są. Dam sobie z tym radę. I mogę sobie poradzić również z twoimi nerwami, jeśli tylko mi na to pozwolisz. Więc albo zaczyniesz

ze mną rozmawiać, albo dostaniesz klapsa.

Emma zrozumiała, że teraz powinna się roześmiać. Ale zamiast tego z jej ust wyrwało się pytanie:

Myślisz, że jestem zimna?

Co takiego? Mówiłam o przedślubnym stresie, nie o oziębłości.

Ale powiedz, czy uważasz, że jestem zimna? To znaczy.

.. chodzi o seks... czy jestem zimniejsza niż inne?

-O rany. - Felicity dołała sobie wina. - Skarbie, żadna z dziewczyn, z którymi dorastałyśmy, nie powinna mieć na ślubie białej sukni. Jeśli wiesz, co mam na myśli. Chociaż. .. - Zmrużyła nagle oczy. - Rany koguta. Chyba nie jesteś jeszcze dziewicą? To chyba niemożliwe?

Daj spokój, w moim wieku? - Emma mknęła i po raz pierwszy sięgnęła po kieliszek.

To niemożliwe - powiedziała Felicity, ale wciąż mrużyła oczy, wpatrując się w Emmę.

Nie jestem. Nie jestem.

No dobrze... - Felicity w końcu odpuściła. - Powróćmy więc do naszego pytania. O co chodziło z tą oziębłością? Emma nie była w stanie siedzieć. Podeszła do okna i otarła się plecami o ramę.

Jest wiele powodów, dla których... nie mam już pewności, czy jestem odpowiednią osobą dla Reeda - powiedziała cicho.

No dobrze. Zakładam, że chodzi o seks, tak? Ale jeśli o to się martwisz, to niepotrzebnie. - Felicity znów się zrelaksowała, jakby czując ulgę, że nie chodzi o nic ważnego.

- Daj spokój, wiesz, że wszyscy przechodzą przez to samo. Seks jest zawsze świetny na początku. Potem pożądanie zanika. Oboje partnerzy muszą nad tym pracować, dobrzy kochankowie tak właśnie robią i w rezultacie całkiem nieźle im dalej idzie. Wiesz przecież, jak jest.

Tak, wiem - odpowiedziała Emma i tym razem sama napełniła kieliszek, starając się, żeby wyraz jej twarzy pozostał niezmienny.

Jednak mam taką teorię, że jeśli na samym początku jest kiepsko, to nie warto angażować się w związek. Na przykład, jeśli facet jest egoistą od początku, to nigdy się nie zmieni. I chodzi mi o niedopasowanie charakterów, rozumiesz? - Felicity nagle przybrała inny wyraz twarzy. - Reed nie jest taki samolubny? To znaczy nie znam go, ale wydaje się taki.

Nagle Josh zapukał do drzwi. Rzadko przerywał Emmie, z większością problemów świetnie sobie radził, ale tym razem wszedł ze zmarszczonym czołem, włożył jej coś do ręki i zacisnął na tym palce Emmy.

-Musisz przestać zostawiać go w łazience. Boję się, że wpadnie do odpływu - powiedział, po czym wyszedł z pokoju.

Emma wiedziała, co to jest, nawet nie patrząc... ale spojrziała. Na jej dłoni leżał zapierający dech w piersiach szafir, który dostała od Reeda.

Jakoś ostatnio nie mogła go nosić. Nie mogła nawet udawać.

Felicity nie zwróciła na to uwagi i dalej coś mówiła. Kiedy opróżniła butelkę do końca, wstała, żeby wyjść, ale zatrzymała się jeszcze na chwilę w drzwiach.

Słyszałaś, że policja znów rozmawiała z Abby? Zdaje się, że poprosiła ich o sprawdzenie odcisków palców na sejfie, a oni znaleźli odcisk kciuka i palca wskazującego, które nie należą do żadnego z członków rodziny! Więc znowu przesłuchują Edith Carter. Wiesz, tę gospodynię Bunny...

Nie rozumiem - powiedziała Emma, zaciskając dłoń na pierścionku. - Matka Abby drukowała jedynie plotki. To oczywiste, że komuś mogło się nie podobać, jeśli został nakryty na zdradzie, ale żeby ją zabić?

Wiem, wiem. Ale jeśli ktoś miał na tyle jaj, żeby szantażować Jacka Cartrighta...

Tak - powiedziała Emma z namysłem, czując wagę i kształt szafiru w dłoni.

-1 kolejna rzecz. Wpadłam na Mary Duvall. Wiem, że byliście dobrymi koleżankami.

Tak, byliśmy w szkole naprawdę blisko.

Uważam, że jest świetna. Ale wygląda tak zupełnie inaczej, niż kiedy byliśmy w szkole. Nagle zamieniła się

w nobliwą kobietę w sweterkach i perłach. Myślę, że to kolejna tajemnica.

Może po prostu dorosła - powiedziała Emma cicho.

A może ma jakiś mroczny sekret, który sprawił, że przyjechała do domu się ukryć... Słyszałam też, że może wypiszą Caroline ze szpitala za dzień lub dwa. Może. Nie wiesz, o co z nią chodzi?

-Nie.

-No cóż, to musi być coś dużego. Dziewczyna nie połyka opakowania tabletek, jeśli nic się nie dzieje. Boże, co za miasto. Duże pieniądze to duże sekrety, prawda?

Kiedy Felicity w końcu wyszła, Emma położyła pierścionek na biurku i lekko westchnęła. Jej rodzina również miała swoje tajemnice. Ale teraz prywatny sekret tak ciążył na jej sumieniu, że prawie nie mogła o niczym myśleć.

Będzie musiała zapłacić ogromną cenę, jeśli wycofa się z małżeństwa na tym etapie. Ale im dłużej zadawała sobie pytanie, co jest winna Reedowi, a co jest winna swoim rodzicom? - tym bardziej zaczynała zdawać sobie sprawę, że nigdy nie stawiała tego pytania inaczej.

Czy w pewnym momencie swojego życia kobieta nie powinna zapytać siebie, co sama sobie jest winna?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Garrett przebiegł przez drzwi wejściowe do szpitala, obok recepcji. Winda była zbyt powolna, więc pobiegł schodami. Potknął się na górnym stopniu. Do diabła, w tych eleganckich butach do smokingu nie dawało się biegać.

Jego muszka wciąż nie była zawiązana - nigdy tego nie potrafił. Ale był już ubrany i właśnie brał kluczyki, żeby pojechać na przyjęcie w Eastwick Country Club, kiedy otrzymał telefon ze szpitala.

Przy biurku przełożonej pielęgniarek warknął:

- Gdzie ona jest?

Jego siostra zmieniła pokój. Nie wróciła na OIOM, dzięki Bogu, ale przenieśli ją na mały oddział psychiatryczny, gdzie mogła być monitorowana przez całą dobę.

Caroline wydawała się dochodzić do siebie aż do pewnego wydarzenia tego popołudnia, które sprawiło, że lekarze znów zaczęli obawiać się próby samobójstwa.

Przed jej pokojem Garrett zwolnił, żeby nie wpaść do niego jak bomba. Żołądek ścisnął mu się z żalu, kiedy zobaczył siostrę. Leżała na łóżku, zwinięta w kłębek jak dziec-j ko, twarzą do ściany. Paski, którymi przymocowane były! jej nadgarstki, nie pozwalały jej odłączyć kroplówki ani sa-i modzielnie wstać.

W jego głowie była tylko jedna myśl - chciałby, żeby Emma była teraz z nim. Ona wiedziałaby, co powiedzieć, co zrobić. Garrett wiedział, jak pracować, jak robić pie-niądze, ale nie jak rozmawiać z ludźmi. Nigdy tego nie potrafił.

Siostra musiała wyczuć jego obecność, ponieważ nagle odwróciła głowę.

Cześć, braciszku - wymruczała.

Cześć.

Zauważyła jego smoking.

O kurczę. Wyglądasz świetnie. - Nie była całkiem przytomna. Powoli zamykała i otwierała oczy. - Ubrałeś się tak, żeby zabrać mnie do miasta?

Zabrałbym cię od razu, gdybym tylko mógł. - Przynął sobie krzesło do jej łóżka i usiadł. - Kto do ciebie dzwo-nił, Caro?

Co masz na myśli?

-Dobrze wiesz, co mam na myśli. Czulaś się dobrze.

Wszyscy myśleliśmy, że za dzień lub dwa wrócisz do domu. Ale pielęgniarka powiedziała mi, że ktoś do ciebie dzwonił dziś po południu...

-Ta dzienna pielęgniarka to straszna plotkara.

Garrett zignorował ten komentarz.

A potem znalazła cię w łazience z kawałkiem szkła w ręku.

To był wypadek. Stłukłam szklanę...

Prześtań, Caro. To nie był wypadek. Kto do ciebie dzwo-nił? - powtórzył, a kiedy nie dostał odpowiedzi, po-wiedział: - Wiem, że to była lokalna rozmowa, więc mu-siał to być ktoś z Eastwick. Co się dzieje, że jesteś taka przerażona? Powiedz mi w końcu, do diabła.

Uśmiechnęła się.

Garrett, zawsze byłeś moim rycerzem na białym koniu. Zawsze reagowałeś, kiedy kłóciłam się z ojcem albo wybrałam randkę z kimś nieodpowiednim. -Zamknęła oczy.

- Pamiętasz, jak kiedyś dziewczyny przyszły do mnie zanoć? Opróżniłyśmy barek, kiedy rodzice poszli spać, i upiliśmy się do nieprzytomności, a potem zdecydowałyśmy się popływać. I wtedy ty się pojawiłeś, pamiętasz?

Pamiętam. Sześć dziewczyn rzuciło się na mnie. Nie wspominając już o bałaganie w całym domu.

Ale uratowałeś nas wtedy, Garrett. - Znów się do niego uśmiechnęła. - Oszukujesz wszystkich, że jesteś pracoholikiem bez serca, ale ja zawsze wiedziałam, że mogę na ciebie liczyć. Jesteś jedynym członkiem tej rodziny, który jest uczciwy. Naprawdę uczciwy.

Najwyraźniej dali ci jakieś środki halucynogenne. Ale wszystkie te komplementy ci nie pomogą. Tym razem powiedz mi, co się dzieje.

-Dzieje się to - powiedziała powoli - że popełniłam błąd, z którym nie mogę żyć.

Znów pożałował, że nie ma tu Emmy. Emma nie oceniała ludzi i umiała ich uspokoić, sprawić, żeby uwierzyli, że wszystko będzie dobrze.

Nie ma takiego błędu, z którym nie mogłabyś żyć, Caroline. Nic, czego nie mógłbym ci przebaczyć. Nic, w czym bym ci nie pomógł. Ale nie mogę ci tego udowodnić, jeśli nie będziesz ze mną rozmawiać.

Chcesz mi pomóc? To wypisz mnie ze szpitala - powiedziała.

Akurat. Miał pozwolić na to, żeby osoba, która ją terroryzuje, dzwoniła teraz do domu? Nie miał pojęcia, co robić. Ale kiedy siostra zasnęła, wyszedł ze szpitala i pojechał prosto do Country Clubu.

Nie miał nastroju do zabawy, ale to letnie przyjęcie było jedną z największych gali w roku. Na pewno ktoś tam wiedział, co dzieje się z Caroline. Ktoś musiał wiedzieć. A Emma może podsunąć mu kogoś, o kim jeszcze nie pomyślał.

Dostrzegł światła już kilkaset metrów od klubu. Cały budynek był oświetlony jak choinka. Liczne szklane drzwi wychodzące na patio były otwarte. Ludzie tańczyli w środku i na zewnątrz. Fontanny tryskały wodą, która mieniła się wszystkimi kolorami tęczy. Elegancko ubrani kelnerzy nosili srebrne tace, wszyscy mężczyźni byli w smokingach, a suknie pań błyszczały we wszystkich możliwych kolorach. Klejnoty połyskiwały na szyjach wszystkich kobiet, w ich uszach, na nadgarstkach.

Garrett obszedł klub dookoła, żeby dostać się do tylnych drzwi, mając nadzieję, że niezauważony wmiesza się w tłum. W dawnych czasach wynajęliby orkiestrę. Dziś członkowie klubu byli w stanie raz na jakiś czas zatańczyć walca, ale chcieli też dobrze się bawić za swoje pieniądze - przy rockn'rollu, fandango, muzyce z rytmem i szczyptą zmysłowości. A jednak tradycja się nie zmieniała - widział kwiaty na nadgarstkach, we włosach kobiet, na stołach.

Z oddali te sceny wyglądały jak sen. Piękni ludzie śmiali się, tańczyli, cieszyli swoim towarzystwem. O to zawsze chodziło, nagle zdał sobie sprawę Garrett. O poczucie przynależności. Ludzie nie przychodzili do Country Clubu ze względu na jego prestiż.

Chcieli przynależeć do czegoś. Do kogoś.

Kiedy to zrozumiał, domyślił się, że na tym musiał polegać problem jego siostry. Nie wiedział, jak, gdzie, dla czego ani kto. Ale jedyne, co mogło spowodować taką desperację u Caroline, była groźba utraty kogoś, kto bardzo się dla niej liczył.

A może interpretuję tak tę sytuację, ponieważ sam pragnę do kogoś należeć, pomyślał ponuro.

Dopóki nie wrócił do domu, dopóki nie spotkał znów Emmy, nigdy nie myślał o sobie jako o kimś samotnym. Nigdy nie myślał, że kogoś potrzebuje. Ale teraz pragnie nie bycia z nią było tak silne, że...

Nagle ją zobaczył. Emma szła pomiędzy tancerzami minęła ich i wyszła na patio. Na pewno by go zauważyli - stał w cieniu drzew tuż obok - gdyby nie szła tak szybko kim krokiem. Skierowała się wprost ku czarnej kutej bramie klubowego basenu.

Basen był zamknięty na dzisiejszy wieczór, ale zostawić no w nim światła dla atmosfery. Patrzył, jak Emma otwiera bramę, wchodzi do środka i znika z oczu bawiących się ludzi. Jej suknia w tym świetle wyglądała, jakby odbijała światło. W stylu przypominała rzymską togę, nie wymyślnego, tylko fragment szafirowego materiału, udrapowanym na jednym ramieniu, spływał do jej kostek. Pod biustem i wokół talii krzyżowały się proste, złote linie.

Prostota i klasa tej sukni doskonale do niej pasowały.

Lubiła biżuterię - jak każda kobieta - ale tego wieczoru w odróżnieniu od innych nie miała na sobie żadnych klejnotów. I dobrze. Jej skóra sama w sobie była ozdoba a w oczach było więcej blasku i emocji, niż w jakimkol

wiek szlachetnym kamieniu. Serce Garretta wrywało się ku niej, chciał znaleźć się jak najbliżej Emmy.

Ale nie była sama.

Rozmawiała z mężczyzną, o którym Garrett starał się nie pamiętać. Ze swoim narzeczonym. I wyglądało na to, że odbywają właśnie poważną rozmowę, bo Reed Kelly wyglądał na człowieka, który zaraz pęknie ze złości.

Emma myślała, że oszaleje. Oczywiście nie mogła porozmawiać z Reedem poważnie w trakcie tańców, ale miała nadzieję, że w połowie balu wyjdą i będzie miała szansę pomówić z nim na osobności.

Ciągle nie udawało jej się zrealizować tego celu. Od momentu kiedy przyjechali, widziała się z Reedem jakies dwie sekundy, nie mówiąc już o możliwości wyjścia.

Była w komitecie zbierającym fundusze, więc wszyscy zatrzymywali się przy niej, żeby porozmawiać.

Reed odnalazł ją i porwał do walca, ale niemal natychmiast się rozdzielili. Ktoś zaczepił Reeda, a w tym samym momencie do Emmy podeszli rodzice Garretta.

Barbara i Merritt Keating korzystali z każdej okazji, żeby powiedzieć, że ich córka Caroline ma się dobrze. Po prostu wzięła „złą pigułkę” i miała „reakcję chemiczną”.

Znasz tylu ludzi w Eastwick, Emmo - powiedziała Barbara. - Bardzo by nam pomogło, gdybyś mogła wyjaśnić to nieporozumienie.

Garrett jest gdzieś tutaj - dodał jego ojciec. - On też wszystkim powie. Bardzo martwimy się krzywdzącymi plotkami, które słyszeliśmy na jej temat.

Emma rozejrzała się, ale nie mogła dostrzec Garretta.

Za chwilę jej matka chwyciła ją za ramię. Była w sukni koloru kości słoniowej, wyglądała szczupło i elegancko. Tylko trochę niewyraźnie wymawiane słowa wskazywały, że zaczęła się bawić o wiele wcześniej niż inni. Jej picie było jednym z najlepiej strzeżonych sekretów w Eastwick, ale dziś była też radosna z zupełnie innego powodu.

-Słyszałam od Felicity, że będziecie ogłaszać ostateczną datę ślubu. To dzisiaj? Przyznaję, że powiedziałam już kilku przyjaciołom.

Emma poczuła, jak jej serce zaczyna bić szybciej. Musiała natychmiast porozmawiać z Reedem, zanim jej matka zacznie rozpowszechniać plotki. Musiała go odnaleźć i za? ciągnąć w jakieś spokojne miejsce.

Udało jej się w końcu. Znaleźli się nad basenem i zaczęła od razu szczerze, mówiąc, że nie jest pewna, czy oboje chcą tego małżeństwa. On jednak nie uwierzył.

Wrócił, żeby przynieść jej ulubione pinot noir, po czym przeszli do miejsca, w którym nie widać ich było z klubu. Wyglądało na to, że Reed uważa, że to tylko przedślubny stres.

W końcu jednak zrozumiał, że łzy w oczach Emmy nie były spowodowane nerwami przed ślubem.

-Dobrze, Emmo. Powiedz to wprost. O co tak naprawdę chodzi?

Desperacko pragnęła, żeby wino ukoili jej nerwy, ale odstawiła kieliszek, bojąc się, że się zadławi. Nigdy z rozmysłem nikogo by nie skrzywdziła.

Reed, tak naprawdę wcale mnie nie pragniesz.

Co takiego? Oczywiście, że cię pragnę. Dlaczego miałbym prosić cię o rękę?

Przycisnęła dłoń do żołądka.

-Chodzi o seks, Reed. Nie czujesz wobec mnie wielkiego pożądania.

Reed nigdy nie tracił cierpliwości. Ale widziała, że teraz bardzo próbuje się opanować.

Nie chciałaś, żebyśmy spali ze sobą przed ślubem.

Wiem.

Bardzo ci na tym zależało. Mówiłaś, że ludzie spijają ze sobą automatycznie, robią to jak coś, co należy zrobić po jakimś czasie znajomości, i nie ma w tym nic specjalnego ani niepowtarzalnego. Chciałaś czekać. Chciałaś, żeby to znaczyło coś więcej.

Wiem, że tak mówiłam. I naprawdę tak myślałam.

Powiedziałaś, że masz dosyć zwykłych wartości. I ja też.

Z tego, co wiem, to czekaliśmy nie dlatego, że nie pragnęliśmy się nawzajem.

Ale ty - powiedziała cicho - nie pragniesz mnie.

Oczywiście, że pragnę. Na litość boską, Emmo, ta rozmowa jest bez sensu. Jesteś piękną kobietą. Nie myślisz chyba, że w tym wszystkim nie chodzi też o pożądanie. Gdybyś mnie kochał - nalegała - w taki sposób, w jaki chciałabym być pożądana, nie czekałbyś. I to samo dotyczy mnie. Kocham cię. Jesteś wspaniałym mężczyzną. I przez długi czas myślałam, że taka miłość wystarczy, żeby stworzyć udane małżeństwo...

-Aż nagle zmieniłaś zdanie - powiedział z irytacją.

Skinęła głową.

-Myślę, że... dalibyśmy sobie radę. Ale na dłuższą metę oboje bylibyśmy nieszczęśliwi. Samotni. Nasze małżeństwo nie będzie przypominało związku twoich rodziców,

ale raczej taki układ, jaki mają moi. Po prostu nie ma między nami chemii.

Milczał, patrząc na nią, zastanawiając się nad tym, co powiedziała.

-Mógłbym się z tobą sprzeczać, próbować z tobą rozmawiać. Ale widzę, że się zdecydowałaś. Chcesz wszystkoodwołać - powiedział.

Zdjęła szafir z palca i mu podała. Kiedy nie przyjął, włożyła go delikatnie do kieszonki na jego piersiach. Reed wciąż nie chciał na niego spojrzeć.

-Powie wszystkim, że to moja wina. Bo to prawda - powiedziała.

Natychmiast zaprotestował.

-Potraktują cię wtedy dużo gorzej, niż potraktowałyby mnie. Ja wezmę winę na siebie. Ale teraz... - Potrząsnął głową i odwrócił się. - Teraz chyba zrobię sobie przerwę. Zniknę na kilka dni. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, nie chcę z tobą rozmawiać przez jakiś czas.

Odszedł od niej, minął bramę i zdjął marynarkę, kierując się prostu w stronę samochodu.

Emma nie pamiętała, kiedy ostatni raz czuła się tak podle.

Nie chciała skrzywdzić tak dobrego przyjaciela, tak dobrego mężczyzny jak Reed.

A jednak, bez względu na to, jak źle jej było z tym, że go zraniła, w głębi serca czuła ulgę. Po raz pierwszy od miesięcy mogła swobodnie oddychać.

Jutro na pewno po całym Eastwick rozejdzie się plotka o ich zerwanych zaręczynach. Ale teraz była wolna. Odwróciła się, myśląc, że musi wrócić do sali balowej po to-

rebkę i narzutkę, zanim będzie mogła się stąd wydostać. Przez chwilę wydawało jej się, że dostrzegła jakiś ruch w cieniu drzew za kutą żelazną bramą.

Skierowała się z powrotem do sali balowej. Chciała wracać do domu albo do galerii. Myślała tylko o tym, żeby stąd uciec.

O czwartej trzydzieści nad ranem Emma przestała udawać, że może spać. Sącząc kubek herbaty, usiadła na zadaszonej werandzie na tyłach galerii, wciąż ubrana w suknię z przyjęcia. Temperatura nieco spadła, więc wyciągnęła z szafy stary sweter i owinęła się nim.

Musiała wyglądać dość śmiesznie, ale nikt jej nie widział. Słońce miało wzejść dopiero za godzinę. Wiedziała, że brak snu w końcu się na niej odbije, ale próbowała trochę uspokoić myśli, zanim zacznie nowy dzień. Wiedziała, że nie będzie łatwo.

Zanim wyszła z klubu, odnalazła swoją matkę, żeby poinformować ją o zerwaniu zaręczyn. To był jedyny sposób, żeby powstrzymać ją przed opowiadaniem wszystkim przez resztę wieczoru o ślubie córki. Zanim jeszcze zdążyła dojechać do galerii, jej komórka wielokrotnie dzwoniła. -

Najpierw kilka razy odezwała się matka, a potem Felicity i inne przyjaciółki.

A potem ojciec.

Wyłączyła komórkę oraz wszystkie telefony w galerii.

Było tak późno, że żaby i świerszcze już umilkły, a księżyc zaczął zachodzić. Tak późno, że od dawna nie słyszała przejeżdżającego samochodu.

A jednak nie była w stanie odnaleźć spokoju.

Nagle w ciemności usłyszała dźwięk otwieranej furtki i zobaczyła wysoki, ciemny cień. Nie przestraszyła się jednak, bo wiedziała, kto to jest.

Garrett podszedł do drzwi werandy i lekko w nie zastukał. Ubrany był w wygodne spodnie i koszulkę, strój, który włożyłaby o tej porze każda inteligentna osoba. Ale Em ma nie czuła się inteligentna. Była bezbronna i roztrzęsiona. Zbyt bezbronna, żeby chcieć widzieć mężczyznę, który wiele dla niej znaczył.

-Chciałem zostawić cię w spokoju, ale zobaczyłem światło w galerii, kiedy wróciłem do domu. Widziałem, że

nie gaśnie, i zacząłem się martwić, że jeszcze nie śpisz.

No

i miałem rację. - Wszedł szybko i zamknął za sobą siatkę przeciw owadom. Zamiast jednak podejść do Emmy, prze

szedł na drugi koniec werandy i usiadł na japońskiej macie

-Widzisz? Siadam po drugiej stronie. Nie chcę spowodować żadnych kłopotów. Ale... Widziałem cię z narzeczonym przy basenie.

Wydawało mi się, że ktoś tam jest. - Puls Emmy znów zaczął tańczyć, reagując na samą jego obecność. - Nie musisz się o mnie martwić, Garrett.

Ale martwię się. Robię to całe życie. Na tym polega bycie obsesyjnym pracoholikiem. I myślę sobie... że masz za sobą ciężką noc.

No cóż... Tak to już jest, kiedy jest się podłym.

Kiedy wyszłaś, po klubie błyskawicznie rozeszła się plotka, że ślub jest odwołany. Ale nikt nie miał pojęcia, kto zerwał zaręczyny. Albo dlaczego. Uważano was za idealną parę.

To ja odwołałam wszystko. To ja jestem ta podła.

Musisz się kiepsko czuć.

To bardzo boli. Nienawidzę ranić ludzi. A jeszcze bardziej nienawidzę ranić kogoś, kto był dla mnie zawsze taki dobry.

Chcesz o tym pogadać?

Nie chciała. Z nikim. A już na pewno nie z Garrettem.

Musiała to jednak z siebie wyrzucić.

-Od wielu lat Reed był moim dobrym przyjacielem. Więc straciłam nie tylko narzeczonego.

Garrett nic nie powiedział. Oparł tylko głowę o ścianę werandy.

Przez długi czas... przez wiele lat... byłam zdecydowana nie wychodzić za mąż. Nie chciałam mieć nic wspólnego z małżeństwem. Pamiętałam to dzikie pożądanie, które było między nami...

Ja też.

Ale kiedy wyjechałeś na studia, zerwałeś ze mną, wiesz, co się stało? Kiedy przestałam już cierpieć, poczułam ulgę. Nawet jako tak młoda dziewczyna bałam się tej chemii. - Nie ponaglał jej, co sprawiało, że łatwiej jej było o tym mówić. - Moi rodzice są chyba jednym z najbardziej toksycznych małżeństw w tej okolicy. Stanowią jeden z tych związków, w których ludzie strasznie się do siebie odnoszą.

Myślę, że małżeństwo moich rodziców też się kwalifikuje do tej kategorii.

Właśnie o to chodzi. Pieniądze, władza, jakie są w tej społeczności, to wspaniała sprawa. To ogromny potencjał do czynienia dobra. I robimy to. Uwielbiam

tę okolicę. Ale kiedy pieniądze i seks spotykają się... Potrząsnęła głową.

Rozumiem. Rozumiem, w jaki sposób wiąże się te z twoją niechęcią do małżeństwa.

Tu jest zawsze tak samo. Małżeństwa są jak fuzje przedsiębiorstw. Kobieta używa swoich umiejętności, że by przyciągnąć i zatrzymać najpotężniejszego mężczyznę. A ja po prostu...

Co?

Nigdy nie chciałam, żeby moje życie tak wyglądało.

Daj spokój, Em. Nie ma obowiązku życia na tych warunkach.

Obowiązku nie ma. Ale jest presja. Moi rodzice, moja babcia, wszyscy bardzo chcieli, żebym wyszła za mąż. Za odpowiedniego faceta, z odpowiedniej rodziny. Żebym miała dzieci i przedłużyła dynastię Dearbornów. Reed wy dawał się odpowiedni, ponieważ był takim dobrym przyjacielem. Dopóki nie wróciłeś do domu.

A co ja mam z tym wspólnego?

Przez wiele lat udawało mi się wierzyć, że chemia się nie liczy. Że nie musi się liczyć. Nie bałam się seksu z Reedem, nie martwiłam się, że nie będzie dobry. Nigdy o tym nie myślałam.

Przechyliła się do przodu, rzucając Garrettowi spojrzenie w ciemności, mimo że nie widziała jego twarzy.

-A ty mnie pocałowałeś - powiedziała cicho. - I przy pomniałam sobie, jak to było, kiedy miałam siedemnaście lat. Kiedy cię pragnęłam, kiedy wypełniała mnie tęsknota

I nagle całe życie pod hasłem „dobry” przestało mi wystarczać.

W swoim życiu byłem odpowiedzialny za wiele rzeczy,
ale nikt mi nie powiedział, że moje pocałunki mają taką
moc sprawczą.

Ty żartujesz, ale ja nie żartuję. Do diabła, Garrett, zruj-
nowałeś mi życie - powiedziała.

I wstała.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Garrett widział, jak Emma idzie do niego przez pogrążoną w mroku werandę. Zakładał, że chce podejść bliżej żeby kontynuować rozmowę. Właśnie powiedziała przecież, że zrujnował jej życie. Tylko że w jej głosie było coś dziwnego, nie tylko nutka humoru, której się nie spodziewał, ale coś jeszcze.

To coś lśniło również w jej oczach, kiedy pochyliła się nad nim, a potem uklękła.

Pierwszy pocałunek nie trafił do celu. Jej usta dotknęły policzka Garreta, ale potem przesunęły się tam, gdzie chciała. Dotarł do niego lekki zapach jej perfum. Poczł dotyk jedwabiu i posmakował miękkich ust.

Nigdy w życiu nie spodziewałby się, że Emma wykaże tego rodzaju inicjatywę. To nie było w jej stylu.

Jej brak doświadczenia sprawił, że krew popłynęła w nim niczym gorąca lava. Wciąż ją całując, położył dłoń na jej plecach i powoli, powoli ułożył ją na macie. Potem wyciągnął się obok.

Suknia Emmy podtrzymywana była tylko przez kawałek jedwabiu na jednym ramieniu, Drugie ramię było na górze i delikatne. Kiedy przesunął po nim wargami, odnalazł

miejsce, w którym krew pulsowała na jej szyi, nad łagodnym Zarysem obojczyka.

Garrett poczuł, jak traci kontrolę, co nigdy mu się nie zdarzało. Ani w życiu, ani w pracy. Emma była tak pełna namiętności. Nie mógł w to uwierzyć.

Wiedział, że nie jest teraz stabilny emocjonalnie, nie taki jak zwykle. Nie spał całą noc, nie odpoczął. Widział scenę pomiędzy nią a Reedem i irytowało go, że Reed nie walczył o Emmę, jak mężczyzna powinien walczyć o taką kobietę. Irytowało go, że Emma wyglądała na taką przybitą po tym, jak Kelly odszedł.

Przez wiele godzin mówił sobie, że nie powinien się wtrącać. Jej związek z Reedem to nie jego sprawa.

Ale tak wyraźnie było widać, że czuła się okropnie. A kiedy w końcu udało mu się wyrwać z przyjęcia i pojechać do domu, sprawdził, czy w galerii palą się światła.

Chodził w kółko chyba przez pół godziny. Oczywiście niewiele dało się zauważyć z okien pierwszego piętra dwa domy od galerii. W końcu nie był w stanie wytrzymać. Musiał sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Emma zdjęła sukienkę. Miała tylko satynowe stringi. Jej włosy opadły, okalając policzku. Zanim zdążył uświadomić sobie, jak jest zadziwiająca, jak cudowna, przytuliła się do niego.

-Kochaj się ze mną, Gar - wyszeptała. - Straciliśmy nasz pierwszy raz. Nie chcę już nic stracić. Chcę przekonać się, jak to jest, chciałam to wiedzieć cały czas. Jak nam będzie razem. Jak mogło być.

Jej aksamitny głos był niczym pieszczota, poczuł, jakby gładziła go delikatnie palcami. Ostatkiem sił udało mu się przywołać resztkę zdrowego rozsądku.

Emma, nie przyszedłem po to. Przysięgam. Rozumiem że czujesz się nieszczęśliwa...

Nie zastanawiałaś się, jak by to było między nami? - szepnęła.

Zastanawiałem się. - Nie mógł zaprzeczyć. Jej usta były tuż przy jego wargach.

Żałowałam tego milion razy. Że nie kochaliśmy się wtedy.

Ja też.

-Mam dość żałowania, Gar. Zawsze postępowałam zgodnie z zasadami i wiem, że to nie działa. Pragnę cię Zawsze cię pragnęłam. Czy masz zamiar mi odmówić? Nie był w stanie tego zrobić. Wypełniała go namiętność pożądanie... i coś jeszcze.

Kiedy ją znów pocałował, ten pocałunek był już inny Wszystko było inne. Oboje płonęli, oboje gorączkowo szukali swoich ciał.

Nie miał pojęcia, co stało się z satynowymi stringami ale nie miało to już znaczenia. Pragnął jej. Potrzebował. Jak powietrza, jak ognia, jak życia. Jej zapachu, głosu, smaku.. Pragnął jej całej, teraz, natychmiast i do końca.

Nic nie mogło go zmusić do zostawienia Emmy.

Garrett nie miał pojęcia, jak długo spał, ale kiedy nagle otworzył oczy, słońce pojawiało się właśnie nad horyzontem. Przez siatkę zamykającą werandę sączyło się delikatne światło. Wróble zorganizowały sobie ucztę w pokrytej rosą trawie, szukając robaków. Czyjś kot przeskoczył przez biały płot. On gładził plecy Emmy, a Emma gładziła jego. Leżeli obok siebie, trzymając głowy na tej samej żakardowej poduszce.

Mata, na której leżeli, była szalenie niewygodna, a jednak nie poruszył się.

Czy tylko ja spałem? - wymruczał.

Nie, ja też usnęłam jak zabita. Od tygodni nie spałam lepiej.

Ale krótko.

Musiała przykryć ich swoją suknią, która mimo ciepła poranka nie stanowiła wystarczającego przykrycia. Żadne z nich nie poruszyło się jednak.

O której otwierasz galerię?

O dziesiątej. Ale Josh będzie najpóźniej o dziewiątej trzydzieści.

Więc do tego czasu musimy usunąć wszelkie ślady zbrodni?

Jedyną zbrodnią, która przychodzi mi do głowy - wymruczała - jest to, że nigdy nie próbowałam cię uwieść, kiedy byliśmy nastolatkami.

Pocałowała go. Nie spali więcej niż dwie godziny, a jednak poczuł, że znów jest podniecony,

Że płonie. Dla niej i tylko dla niej.

Emma zamknęła oczy. Reagowała na każdy dotyk, każdy pocałunek, dźwięk, jakby nigdy żaden mężczyzna jej nie miał, jakby nigdy wcześniej nie pragnęła nikogo.

A może tylko on tak czuł, patrząc na nią. Nawet jako nastolatek nie doznał przypływu takiego szaleństwa. Pragnął być z Emmą. Nie myślał o jutrze. Myślał tylko o niej.

Kiedy jednak pochylał się nad nią, gdzieś w głębi umysłu pamiętał o problemach swojej siostry... i o komplikacjach, jakie Emmie przyniosą zerwane zaręczyny. W ciągu

kilku godzin oboje będą musieli stawić czoło poważnym problemom.

Może to sprawiło, że był lepszym kochankiem niż zwykle. Lepszym niż przypuszczał.

Garret nigdy się nie ożenił. W tej chwili zdał sobie sprawę, że to dlatego, iż nigdy nikomu nie zaufał. W swoim świecie ufał tylko sobie... A teraz zaufał Emmie, opowiadając jej o obawach związanych z siostrą, o swoim życiu. W sposób nieunikniony powierzał jej swoje serce. Kochał ją.

Zdał sobie z tego sprawę i było to jednocześnie przenające i cudowne.

Emma zostawiła go śpiącego, wiedząc, jak krótko odpoczywał. Kilka sekund zajęło jej wyłączenie świateł i włączenie nie telefonów, po czym poszła do łazienki.

Jak można się było spodziewać, telefon zaczął dzwonić kiedy weszła pod prysznic. Kiedy nałożyła szampon na włosy, zadzwonił drugi raz. A trzeci, kiedy wycierała się ręcznikiem.

Niedługo będzie musiała zacząć je odbierać. Mimo że była wyczerpana, wiedziała, że nie może zmienić planu dnia. Związała wciąż mokre włosy w kok, nałożyła lekką lnianą spódnicę, koszulkę i sandały, wzięła głęboki oddech i skierowała się na werandę, do swojego kochanka. W jej sercu był nowy rytm, nowa muzyka. Wiedziała że czeka ją dzisiaj piekło, a jednak jej dusza nie przestawała śpiewać.

Na werandzie zastała Garretta w samych slipkach, za

spanego, z potarganymi włosami oraz z telefonem przyklejonym do ucha. Roześmiała się. Nie był w stanie uciec przed pracą, tak samo jak ona.

Przez chwilę po prostu rozkoszowała się tym widokiem. Nie miała pojęcia, jakim był kreatywnym kochankiem. A kiedy nagle dostrzegł ją stojącą w progu, pomyślała, że nie miała również pojęcia, jak piękne mogą być te jego brązowe oczy.

Pomiędzy nimi było coś więcej niż tylko pożądanie, coś magicznego. Podniósł rękę, gestem przywołując ją do siebie, i natychmiast skończył rozmowę.

Cześć, piękna - szepnął.

Cześć - odpowiedziała. - Wydawało mi się, że słyszałam twój telefon, jak kilka razy dzwonił. Jak to jest u ciebie, telefony zaczynają dzwonić przed siódmą rano?

Nie zostaje się pracoholikiem, jeśli wyłącza się telefon. Ale dzwonią do ciebie tak wcześnie?

Taką mam pracę, Emmo.

On patrzył na nią. Ona na niego.

Miała ochotę wrócić na tę niemożliwie niewygodną matę i kochać się przez cały dzień.

Czekało na nią jednak dużo pracy. I nie była pewna, co ta noc oznacza. Poza tym cienie pod jego oczami były dowodem na to, jak był zmęczony.

Potrząsnęła głową.

Garrett, zawsze taki byłeś. Pełen zapachu i poświęcenia.

Wiem, to główne moje wady.

To wspaniałe zalety, głuptasie. Ale na następne półtorej godziny musisz wyłączyć telefon i iść ze mną.

Gdzie? I jest tam kawa?

Idziesz malować rękami. A najpierw dostaniesz kawę.

Malowanie rękami. Akurat - roześmiał się.

Myślał oczywiście, że Emma żartuje. Ona jednak była od tego daleka. Kiedy w końcu udało jej się skonfiskować jego komórkę, siedzieli już w jej białym vanie, trzymając kubki gorącej kawy. Emma prowadziła.

Podjechali pod nowy budynek, który znajdował się na końcu ocienionej drzewami uliczki, otoczony ogrodem z oczkiem wodnym i kaczkami. Kaczki, jak powiedziała, były tutaj jako ochotnicy. Kiedy weszli do środka, czworo dzieci siedziało na kolorowych krzeselkach.

-Ojej, ale wcześniej dziś jesteście - powiedziała do dzieci, które otoczyły ich oboje.

Martha miała trzy latka, George pięć, a Elizabeth i Pops po cztery.

Czy on będzie malował z nami, proszę pani?

Wciąż wam powtarzam, żebyście mówili do mnie po imieniu. Tak, on będzie malował z nami. Nazywa się Garrett Keating. I wyobraźcie sobie, że nigdy, przenigdy nie malował jeszcze rękami. - Garrett wyglądał na zaskoczonego i lekko przestraszonego, więc wzięła go pod ramię.

Żartujesz. - Pops, mała blondynka w odbłaskowych tenisówkach wzięła go za drugą rękę. - Jesteś naprawdę stary.

Dzięki - odpowiedział Garrett.

A co robiłeś, jak byłeś mały? No, jeśli nie malowałeś palcami? - chciała wiedzieć Elizabeth.

-Na pewno nie pamięta. Jest stary - powiedziała Pops. Emma poprowadziła ich przez otwartą kuchnię i dużą salę. Pokoje umieszczone były jeden za drugim.

Starsze dzieci miały pokój z wygodnymi fotelami i kocami. Młodsze pokój z gramami i ścianami, na których mogły pisać.

Pokój Emmy był ostatni. Dobrze, ponieważ jej projekty artystyczne zawsze wymagały farby albo gliny, albo czegoś innego, co wszystko brudziło. Zanim rozdała fartuchy w tym jeden dla Garretta, co bardzo rozśmieszyło dzieci schowała telefony w bezpieczne miejsce.

Kiedy kładła swoją komórkę obok telefonu Garretta na górnej półce, zauważyła kilka nieodebranych połączeń, z czego trzy ostatnie od matki. Przelknęła ślinę, ale postanowiła na razie o tym nie myśleć.

Później będzie rozmawiać z matką i stawi czoło problemom związanym z zerwanymi zaręczynami. Ten ranek miał być inny. Chodziło o dzieci... i o Garretta. Faceta, który zarabiał mnóstwo pieniędzy i brał na siebie ogromną odpowiedzialność. Który był tak delikatny i namiętny. Garretta, który nie umiał się bawić.

Nie mogła mu wiele dać, ale mogła nauczyć bawić się. Pragnęła, żeby te magiczne chwile trwały jak najdłużej. Dla niej i dla niego.

A teraz przestańcie wpatrywać się w pana Garretta. Musi nosić mój fartuch, bo nie mamy drugiego takiego dużego. Nie śmiejemy się z innych ludzi, prawda?

Nie - powiedział Garrett żałośnie, czym znów rozśmieszył dzieci.

Usadziła ich wokół stołu i wyjęła potrzebne rzeczy.

- Dobrze, a teraz niech wszyscy zamkną oczy. Wiem, że ostatnio byliście smutni. Ale dzisiaj musicie się skoncentrować. Chcę, żebyście pomyśleli o czymś radosnym.

O czymś pięknym. I chciałabym, żebyście to właśnie namalowali. W kolorach, które uważacie za piękne i które sprawiają, że jesteście szczęśliwi.

- No, nie wiem. Czy on nie jest za stary, żeby być szczęśliwy? - Pops przekrzywiła głowę i spojrzała na Garretta.

Emma odpowiedziała dziecku, zanim Garrett zdążył coś wymyślić.

Nikt nie jest za stary, żeby być szczęśliwy. Czasami jednak zdarzają się rzeczy, które nas zasmucają. Nie potrafimy pozbyć się tego uczucia. Ale jeśli przypomnimy sobie, co sprawia, że jesteśmy szczęśliwi, to czujemy się lepiej. Jesteście gotowi spróbować?

Lepiej mu pomogę. - Pops znowu przekrzywiła głowę i westchnęła ciężko, jakby już była zmęczona tym trudnym zadaniem.

Niecałą godzinę później wszystkie urwisy zostały odebrane. Kiedy Emma i Garrett wychodzili z budynku, środkowy pokój zajęty był przez dzieciaki w innym wieku.

Nigdy nie widziałam, żeby czterolatka z kimś flirtowała.

- Emma nie mogła się powstrzymać. - Niezła z niej femme fatale.

Flirtowała? Flirtowała? Ta mała to czteroletni poganiacz niewolników. Wszystko, co robiłem, było źle. I cały czas mówiła, jaki to jestem stary, stary, stary.

Zakochała się w tobie od pierwszego wejrzenia. Nie zauważyłeś?

Czy to było przed tym, jak namalowała mi czerwone serce na rękawie, czy potem? - Wskazał na wymowny obrazek na koszuli. - Czy to zejdzie?

-Powinno. A nawet, jeśli nie zejdzie, jestem przekonana, że stać cię na inną koszulę.

Zanim dotarli do samochodu, Emma wzięła go za rękę, a potem stanęła na palcach i ujęła jego twarz w dłonie.

Przykro mi, że muszę ci to powiedzieć...

O, nie. Nic dobrego z tego nie wyniknie.

Ale uśmiechasz się. Jesteś odprężony. Świetnie się bawiłeś z dziećmiakami.

Do niczego się nie przyznaję. Jak mogłem dobrze się bawić, malując palcami z bandą małych demonów?

Też mnie to dziwi, ale zachowywałeś się, jakbyś był w swoim żywiole. A poza tym narobiłeś więcej bałaganu niż one. Naprawdę się zaangażowałeś. Szkoda, że Bunny nie żyje, bo powinno się to opublikować. To byłby niezły skandal.

Zmrużył oczy. Nie poruszył się jednak, nie wysunął z jej dłoni.

Masz swoją mroczną stronę, Emmo Dearborn.

Dziękuję ci bardzo. To najmiłszy komplement, jaki słyszałam od lat.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale w jakiś sposób znów znalazła się w jego ramionach. Garrett oparł się o jej samochód i przycisnął Emmę do siebie.

-Chcesz usłyszeć coś miłego? - zapytał.

Przestała się uśmiechać, ponieważ powiedział to poważnym tonem. Jej oczy złagodniały.

Chcę tylko... żebyś nie żałował ostatniej nocy.

To samo chciałem powiedzieć tobie. Kiedy obudziłem się dzisiaj, bałem się, że pomyślisz, że cię wykorzystałem.

Z tego, co pamiętam, to sama zaczęłam. Więc to właściwie ja cię wykorzystałam.

Garrett nie był o tym do końca przekonany. Przytulał ją do siebie mocno, ale w jego oczach było coś więcej niż pożądanie.

Przechodzisz teraz przez trudny emocjonalnie okres. Byłaś nieszczęśliwa, bezbronna. Przyszedłem, ponieważ światło długo się paliło... Martwiłem się, pomyślałem, że potrzebujesz kogoś, żeby pogadać, zwierzyć się. Ale przysięgam, nie chciałem dodatkowo komplikować ci życia.

Garrett, ty już skomplikowałeś mi życie - powiedziała szczerze. - W chwili, w której wróciłeś do domu.

Na parking wjechał samochód, wybiegły z niego rozkrzywane dzieciaki, ale on wydawał się tego nie zauważać.

Emma westchnęła. \

Myślę, że wielu ludzi uważałoby nasz seks za coś złego. Dlatego, że do wczoraj byłam zaręczona, dlatego, że wygląda to, jakbym wyładowała w ten sposób emocje. Ale chcę, żebyś wiedział, że to nie tak. Kiedy wróciłeś do domu, obudziłeś we mnie uczucia, o których nie miałam pojęcia, że nadal istnieją. Nie tylko zmysłowe, ale i inne. Żle postąpiłabym, wychodząc za Reeda. Taka jest prawda.

Wydajesz się pewna tego, co mówisz.

Jestem. Kocham Reeda tak, jak kocha się bliskiego przyjaciela. I myślałam, że nic więcej nie istnieje. Przez lata myślałam, że po prostu jestem oziębła.

Chyba żartujesz.

Poczuła, jak dotyka pasma jej włosów które uwolniło się z koka. Jego dotyk był tak delikatny, że zadrżała.

-Mówię poważnie. Zawsze łatwo mi było żyć w celibacie. Nie chciałam, żeby ktoś starał się o mnie ze względu na pieniądze Dearbornów, nie chciałam być towarem.

Ale

teraz zdaję sobie sprawę, że łatwo mi było trzymać się tych zasad, bo nic tak naprawdę mnie nie kusiło.

-Chłopcy byli kiedyś chyba sprytniejsi. Musieli ogłupieć przez ten czas, kiedy mnie nie było.

Uśmiechnęła się, bo tego właśnie chciał.

Pomyślisz, że mówię, jak Pollyanna, ale...

Ale co?

Chciałam, żeby seks był piękny albo żeby nie było go w ogóle. Wiem, że w szerszej perspektywie piękno nie jest tak ważne. Nie zaprowadzi pokoju na świecie ani nie zlikwiduje głodu. Ale zawsze czułam, że piękno się liczy...

Że może coś zmienić. Że jeśli otoczmy się pięknem, będziemy umieli mieć nadzieję i... - zaczęła śmiać się sama z siebie. - Tego typu bzdury.

To nie są bzdury, Emmo.

Na pewno nie jest to realistyczna wizja świata. Co zawsze powtarzała moja rodzina. Ale próbuję tylko powiedzieć, że ta noc była piękna. Dla mnie. I cieszę się, że tak się stało.

Znów wspięła się na palce i pocałowała go. Nie zmysłowo, ale tak, jakby chciała dać coś słodkiego i szczerego.

Usta Emmy lekko dotknęły jego warg.

Nie wiedziała, czego Garrett od niej oczekuje. Co do niej czuje. Nie mogła o to spytać. Szaleństwem byłoby myśleć, że jego uczucia są równie mocne i głębokie. Nie tak wcześniej. Nie w tak krótkim czasie. Ale serce Emmy było pełne emocji, których się nie spodziewała.

Dobrze czy źle, zakochała się w nim.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Późno popołudniowe słońce wpadło przez przednią szybę samochodu, kiedy Emma skręcała na podjazd domu rodziców. Zgasiła silnik, wysiadła i wzięła głęboki, uspokajający oddech.

Ta wizyta będzie trudna, ale musiała ją przeprowadzić. Była swoim rodzicom winna bardziej wyczerpujące wyjaśnienie dotyczące zerwanych zaręczyn. A to popołudnie było najlepszym momentem, żeby to zrobić, ponieważ czuła rzadki przyływ siły. Nie była to poza, którą przybierała wobec ludzi, ale prawdziwe poczucie pewności siebie.

Kiedy szła w stronę frontowych drzwi, czuła w sobie lekkość, której od dawna nie doświadczała.

Zatrzymała się na chwilę przed wejściem i spojrzała w górę. Zawsze kochała ten dom. Dearbornowie zbudowali go sto lat temu. Ze swoimi czterema kominami, wielopłaciowymi dachami i gotyckimi wieżyczkami przypominał zamek. Jako młoda dziewczyna marzyła o pięknie i doskonałości, a skłaniał ją ku temu piękny dom, w którym mieszkała. Dom zawsze dawał jej poczucie bezpieczeństwa zwłaszcza kiedy życie okazywało się niełatwe. Weszła do domu i zawołała:

- Mamo, tato, jestem w domu!

To śmieszne, tak często nocowała teraz w galerii, że prawie zapomniała, że wciąż tutaj mieszka. Mama wyszła z salonu, stukając obcasami. Na pierwszy rzut oka Emma rozpoznała, że jest trzeźwa, co było dla niej zarówno ulgą, jak i zaskoczeniem.

Dzwoniłam do ciebie chyba z tysiąc razy. Dlaczego nie odbierałaś?

Ależ dzwoniłam. Zostawiłam wiadomość, że będę u was dziś po południu. Miałam rano spotkanie, a potem musiałam umówić się na lunch z Felicity, żeby wszystko odwołać...

Matka machnęła ręką, dając do zrozumienia, że były to dla niej nieistotne szczegóły.

-Musisz odzyskać Reeda. Teraz, dzisiaj. Natychmiast. Musisz za niego wyjść. Davidzie! - zawołała, nie spuszczać wzroku z córki. - Emmo, musisz nas posłuchać! Emma zeszywniała, tracąc część pewności siebie. Czas, który spędziła z Garrettem, nagle wydał się odległy o lata świetlne.

Mamo, wiem, jak bardzo lubicie Reeda. I wiem, że bardzo chciałaś, żeby ślub się odbył tutaj, ale ja się zajmę odwoływaniem wszystkiego...

To nie ma nic wspólnego z umowami ani wydatkami, ty głupia dziewczyno. David!

Ojciec ukazał się w progu. Została krótko uściskana.

Bardzo krótko. Zdążyła tylko dostrzec ślady napięcia wokół jego oczu.

Kochanie, nie zdajesz sobie sprawy, co właśnie zrobiłaś.

Oczywiście, że zdaję sobie sprawę. Zerwałam zaręczyny.

Odrzuciłaś fortunę - powiedziała ze złością jej matka.

- A teraz chodź i usiądź. Po tym, jak porozmawiamy, możesz zadzwonić do Reeda i wszystko naprawić. Coś było nie tak. To, co mówili, nie miało sensu. Spokój: z którym tu weszła, do reszty ją opuścił.

-O czym wy mówicie?

Weszli do salonu. Inaczej niż zwykle, na bezcennym chin skim stoliku nie było whisky, telewizor był wyłączony i nigdzie nie było widać wymyślnych przekąsek. Pokój był tak cichy, że przestał przypominać dobrze jej znane pomieszczenie.

-Usiądź - rozkazał ojciec.

Wszyscy usiedli, a matka zaczęła rozmowę.

Odrzuciłaś właśnie miliony dolarów - powiedziała dramatycznym tonem.

Poczekajcie. Nic nie rozumiem.

Emmo, przez lata mówiłaś, że nie jesteś zainteresowana małżeństwem. Twoja babcia bała się, że mówisz poważnie. My też. Poza tym, gdybyś nie wyszła za mąż i nie miała dzieci, nie byłoby komu przekazać dziedzictwa Dearbornów. Babcia zawarła w twoim funduszu powierniczym zapis, że... żeby dostać pieniądze, musisz wyjść za mąż przed ukończeniem trzydziestu lat.

Chwila - poprosiła Emma cicho. - Moment. Nikt mi o tym nie mówił wcześniej...

Myśleliśmy, że nie będzie to potrzebne. Kiedy zaczęłaś spotykać się z Reedem, widzieliśmy, że to poważny związek. Jeśli tylko uda się przebrnąć przez ślub, wszystko będzie dobrze. Wiem, że nie ustaliłaś konkretnej daty, ale miał to być koniec lipca albo początek sierpnia. W każdym razie przed twoimi urodzinami.

Więc musisz to wszystko zrealizować...

-Chwileczkę. - Emma wstała, próbując to zrozumieć. Kiedy babcia umarła, ona była nastolatką i wtedy po raz pierwszy usłyszała o funduszu - i o tym, jak wiele jest w nim pieniędzy. To poczucie bezpieczeństwa miało wpływ na każdą jej dorosłą decyzję.

Babcia nie mogła wiedzieć, że nie chcę wychodzić za mąż. Byłam tylko dzieckiem...

Ale zawsze tak mówiłaś, Emmo. Inaczej było tylko, kiedy spotykałaś się z tym chłopakiem Keatingów. Ale jako dziecko i potem, kiedy rozstaliście się z Garrettem, zawsze mówiłaś to samo. Że nie chcesz i nie potrzebujesz wychodzić za mąż. A twoja babcia.

Emma usłyszała już dosyć.

Dobrze, ale jeśli fundusz nie zostanie przekazany mnie, do kogo pójdą te pieniądze?

Twoja babcia przygotowała listę instytucji charytatywnych. Wszystko jest zgodne z prawem. Oczywiście mogłabyś próbować walczyć, ale prawnicy powiedzieli, że nie ma podstaw prawnych...

Nie mam zamiaru walczyć - powiedziała cicho Emma. - Jeśli tego chciała babcia, to na pewno był to jej świadomy wybór.

Nie bądź śmieszna, Emmo -? powiedział ojciec surowym tonem. - Po prostu zadzwoń do Reeda. Jestem pewien, że można to naprawić. Jesteście rozsądnymi ludźmi. Każdy się czasami kłóci, nie wyobrażam sobie, żeby któreś z was zrobiło coś, czego nie da się wybaczyć.

Głos jej ojca wydawał się cichnąć, jakby mówił do niej z dużej odległości. Widziała, jak jego usta się poruszają, jak poruszają się usta matki.

Oboje mówili jednocześnie, szybko i z napięciem. Emma miała dziwne wrażenie, jakby właśnie dostała po głowie.

Jeśli nie wyjdzie za mąż przed ukończeniem trzydziestu lat, straci wszystko. Galerię. Miała duże długi, a galeria wciąż nie zarabiała na siebie i długo nie będzie zarabiała, jeśli Emma dalej będzie ją prowadziła zgodnie ze swoimi przekonaniem. Chciała pokazać Eastwick nowych artystów i nowe pomysły, różne rodzaje piękna i sztuki, nawet jeśli miało to być nieopłacalne.

I przez cały czas radośnie udzielała się jako wolontariuszka w pracy z trudnymi nastolatkami i małymi dziećmi. Mogła poświęcać swój czas, nie martwiąc się o pieniądze, ponieważ czuła się finansowo zabezpieczona. Płaciła za ubrania, biżuterię, narty w Vail i wynajęcie jachtu we Włoszech... na pewno nie oszczędzała. Nigdy nie musiała liczyć pieniędzy ani uczyć się nimi gospodarować. Gdyby nie żyła tak ekstrawagancko, może odłożyłaby trochę pieniędzy, żeby uratować galerię. Ale nie zrobiła tego. Nigdy nie sądziła, że to będzie konieczne. Podniosła rękę, gestem uciszając rodziców. I tak ich nie słuchała. Nie była w tej chwili w stanie niczego wysłuchać.

-Muszę to przemyśleć - powiedziała. - Idę na górę. Nie czekała na ich zgodę, po prostu wyszła z pokoju. Dopiero przy schodach zorientowała się, że ojciec za nią idzie. Dotknął jej ramienia.

Emmo - powiedział cicho. - Nie rozumiem, jak możesz być taka samolubna.

Samolubna? - To oskarżenie ją zaskoczyło. To jej życie zostało właśnie wywrócone do góry nogami. - Rozumiem,

że odwołanie ślubu was zmartwiło. Ale to małżeństwo byłoby pomyłką. Żadne z nas nie byłoby szczęśliwe.

-Może tak ci się teraz wydaje. Ale jeśli nie potrafisz być szczęśliwa z dobrym człowiekiem, to powinnaś chyba zmienić swoją definicję szczęścia. Nikt nie dostaje w życiu wszystkiego.

Mówił jak wojskowy dowódca, a nie jak ojciec. Tak jak zawsze.

-Nigdy o tym nie pomyślałam - powiedziała cicho i spróbowała się odwrócić, ale ojciec jeszcze nie skończył.

- Wspieraliśmy cię we wszystkim, czego chciałaś.

W uczeniu się, w otwieraniu galerii. Czy kiedykolwiek zdarzyło się, żebym nie dał ci chętnie tego, o co prosiłaś? Albo twoja matka? Czy w ogóle o niej pomyślałaś? Zapamiętaj moje słowa, Emmo, twoja matka zaczyna kolejny kryzys i to twoja wina.

Tym razem to on się odwrócił i odszedł.

Przez chwilę stała jeszcze roztrzęsiona, czując jak serce wali jej jak młotem. Weszła po schodach, mając nadzieję, że jeśli zostanie chwilę sama, uda jej się to wszystko ogarnąć...

Położyła się na podwójnym łóżku, czując się kompletnie zdezorientowana... i wściekła.

Przez całe życie starała się postępować zgodnie z wolą rodziców, bo strach przed piciem matki był wciąż obecny. Była w komitecie zbierającym fundusze na klub, ponieważ jej matka chciała, żeby to ktoś z Dearbornów pełnił tę prestiżową funkcję. Nigdy nie wyprowadziła się całkowicie z domu, bo matka twierdziła, że jej potrzebuje. Ojciec liczył, że będzie gospodynią wszystkich przyjęć u Dearbor-

nów, bo oboje nie chcieli, żeby matka była pod jakąś presją. Emma była posłuszna.

Przez ostatnie dwa dni Emma próbowała wyrwać się z tej roli. Przejąć kontrolę nad swoim życiem. Na nowo określić, co jest dla niej ważne.

Wyniknął z tego jeden wielki bałagan. A utrata funduszu była czymś, z czym wciąż nie mogła się pogodzić. Nie była materialistką, ale ten fundusz oznaczał dla niej bezpieczeństwo. Niezależność. Wolność.

Otworzyła oczy i miała wrażenie, że brzoskwiniowe ściany ją przygniatają.

Tego ranka odkryła dziką radość zakochania. Teraz chwile z Garrettem wydawały się niezwykle odległe, jakby zdarzyły się na innej planecie. Poczula klaustrofobiczny strach, który utrudniał jej oddychanie. Zamknęła znów oczy, próbując dojść do siebie. Jej świat właśnie się zawalił i nie miała pojęcia, co robić dalej. - Czuła się samotna i kompletnie zagubiona.

Zanim Garrett skrzył w podjazd prowadzący do posiadłości Baldwinów, zatrzymał się, żeby zadzwonić do Emmy.

Kiedy dzwonił, w galerii był tylko Josh. Obiecał, że zostawi Emmie wiadomość na biurku, ale nie znał jej rozkładu dnia. Nic dziwnego. Emma była zajęta kobietą. Ale tym razem Garrettowi nie udało się złapać jej po raz trzeci.

Powiedział sobie, że niepotrzebnie się martwi. Tylko że tego ranka... wciąż czuł się wspaniale po poprzedniej nocy. Wiedział, że czas po zerwaniu zaręczyn nie jest najlepszym momentem, ale nigdy nie czuł takiej euforii. Takiego poczucia wspólnoty.

Przez długie lata wierzył, że tacy egoistyczni pracoholicy jak on byli skazani na bycie singlami. Oczywiście nie był na tyle szalony, żeby myśleć, że Emma za niego wyjdzie, chociaż w głębi duszy musiał przyznać, że przeszło mu to przez głowę. Nigdy tego wcześniej nie pragnął ani nie czuł takiej potrzeby, ale nagle nie mógł pozbyć się nadziei, kiedy o niej myślał. Emma była...

Przestań, nakazał sobie.

Schował komórkę do kieszeni, podjechał pod frontowe drzwi domu Bunny Baldwin i wysiadł. Nie chciał przestać myśleć o Emmie, ale miał przed sobą długi dzień.

Musiał najpierw załatwić swoje sprawy.

Zastukał do drzwi. Chwilę później drzwi otworzyła schludna, siwowłosa kobieta.

W czym mogę panu pomóc? - zapytała.

Pani Edith Carter? - Tak.

-Pani Carter, zdaję sobie sprawę, że pani mnie nie zna, ale powiedziano mi, że była pani gospodynią Bunny Baldwin przez wiele lat. - Kobieta skinęła głową. - Nazywam się Garrett Keating.

Kobieta natychmiast się rozluźniła.

Oczywiście, znam rodzinę Keatingów. Przez chwilę bałam się, że jest pan jednym z reporterów.

Nie, przyjechałem tutaj, ponieważ miałem nadzieję, że wie pani coś o mojej siostrze, Caroline Keating-Spence. Jest w szpitalu. Próbowałem dojść do tego, co się stało przed jej chorobą, ale nikt nic nie wie. Słyszałem, że Caroline często tutaj bywała...

Edith pokiwała głową w zamyśleniu.

Tak, to prawda. Ona i Abby - córka pani Baldwin były przyjaciółkami. Cała grupa często tutaj przychodził Bunny uwielbiała dziewczęta.

Czy słyszała pani coś o mojej siostrze? Jakies plotki a bo złe wieści, cokolwiek?

Wydaje się pan bardzo zmartwiony, panie Keating powiedziała współczująco. - Chciałabym móc pomóc.

-Ale nie może pani?

Edith zawahała się.

Nie wiem, czy znał pan moją Bunny, ale ona interesowała się wszystkim, co działo się w Eastwick. Niektórzy mówili, że była wścibska, ale tak naprawdę przejmowała się wszystkimi. Nie wiem, skąd miała wszystkie swoje informacje, ale wyglądało na to, że zna sekrety wszystkich. W taki sposób zaczęła pisać „Kronikę Towarzyską Eastwick”.

Tak. - Garrett nie wiedział, co to ma wspólnego z jego siostrą.

No więc problem polega na tym, że wszystkie te dzienniki znikły. Jej córka, Abby, myśli, że ktoś zabił jej matkę z powodu tego, co w nich było. Policja to sprawdza. Nie ma żadnych dowodów. Na razie. Ale...

Garrett czekał.

-Chciałam tylko powiedzieć, panie Keating, że jeśli te dzienniki się odnajdą, być może dowie się pan czegoś o swojej siostrze... albo o kimś związanym z pana siostrą. O czymś, co jest źródłem jej problemu. Cokolwiek działo się w Eastwick, Bunny zawsze o tym wiedziała.

-Ale pani nie wie, gdzie są te dzienniki?

Edith potrząsnęła głową.

-Przykro mi. Nikt nie wie.

Garrett pożegnał się z Edith i włączył silnik. Nie otrzymał od niej żadnej wiadomości dotyczącej Caroline, ale zmartwił się tym, co usłyszał o pamiętnikach.

Musiał pomóc siostrze, wiedzieć, że jest bezpieczna, zanim on wróci do Nowego Jorku.

Wyjeżdżając na ulicę, znowu zadzwonił do Emmy.

Wciąż nie odpowiadała.

Pojechał więc zobaczyć się z siostrą. Caroline wychodziła ze szpitala, chociaż Garrett uważał, że powinna tam jeszcze zostać.

Znalazł ją w szpitalnym pokoju, ale siedziała już na łóżku, ubrana.

Mówiłeś, że będziesz przed trzecią!

Jest za piętnaście.

Wiem, wiem, ale zaczęłam się martwić, że nie przyjdiesz. Chcę po prostu wrócić do domu, Gar. - Objęła go za szyję i zaczęła płakać.

Do stu diabłów. Nie znosił, kiedy płakała.

-Możesz przestać? - Do własnej siostry mógł tak po wiedzieć. A kiedy nie przestała - Caroline nigdy go nie słuchała - zaczął głaskać ją po ramieniu.

W końcu przestała szlochać.

Zabierz mnie stąd - powiedziała błagalnym tonem.

Zabiorę. Ale muszę przywieźć tu wózek.

To głupie. Przecież nie jestem chora.

Jej dusza była chora. W oczach widział mrok, w ruchach nerwowość, w postawie - wyczerpanie.

Griff wraca jutro do domu - powiedziała.

Wiem, rodzice mi powiedzieli.

-Nie chcę, żeby wiedział o mojej... próbie samobójczej.

Przynajmniej była w stanie o tym mówić.

Caroline, daj spokój. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że rodzice już mu powiedzieli. Musieli podać przyczynę, dla której miał odwołać wizytę i wracać do domu.

Ale ja nie chciałam, żeby wracał! A rodzice powinni najpierw mnie zapytać!

Garrett nie próbował się z nią kłócić.

Chciałam, żeby usłyszał to ode mnie. Zanim usłyszy od kogoś obcego... Chwileczkę. Kim jest ta kobieta? O co chodzi?

Ta kobieta - powiedział Garrett - to Gloria.

Kiedy wchodzili przez drzwi frontowe, Garrett przedstawił siostrze Głorię. Była ubrana jak gospodyni, ale Garrett wynajął ją, żeby pilnowała Caroline, dopóki nie wróci Griffi

Bez względu na to, co myślała i mówiła Caroline, nie było mowy o tym, żeby zostawił ją samą sobie. Nie po próbie samobójczej. Koniec kropka. Jednak pół godziny później Caroline wciąż była na niego obrażona.

Do tego czasu usadził ją na kanapie z pilotem w ręku i kubkiem herbaty. Zniknął z jej oczu w chwili, kiedy Caroline i Gloria zaczęły rozmawiać, dając im szansę, żeby lepiej się poznały.

Chodził po domu i przypominał sobie, jak zawsze kochał mieszkanie Caro. Lubiła głębokie, bogate kolory, zawsze wybierała wygodne meble. Nigdy nie musiał zdejmować butów albo martwić się, że coś wyleje. Była elastyczna w wielu sprawach, ale jeśli się na coś uparła, trudno było ją od tego odwieść.

Kiedy wrócił do pokoju, postanowił porozmawiać z nią bardziej stanowczo.

-Posłuchaj mnie, Griff wraca do domu, co oznacza, że twój czas się kończy. Tym razem mówię poważnie, nie wyjdę, dopóki mi nie powiesz, o co chodzi.

Potrząsnęła głową, a jej oczy wypełniły się łzami. Kiedy płakała, czuł się okropnie.

-Caro, to głupie. Co takiego mogłaś zrobić, że czujesz się tak bardzo winna? - Szukał w pamięci czegoś, co było by równie wstydlive. - Chodzi o uzależnienie od hazardu,

coś takiego?

-Oczywiście, że nie, na litość boską.

Zmarszczył brwi.

-Ukradłaś coś?

-Och, na litość boską, Garrett. Wiesz, że nigdy bym czegoś takiego nie zrobiła. - W końcu rozzłościł ją na tyle, że zdecydowała się mu powiedzieć. - Miałam romans. Opadł na kanapę obok niej, czując ulgę, że sekret w końcu się wydał.

-Dobra. To wstętnie. To ostatnia rzecz, której bym się po tobie spodziewał, wiedząc, jakie masz poglądy na wierność. Ale mimo wszystko... Wciąż nie rozumiem, jak taki

błąd mógł doprowadzić cię do próby samobójstwa.

W jej oczach znów zaczęły błyszczeć łzy.

-Ponieważ kocham Griffa. Mojego własnego męża. Czy to nie dziwne? Teraz bym go nie zdradziła, Garrett. Ale wtedy myślałam, że się rozstajemy. Byłam pewna, że się rozwiedziemy. To było głupie, spać z kimś, kogo właściwie nie znałam, ale.

Garrett nie potrzebował więcej szczegółów.

Więc to było wtedy, kiedy się rozstałście...

Tak. Ale jeśli Griff się dowie... - Potrząsnęła głową, -
Wiem, jak będzie się czuł. Wszystko, co razem zbudowa-
liśmy, zostanie zniszczone. Oboje się staraliśmy i udało
się. Ale jeśli coś takiego wyjdzie na jaw, to jestem pewna,
że go? stracę. - Znów popłynęły jej łzy.

Chwileczkę, chwileczkę - powiedział Garrett. - Dla-
czego w ogóle on musi się dowiedzieć?

I wtedy dowiedział się, o co naprawdę chodzi.

-Ponieważ ktoś mnie szantażuje. Dlatego wzięłam tabletki.
Bo nie mogę już płacić. I nie chcę, żeby Griff się do
wiedział. Więc nie mam wyjścia, Garrett.

Przez chwilę był w szoku i nic nie mówił - ale tylko
przez chwilę.

-Na pewno masz wyjście. Kto cię szantażuje? Kto
Caroline?

Nie wiedziała albo nie chciała powiedzieć. Garrett chciał
się skupić na szantażyście, ale zorientował się, że to do
niczego nie prowadzi. Najważniejszy był teraz stan jego
siostry.

-Caro - próbował jej wytłumaczyć - Griff cię zna. Wie
jak zostałeś wychowana. Nasi rodzice nie byli przykła-
dem kochającego się małżeństwa. Myślę, że Griff zro-
zumie. Na-pewno mu się to nie spodoba, ale jeśli w ogóle
ciebie zna..

Jeśli ciebie kocha... Wszystko będzie w porządku.

Wyglądało na to, że uspokoiła się, zanim wyszedł. Kiedy
szedł do samochodu, słońce już zachodziło i zrobiło się
chłodno.

To, co powiedział Caro, było prawdą. Ich rodzice by-li
kiepskimi wzorami. Ani on, ani Caro nie czuli się ja-

ko dzieci kochani. Garrett nigdy nie chciał takiej miłości. Tak naprawdę zawsze kojarzył małżeństwo z samotnością większą niż życie w pojedynkę.

Nie wiedział, że to się zmieniło, dopóki nie wrócił do domu. Dopóki znów nie spotkał się z Emmą.

Nadzieja na wspólne życie była szalona, ale była.

Kiedy wsiadł za kierownicę i włączył silnik, od razu wykręcił numer jej telefonu. Tym razem udało mu się połączyć. Nie tracił czasu na powitania.

- Dzięki Bogu, w końcu cię zastałem. Będę u ciebie za dziesięć minut.

A potem ruszył z podjazdu siostry w ciemność.

RRS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Garrett skręcił w ulicę, przy której była galeria. Spodziewał się, że będzie zamknięta i że uda mu się złapać Emmę samą. Niestety, paliły się wszystkie światła.

Doszedł do wniosku, że musi tam się odbywać jakie wielkie przyjęcie. Wszedł do środka i poczuł panikę. Całe wnętrze było wypełnione kobietami, w większość w eleganckich sukniach, trzymającymi nonszalancko kieliszki z winem. Powietrze przepchnięte było zapachem per-fum. Na początku nie mógł zgadnąć, co się tutaj dzieje, ale kiedy przeszedł obok raczących się winem pań, dostrzegł że w galerii jest coś w rodzaju wystawy per-fum. W każdym razie we frontowej sali i w holu stały stare buteleczki.

Włożył ręce do kieszeni i odszedł tak daleko, jak to było możliwe, udając zainteresowanie wystawą buteleczek z perfumami. Po kilku minutach nie musiał już udawać.

Arden Blue Grass, 1934. Myon Coeur de Femme, 1928
Gabilla La Violette, 1912. Lavin L'Amé, 1928.

Kiedy zobaczył ich ceny, zaczął się zastanawiać, po co zajmuje się bankowością inwestycyjną, jeśli kilka buteleczek jest tyle warte co jego oferty. Jeśli chodziło o sztukę, to bardziej podobało mu się malowanie palcami, ale najwyraźniej w tym tłumie należał do mniejszości. Poszedł da-

lej, rozglądając się dookoła, dopóki w końcu nie dostrzegł Emmy.

Jedno spojrzenie na nią sprawiło, że zaschło mu w gardle.

Nie miał pojęcia, jak po tylu godzinach bycia na nogach mogła wyglądać tak pięknie. Z przyjemnością przyglądał się jej długiej spódnicy, zrobionej z jakiegoś połyskującego materiału, ze złotym wzorem na wysokości kostek. Na ogół nie zauważał takich rzeczy, ale przy niej dostrzegał wszystko, bo każdy szczegół tak wiele o niej mówił.

Miała na sobie białą koszulę z dekoltem, odsłaniającym potrójny sznur różowych pereł. Włosy zostawiła rozpuszczone, zaczesane tylko lekko do tyłu i podpięte perłową spinką. Oczy miała podkreślone cieniem, a na ustach szminkę w głębokim, śliwkowym kolorze. Wyglądała uderzająco pięknie, a przy tym niezwykle elegancko.

Przez te kilka minut, kiedy chodził po galerii, zdał sobie sprawę, że tłum kobiet spekulował głównie o jej zerwanych zaręczynach.

Kiedy Emma pojawiła się w holu, natychmiast go dostrzegła,

Wyraz jej oczu sprawił, że serce Garretta zaczęło mocniej bić. Ruszyła w jego stronę, jakby ciesząc się, że go widzi... ale zaraz dostrzegł, że przelyka ślinę i sztywnieje.

Coś było nie tak. Zanim zdążyli do siebie podejść, jej uwagę odciągnął Josh, który najwyraźniej kończył już dzisiaj pracę. A potem zadzwonił telefon Emmy. Wyglądało na to, że jest rozchwytywana.

Jadąc tu, bardzo się spieszył, żeby powiedzieć Emmie

o Caroline. Nadal chciał się z nią tym podzielić. Chciał żeby spojrzała na tę tajemnicę z szantażem ze swojej perspektywy.

Jeszcze bardziej chciał się po prostu z nią zobaczyć. Do tknąć jej. Zobaczyć, czy ostatnia noc znaczyła dla niej rów nie dużo, co dla niego.

Jednak minęło jeszcze ze dwadzieścia minut, nim ostania matrona z Eastwick opuściła galerię.

Garrett miał dużo czasu, żeby przyjrzeć się napięciu w jej twarzy. Emma była nie tylko zmęczona. Dobrze to ukrywała, ale najwyraźniej przeżywała jakiś stres i trzy mała się tylko dzięki uporowi. Nietrudno było zgadnąć, że zerwanie z Reedem rozeszło się po mieście lotem błyskawicy. Prawdopodobnie przez cały dzień nie miała chwili spokoju.

W galerii zapadła dziwna cisza. Garrett poczuł się nie pewnie. Zamykając drzwi, spojrzała na niego i w jej oczach dostrzegł tęsknotę za nim... ale i niepokój.

Chciał jej powiedzieć, że wszystko jest w porządku. Ale w tym momencie nie potrzebowała kolejnych stresów.

Potrzebowała rozluźnienia.

Dawno nie byłem równie przerażony - powiedział z humorem. - Myślałem, że zemdleją przy tych butelkach. Niestety, wyleciało mi z głowy, że miałaś dzisiaj mieć wystawę.

Nie wspominałam ci o tym, bo miała to być mała wystawa. W Eastwick jest sporo kolekcjonerów butelek perfum, więc organizuję spotkanie co kilka miesięcy. Szczególnie mówiąc, prawie sama o tym zapomniałam, bo na ogół nie wymaga ona specjalnych przygotowań.

Aha. A one chciały tylko napić się twojego wina i obejrzeć sobie, jak wyglądasz po zerwanych zaręczynach? Przestań mi współczuć. Sprzedałam jedną buteleczkę za dwieście siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów. Butelka była u mnie w komisie, ale tak czy inaczej mam w tym udział.

Chyba się przesłyszałam. Stara, używana butelka naprawdę poszła za taką sumę?

Kiedy skinęła głową, złapał się za serce i udał, że ma trudności z oddychaniem. Mimo że wyraźnie nie było jej do śmiechu, usta Emmy same się poruszyły i szczerze się roześmiała.

Och, Garrett, do diabła z tym. Przez cały dzień chciałam z tobą porozmawiać, ale miałam strasznie dużo rzeczy na głowie. Kiedy w końcu znalazłam wolną chwilę, przypomniałam sobie o wystawie. Ale muszę ci coś koniecznie o czymś powiedzieć...

Chętnie tego wysłucham. Ale nie tutaj, Emmo. - Próbował pociągnąć ją w stronę drzwi, ale oparła się. A co jest złego w tym miejscu?

Nic. Ale w tej chwili cała galeria pachnie jak fabryka perfum. Wydaje mi się, że w całym hrabstwie zabrakło tlenu.

Znów się roześmiała, ale wciąż nie chciała się ruszyć.

-Nie pomyśl, że nie mam ochoty z tobą uciec, ale nie mogę zostawić tego bałaganu.

Oczywiście, że nie mogła, pomyślał. Nie mogła otworzyć galerii rano z kieliszkami i butelkami walającymi się dookoła.

Garrett zdał sobie sprawę, że nie jest przyzwyczajony

do myślenia o innych ludziach, ich potrzebach, szczegółach ich życia.

Ale chciał to zmienić. Kiedy Emma zbierała butelki, on skierował się do kuchni. Nigdy nie znosił zajęć domowych - kto je lubi? - ale niespodziewanie dla siebie zaczął gwizdać, wkładając naczynia do zmywarki.

Pomaganie Emmie było dla niego naturalne. A ona wydawała się lubić jego towarzystwo. No i seks był więcej niż wspaniały... Nie czuł przy niej, że musiał coś udowodniać, wykazywać się, a z tym na ogół miał do czynienia. Z nią było inaczej.

Emma weszła do kuchni i wzięła ścierkę.

Wystarczy już - powiedział, wyjął tę ścierkę z ręki i pociągnął Emmę w stronę drzwi. Posprzątali już wystarczająco. - Skarbie, pozwól mi cię zabrać z galerii, daleko od wszystkich telefonów, i nakarmić. Dobrze?

Skarbie?

Nie wiem, dlaczego cię tak nazwałem. Musiałem oszaleć. Wiem, że oszalałem. Na twoim punkcie - powiedział to lekkim tonem, żeby jej nie przerazić.

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie, ale Garrett już wyłączył światła i zamykał drzwi. Objął ją ramieniem, ponieważ wieczorne powietrze było dość chłodne.

Wyglądasz wspaniale - powiedział.

Więcej już nie dostaniesz wina. Nigdy.

Czuł się świetnie. Lepiej niż świetnie. Sprawiała, że się uśmiechał, śmiał, relaksował. Zaprowadził ją do siebie, posadził na kanapie z poduszką pod plecami. Za chwilę podał jej wymyślną kanapkę z serem i pomidorami oraz szklankę zimnego napoju.

-Garrett..! Naprawdę muszę z tobą o tym porozmawiać.
-Wiem. Chętnie tego wysłucham. Ale najpierw powiedz mi, dlaczego ludzie tyle płacą za jakąś starą butelkę perfum.

- Zanim przy niej usiadł, wyłączył telefon, faks i wszystkie sprzęty, które na ogół miał włączone dwadzieścia cztery godziny na dobę.

-Trudno mi powiedzieć. Kolekcjonowanie butelek to dość szczególny nałóg. - Zaśmiała się - Biedactwo. Te kobiety naprawdę cię wystraszyły, prawda? Nigdy wcześniej nie widziałeś kobiety w gorączce zakupów? Siedząc na drugim końcu kanapy, zdjął jej najpierw jeden sandał, a potem drugi.

Nigdy z tak bliska. - Zadrżał komicznie. - Nigdy nie. chciałbym znaleźć się między nimi a tymi ich butelkami. Te czasy już dawno minęły, ale kiedyś artyści ręcznie robili butelki perfum. To były prawdziwe dzieła sztuki. - W pewnej chwili zdała sobie sprawę, że Garrett gładzi jej stopy. Nagle stała się świadoma własnego ciała. Odwróciła wzrok, postawiła stopy na ziemi i wstała.

Wiem, co myślisz - zaczęła.

Co mnie zdradziło? Naprawdę bardzo się starałem, żebyś uwierzyła w moje zainteresowanie perfumami.

Tym razem nie uśmiechnęła się.

-Garrett... Naprawdę muszę ci się z czegoś zwierzyć. Na pewno tak było. Miała za sobą niezwykle stresujący dzień. Musiał ją po prostu przytulić. Wstał; a ona bez protestu dała się objąć. Nie była niska, ale teraz, kiedy stała boso, musiał pochylić głowę, żeby ją pocałować. Kiedy oderwał się od niej usta, żeby wziąć oddech,

błyszczące oczy Emmy napotkały jego wzrok i zaczęła mówić. .. a przynajmniej próbowała.

Musiał pocałować ją jeszcze raz, tym razem na poważnie.

Był bez niej cały dzień. Zbyt długo. W głowie mu się kręciło, kiedy całował ją i całował. W kark, potem w płatek ucha. Znow wrócił do ust, a potem przesunął ustami po miękkiej skórze jej szyi.

Badanie ciała Emmy było jedną z najbardziej fascynujących czynności, z jakimi kiedykolwiek miał do czynienia.. mimo że, jak odkrył za chwilę, rozbieranie Emmy należało do jeszcze większych przyjemności.

Najpierw wysunął z jej włosów perłową spinkę. Jej jedwabna koszula była delikatna, ale skóra pod nią jeszcze delikatniejsza. Przeżył szok, kiedy zorientował się, że nie ma pod spodem stanika. Elegancka, zawsze postępująca zgodnie z zasadami Emma nie nosiła stanika! Postarał się okazać jej, jak bardzo mu się to podoba.

Najwyraźniej doceniła jego zainteresowanie, ponieważ jej piersi stwardniały pod dotykiem jego dłoni. Oddychała szybciej, jej ręce również zaczęły zdejmować z niego ubranie, rozpinąć guziki i ściągać koszulę.

Pragnął pozbyć się ubrania jak najszybciej, ale chciał też zachować trochę kontroli nad tym, co się działo. Nawet nie zaprowadził jej do sypialni. Miękki materac i ciemność znajdowały się na wyciągnięcie ręki.

Zsunął koszulę i rzucił na krzesło, ostrożnie odpiął jej kolczyki, całując przy okazji każde ucho, zdjął pierścionki i bransoletkę, co wymagało dalszych pocałunków, czyli więcej czasu. Emma wydawała się niecierpliwa, jakby chciała, żeby się pospieszył.

I miał ochotę się spieszyć. Krew w jego żyłach pędziła jak oszalała. Jej długa spódnica z szelestem opadła na podłogę. Miała na sobie tylko koronkowe ńgi i potrójny naszyjnik z pereł.

Koronka została zdjeta najpierw. Na więcej nie starczyło mu już cierpliwości i samokontroli. Perły musiały pójść do łóżka razem z nimi.

Emma objęła go mocno za szyję, kiedy ją podnosił. Przez całą drogę do sypialni namiętnie go całowała, a on czuł jej ciało. Jej piękno. Czuł zapach jej włosów i skóry. Czuł jej smak.

Położył ją na łóżku. Między nimi były już tylko jej perły. Kocham cię - wyszeptwała.

Ja też cię kocham - odpowiedział.

Kocham cię. Kocham - szeptała i to zerwało ostatnią tańmę.

Oboje zostali porwani przez tę samą falę, szybką i potężną, niosącą ich ku rozkoszy. Oboje osiągnęli ją w tej samej chwili.

Emma wtuliła policzek w jego ramię.

Musiał się uśmiechnąć.

Szybko zasnęła. Podejrzewał, że będzie spać długo i głęboko.

Mimo że brzmiało to jak szaleństwo, miał wrażenie, że jego życie rozpoczyna się w tym momencie. Dopiero teraz stała się jego kobietą. Naprawdę jego. Mimo wszystkich przeciwności znalazł tę jedyną kobietę, która sprawiła, że uwierzył w miłość.

Przed nimi były kłopoty. Jego siostra, szaleńcze tempo

pracy, życie w dwóch miejscach. I jego wady, pracoholizm egocentryzm. Strach, że nie będzie wiedział, jak ją kochać że nauczył się od swoich rodziców i od życia tylko zryci rzeczy.

Ale to przejdzie. Na razie miał Emmę w swoich ramionach. Tego pragnął, teraz tylko to miało dla Garretta znaczenie.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emma miała bardzo dziwny sen. Wiedziała, że to sen, ponieważ była naga i miała na sobie tylko perły.

W tym śnie szła przez mroczny tunel, ciemne miejsce, w którym została złapana w pułapkę i w którym nigdy nie było słońca. A jednak we śnie odpowiedź była jasna. Szła ścieżką prowadzącą z tunelu do innego świata, pięknego, gdzie było słońce, ciepło i drzewa... Gdzie czuła się silna, szczęśliwa i kochana.

I wtedy otworzyła oczy. Garrett przyciągnął krzesło do łóżka i siedział na nim, trzymając w dłoniach kubek i wpatrując się w nią.

Cześć, piękna - zamruczał. - Zaczynałem się już martwić. Martwić? - spytała rozespana.

Dwa razy już rozmawiałem z Londynem, raz z Paryżem i trzy razy ze Szwajcarią. Zainwestowałem około miliona w obligacje i akcje. Zjadłem śniadanie...

Dobry Boże. Która jest godzina?

Spokojnie. - Królewskim gestem nakazał jej położyć się z powrotem. - Dopiero ósma.

Jak to możliwe, że jest dopiero ósma i...

Bez żadnego problemu. Kwestia stref czasowych, tam

jest wcześniej. Kłopot byłby, gdybym musiał zadzwonić do Tokio.

To ciekawa informacja, pomyślała. Nawet fascynująca. Miała jednak szaloną nadzieję, że zawsze będą mogli tal sobie rozmawiać przez kilka stref czasowych.

Obudzenie się przy Garrettcie było lepsze niż sen.

-Dużo przeżyłaś ostatnio, skarbie, ale nie wiedziałem czy mogę pozwolić ci spać, bo nie wiem, jakie masz plany na dzisiaj.

Zamknęła oczy.

Po południu muszę popracować przy projekcie z Lily Cartright. Znasz Lily, prawda? Jest żoną Jacka Cartrighta współwłaściciela dużej kancelarii adwokackiej. A ponieważ Lily jest teraz w ciąży... - Kubek herbaty nagle znalazł się w jej dłoniach. Wypiła łyk gorącego, mocnego, słodkiego płynu. Był idealny - więc próbuje przekazywać projekt jeśli tylko uda jej się kogoś znaleźć. Pracuję z grupą trudnych dzieciaków, nastolatków w wieku trzynaście-piętnaście lat. Nie mają kłopotów z prawem, ale niewiele im brakuje. Na razie głównie wagarują.

Tylko mi nie mów, że malujesz z nimi palcami.

Nie. Robimy graffiti. Wolna forma. Nie jest to sztuka ale pracujemy, używając kolorów i kształtów. To ma być pokój terapii dla nich, więc robią wszystkie ściany, od podłogi do sufitu.

-A więc pracujesz z bandą małych spryciarzy przez...

Na jej kolanach nagle pojawiła się miseczka malin po sypanych cukrem.

... kilka godzin tygodniowo. Ale Lily potrzebuje pomocy. A oni to uwielbiają, Garrett. Jak mogłabym odmówić?

-Układasz usta w ten sposób. - Zademonstrował. - Zawsze tak mówisz. Kiedyś często używałaś takich słów, szczególnie wobec mnie.

Musiała się roześmiać.

To było coś zupełnie innego. Te dzieciaki są dla mnie przemile. Nie sprawiają żadnych kłopotów.

Ale ja wcale nie chciałem sprawiać ci kłopotów, kiedy byliśmy nastolatkami. Chciałem po prostu zaciągnąć cię do łóżka.

No cóż, przez ostatnie dwa dni robiłeś ze mną, co chciałeś. Po prostu musiałeś poczekać kilka lat. Ja też musiałam poczekać - dodała zamyślona.

I co myślisz? Warto było czekać?

Bardziej niż warto, panie Keating. Jeśli wskoczysz tutaj do mnie, to pokażę ci, jak bardzo warto. Mogę ci nawet pokazać, co potrafię zrobić ze świeżymi malinami.

O rany. Prawdziwy z ciebie demon. - Wziął herbatę z jej rąk, położył na stoliku i wskoczył na łóżko, wywracając miseczkę malin na dywan. Objął Emmę i pocałował, wciągając na siebie, a potem przetaczając się z nią po łóżku.

Emma nie zdawała sobie wcześniej sprawy z tego, że jeśli mężczyzna chce dotknąć swojej kobiety, to reszta świata się nie liczy. Tak samo, jeśli kobieta pragnie dotknąć swojego mężczyzny.

Poprzedniego wieczoru uwiódł ją nieskończoną cierpliwością, zmysłowością i delikatnością, ale tego ranka wszystko stało się szybko.

Kiedy w końcu opadli na poduszki, objęli się, uśmiechając się do siebie.

Dopóki nie zadzwonił telefon Garretta.

Oboje zignorowali go. W końcu przestał dzwonić. Garrett wydawał się w ogóle go nie słyszeć, ponieważ nie prze stawał się wpatrywać w Emmę.

Ten dźwięk przywołał ją do rzeczywistości. Na kilka godzin zapomniała o szoku i panice, jakie przeżyła poprzedniego dnia.

Garrett, muszę ci coś powiedzieć.

Dobrze.

Próbowałam powiedzieć ci wczoraj.

Wiem. I nie chciałam cię od tego odciągać, ale wie działem, że jesteś zmęczona i musisz najpierw odpocząć

- Poglądził ją po policzku. - Domyślałam się, przez co musiałaś wczoraj przejść. Znam Eastwick. Całe miasto błyskawicznie dowiedziało się o twoich zerwanych zaręczynach i pewnie przez cały dzień wszyscy próbowali wypytać cię o szczegóły.

To prawda. To dlatego nie miałam wczoraj czasu. Ale nie o tym chciałam porozmawiać. - Wzięła głęboki oddech, próbując zebrać myśli, ale Garrett kontynuował, jak by uważając, że potrzebuje uspokojenia i zapewnienia.

Przez jakiś czas będziesz jeszcze myślała o Reedzie. Za leżało ci na nim. Miasto nie pozwoli ci szybko o nim zapomnieć, nawet gdybyś chciała. Obiecuję, że postaram się nie stwarzać dodatkowych kłopotów.

Nigdy nie pomyślałam o tobie jako o dodatkowym kłopotcie.

Znów jej przerwał.

-Jeśli zaczniemy pokazywać się razem jako para, wszyscy pomyślą, że zostawiłaś Reeda dla mnie. Zdaję sobie sprawę, że przez jakiś czas musimy być dyskretni.

-To prawda. - Do tej pory nie robiła tak daleko idących planów.

Kiedy opuściła głowę, Garrett delikatnie ujął ją pod brodę i uniół jej twarz do góry, żeby mogli patrzeć sobie w oczy.

-Emmo, znów zakochałem się w tobie. To dla mnie inne uczucie. Przeróżające. Ale wiem, że tak powinno być.

Poczuła w gardle ucisk radości i strachu.

-Ja też nie spodziewałam się takich uczuć. Było nam razem dobrze, kiedy byliśmy młodszy, ale teraz czuję do ciebie coś o wiele silniejszego.

Skinął potakująco głową.

-Ale nie musimy się spieszyć. Nie znam się na zalotach, więc muszę się tego nauczyć. Chcę, żeby wszystko było idealne. Przyznaję, że nie idzie mi zbyt szybko, ale mam całkiem przyzwoite IQ. Więc jeśli będziesz cierpliwa i nie wystraszysz się, kiedy zrobię coś dziwnego od czasu do czasu...

Usiadła.

Garrett. -Tak.

Bądź wreszcie cicho.

Dobrze.

Coś wydarzyło się wczoraj. Moi rodzice... Wiedziałam, że chcą się ze mną zobaczyć. Myślałam, że chcą, żebym wyjaśniła im całą sprawę, więc do nich pojechałam. -

Westchnęła, po czym wyrzuciła to z siebie. - Dowiedziałam się, że wszystko stracę.

Co stracisz? Nie rozumiem.

Dobrze było rozmawiać z kimś, kto nie będzie jej od razu oceniał, kto był poza tym wszystkim i nie dawał się omotać.

Przez cały czas myślałam, że dostanę pieniądze z funduszu powierniczego, założonego przez moją babcię. Że odziedziczę je, jak skończę trzydzieści lat.

Rozumiem.

-Sporo tego było. Kilka milionów dolarów.

-No i?

-Świadomość, że dostanę te pieniądze, zawsze wpływała na moje decyzje. Kocham galerię, ale zawsze to ja wybierałam, co wystawić, co sprzedać. Nie musiałam szukać zysku, chciałam coś dać tej społeczności. Wybierałam to, co według mnie jest piękne, a nie to, co pozwoli mi spłacić hipotekę,

Garrett nie przerwał jej tym razem, tylko słuchał. Wydawało jej się jednak, że dostrzegła na jego ustach cień uśmiechu. Kiedy dotknął jej policzka, była pewna, że pomyślał, iż jest beznadziejną idealistką. I że to mu się podoba.

Nie chodzi tylko o galerię, ale o wszystkie projekty, w których uczestniczę jako wolontariuszka. O klub, w którym działałam ze względu na rodziców. Zawsze poświęcałam dużo czasu dzieciakom, ponieważ nigdy nie musiałam się martwić o pieniądze. Zawsze byłam przekonana, że odziedziczę fortunę.

Jak rozumiem - powiedział cicho - to się w jakiś sposób zmieniło.

Usiadła i pokiwała głową, pragnąc, żeby kula w jej gardle znikła.

-Moi rodzice nigdy mi nie powiedzieli, że aby odziedzi-

czyć te pieniądze, muszę do trzydziestego roku życia wyjść za mąż.

-Co takiego? - Usiadł.

Ona również usiadła i sięgnęła po jego koszulę. Nie przeszkadzało jej, że jest naga - po raz pierwszy w życiu czuła się naprawdę sobą - ale na samą myśl o funduszu dostawała gęsiej skórki.

Przeszli do jego malutkiej kuchni. Emma usiadła na krześle z kubkiem herbaty w dłoni. On oparł się o blat, wyglądając dziwnie obco. Może dlatego, że słońce świeciło zza niego przez okno, co sprawiało, że twarz była w cieniu i wyglądała surowo.

Nie rozumiem. Po co twoja babcia w taki sposób ustanowiła fundusz?

Zdaje się, że babcia, tak jak moi rodzice, słyszała, jak od dziecka powtarzałam, że nie chcę wychodzić za mąż.

Przykład moich rodziców skutecznie mógł każdego do tej instytucji zniechęcić. Poza tym wiele małżeństw w

Eastwick to małżeństwa dla pieniędzy. Nie tyle małżeństwa, co fuzje. Fuzje spółek i przedłużanie dynastii. -

Odrzuciła włosy do tyłu. - Nie chciałam tego.

Ja też nie.

W każdym razie... - Wypiła łyk herbaty licząc na to, że ją wzmocni. Dobrze było móc o tym porozmawiać. Podzielić się tym problemem z Garrettem. - Myślę, że chodziło o to, żeby szantażem zmusić mnie do wyjścia za mąż i urodzenia dzieci.

Rozumiem. Ale jak to miało zadziałać, skoro nie wiedziałas, jaki jest warunek funduszu?

Coś w jego głosie zwróciło jej uwagę. Coś dziwnego.

Chłód. Ale kiedy podniosła wzrok, żeby mu się przyrzec, wyraz jego twarzy był... neutralny. Stwierdziła więc, że wyobraziła sobie ten dziwny ton.

-Kiedy zaczęłam spotykać się z Reedem kilka lat temu, moi rodzice stwierdzili, że na pewno w końcu weźmiemy ślub. Myśleli, że nigdy nie będą musieli mi mówić. - Po trząsnęła głową. - Chcieli, żebym od razu zadzwoniła do Reeda. Pogodziła się z nim. Myśleli, że kilka milionów dolarów zmotywuje mnie do zrobienia wszystkiego, byle tylko go odzyskać.

Garrett umilkł.

Nie wiedziała, jakich słów od niego oczekuje. Chyba tak naprawdę żadnych. Tyle tylko, że cisza zdawała się dziwnie przedłużać. W końcu zapytał:

Kiedy kończysz trzydzieści lat?

Trzydziestego pierwszego sierpnia.

Dobrze, powiedz mi, czy dobrze, zrozumiałem. Jeśli nie wyjdiesz za mąż przed trzydziestym pierwszym sierpnia, stracisz miliony?

Nie wiem dokładnie, ile pieniędzy tam jest. Kiedy moja babcia ustanowiła fundusz, zainwestowała trzy miliony, ale od tego czasu na pewno ta suma urosła. - Na chwilę zamknęła oczy. - Najtrudniej jest mi to... zrozumieć.

Zawsze byłam przekonana, że odziedziczę te pieniądze.

Nigdy nie oszczędzałam. Za dużo wydawałam na samochody i ubrania, na wszystko, co chciałam. A teraz jest to dla mnie szok. Nie tylko będę musiała sprzedać galerię, ale i przestać pracować z dziećmi...

Garrett odwrócił się i postawił głośno swój kubek na blacie.

Wydaje mi się, że wyjście jest proste.

Słucham?

Musisz po prostu wyjść za mąż przed trzydziestką, tak?

Reed nie był odpowiednim mężczyzną dla ciebie, ale twój wybór nie ogranicza się przecież do niego. Złapałaś mnie, zanim odrzuciłaś jego.

Słucham? - powtórzyła, tym razem ciszej.

Ożenię się z tobą, Emmo. Jeśli chcesz tych pieniędzy, są twoje. Bez problemu.

Jego głos był zimny jak lód. Kiedy nie odpowiedziała od razu - w tej chwili nie była w stanie wydobyć z siebie ani słowa - dodał:

-Nie jestem idealistą, jeśli chodzi o pieniądze. Nie ma nic pięknego ani romantycznego w byciu biednym. Nie należy się wstydzić tego, że chce się żyć w dostatku. Nikt nie wyrzuca fortuny tak po prostu, Emmo, to głupie. Musiałabyś zwariować, żeby odrzucić swoją niezależność, poczucie bezpieczeństwa. Poza tym przecież nikt tego od ciebie nie oczekuje.

W ciągu chwili poczuła się, jakby nagle przybyło jej sto lat. Wstała, mimo że kolana się pod nią trzęsły.

-Nie prosiłam cię, żebyś się ze mną ożenił - powiedziała cicho.

-Wiem. Ale jest to doskonale rozwiązanie naszego problemu. Świetnie dogadujemy się w łóżku. Zawsze nas do siebie ciągnęło. - Jego telefon zadzwonił. W tym samym momencie faks zaczął wyrzucać z siebie kartki papieru. Ruszył w stronę telefonu, ale najpierw powiedział: - Nie ma powodu, dla którego nie mielibyśmy wziąć ślubu przed twoimi trzydziestymi urodzinami.

Kiedy poszedł do pokoju, żeby odebrać telefon, Emma przez dobrą minutę nie mogła się uspokoić. Czuła się, jak by ktoś uderzył ją w brzuch.

Miała nawet ochotę roześmiać się. Po raz pierwszy w życiu naprawdę pragnęła, żeby ktoś się jej oświadczył i żeby był to Garrett.

Ale nie w taki sposób.

Nie chciała, żeby myślał, że wychodzi za niego dla pieniędzy.

Najsmutniejsze w tym wszystkim było to, że Emma myślała, naprawdę myślała, że Garrettowi na niej zależało. Że ją kocha. Że zna prawdziwą Emmę, kobietę, którą uczynił swoją.

Ale tak było tylko w łóżku.

Teraz wiedziała, że i to nieprawda.

Wciąż rozmawiał przez telefon. Wydawało się jej, że po francusku, mimo że nie rozumiała, co mówił.

Była świadoma tego, co robi. Że wstaje niczym luna tyczka i idzie bosą w kierunku drzwi, ubrana w jego koszulę, z nieuczesanymi włosami.

Nigdy w życiu nie zrobiła niczego niewłaściwego publicznie. Nie dlatego, że przejmowała się opinią innych, ale nigdy nie chciała się przed nikim odsłaniać. A jednak wy szła na ulicę i poszła tak ubrana w stronę galerii. A właściwie tak rozebrana.

W tym momencie liczyło się dla niej tylko to, że musi znaleźć się jak najdalej od Garretta, zanim znaczenie całej tej sytuacji do niej dotrze. Wiedziała, że będzie bolało. Nie chciała jednak, żeby ani on, ani ktokolwiek to widział.

Emma chciała tylko się ukryć i lizać swoje rany w samotności, życie jednak odmówiło jej tej możliwości. Nie mogła zostawić dzieciaków. Musiała otworzyć galerię. Jej telefon nie przestawał dzwonić i chociaż mogła go wyłączyć, wiedziała, że unikanie problemów ich nie rozwiąże. Jeśli nie stawi czoła ludziom i nie powie im, jak było, będą myśleli, że to Reed jest winien ich zerwaniu, a to nie byłoby w porządku. Na dodatek musiała jeszcze odwołać mnóstwo rzeczy związanych ze ślubem. Tak więc postanowiła przetrwać jakoś ten dzień, starając się nie myśleć o Garreccie. Po południu jednak miała już dosyć. Nie wystarczało jej siły, żeby trzymać fason. Josh, mógłbyś zająć się galerią przez kilka godzin? Wiem, że Jeremiaś sobie już poszedł, ale muszę na jakiś czas zniknąć w warsztacie i przygotować trochę rzeczy na lipcową wystawę.

Pewnie. Chcesz, żebym mówił wszystkim, że już wyszłaś?

Błogosławiony Josh. Nigdy nie zadawał osobistych pytań. Chciał po prostu mieć pracę, w której nikt nie będzie robił mu problemów z powodu tego, że jest gejem. Mogła liczyć na jego dyskrecję.

Zamknęła drzwi warsztatu i zajęła się czyszczeniem płócien i ram oraz planowaniem wystawy.

Nie była jednak w stanie się skoncentrować. Chciała przetrwać ten dzień i zmęczyć się pracą tak, żeby nie myśleć o niczym innym. Jednak nie minęło piętnaście minut, jak rozległo się pukanie do drzwi. To nie był Josh.

Mary Duvall wsunęła głowę do pokoju.

-Twój pracownik powiedział, że jesteś zajęta i nie

chcesz, żeby ci przeszkadzano, ale przekonałam go, żeby mnie wpuścił.

-W porządku - powiedziała Emma, chociaż nie było w porządku.

Mary uniosła w górę torbę z płótnami, żeby wyjaśnić, dlaczego przyszła.

Powiedziałas mi, żeby przynieść trochę moich prac, jeśli chcę, żeby znalazły się na wystawie. Prosiłaś, żebym zrobiła to przed końcem czerwca, więc obawiałam się, że jeśli ci ich nie pokażę, może być za późno.

Masz rację. Wejdz, zobaczmy.

Mary weszła do pokoju niepewnie, wpatrując się w twarz Emmy, jakby nie była pewna, czy jest mile widziana.

Emma miała ochotę potrząsnąć głową. ' Dawna Mary Duvall miała dużo więcej pewności siebie. Życie i wiek zmieniają ludzi, ale obecna Mary Duvall była nieprawdopodobnie nieśmiała, a w jej ubraniu nie widać było śladu stylu, inaczej niż kiedyś.

Jej prace nie miały jednak w sobie nic z nieśmiałości.

Kiedy Emma przeglądała portfolio, po raz pierwszy tego dnia zapomniała o kłopotach. Zobaczyła uderzające kolory, emocje, wizję. Obrazy, które przedstawiały sobą coś świeżego i głębokiego zarazem.

Mój Boże, dlaczego nie przyniosłaś mi tego wcześniej?

Chcesz je wystawić?

Te i wszystko inne, jeśli masz. Chciałabym zrobić wystawę tylko dla ciebie, ale na razie mogę tylko włączyć cię do programu lipcowego..- Nie powiedziała, że potem być może będzie musiała zamknąć galerię. - Potem... nie

wiem, ale pomogę znaleźć miejsca na wystawy, skontaktuję cię z marszandami. Jesteś świetna.

Rozmawiały jeszcze przez chwilę. Nie zastanawiając się długo, Emma zaproponowała Mary udział w następnym obiedzie z dziewczynami. Mary była już na jednym, ale Emma czuła, że potrzeba czegoś więcej, żeby Mary poczuła się w Eastwick znowu jak w domu. Te słowa przyszły jej niezwykle łatwo, ale nagle zamilkła.

Nie powinna odświeżać starej przyjaźni ani grać roli komitetu powitalnego dla Mary, skoro sama nie miała pojęcia, co będzie się działo z nią, a te decyzje będzie musiała podjąć bardzo szybko. Być może zdradził ją wyraz twarzy, ponieważ głos Mary brzmiał bardzo łagodnie, kiedy powiedziała:

- Pomyślałam sobie, że nie jest to być może najlepszy dzień na odwiedzin, ale częściowo właśnie dlatego przyszedłam, Emmo. Na pewno zdajesz sobie sprawę, że miasto aż huczy od plotek o waszych zerwanych zaręczynach. I mam wrażenie, że radzisz sobie z tym zupełnie sama. Nie wiem, czy Reed zaszły się na swoim rancho czy po prostu zniknął na chwilę, ale mówią, że nigdzie nie można go znaleźć. Niestety, to tylko dolewa oliwy do ognia.

Kiedy Emma nie odpowiedziała, Mary powiedziała cicho:

-Nie chcę sprawiać dodatkowych kłopotów, ale pomyślałam, że być może potrzebujesz kogoś, kto nie będzie ci zadawał pytań. Wprawdzie wyjechałam z Eastwick jakiś czas temu, ale nie zapomniałam, jak tutaj jest. Och, Emmo, proszę cię, przestań.

Emma płakała. Dotąd nie płakała publicznie. Wiedzia-

ła, że ludzie myślą o niej jako o idealistce, ale nikt nie miał pojęcia, że jest dzieckiem alkoholiczki i nikt nie znał nigdy jej osobistych problemów. Już jako młoda dziewczyna nauczyła się nie odsłaniać. Tylko że...

Teraz nic nie wydawało się ważne. Nie obchodziły jej plotki w Eastwick. Prowadzenie galerii, odwoływanie spraw związanych ze ślubem i wszystko inne, czym się zajmowała tego dnia, było kompletnie bez znaczenia. Nie mogła znaleźć w sobie nawet tyle siły, żeby pomyśleć o wyzwaniach, jakie stały przed nią z powodu utraty funduszu, na który liczyła.

Och, Emmo - Mary podeszła do niej i spróbowała ją objąć. - Wiem, że to boli. Nie ma znaczenia, kto zerwał. Rozstania zawsze są straszne. Cokolwiek stało się między tobą a Reedem...

Nie chodzi o Reeda - wydusiła z siebie Emma.

-Chcesz powiedzieć, że nie masz złamanego serca?

Boże, co za bałagan. Miała złamane serce, ale nie przez Reeda.

Jedyne, z czym nie mogła się pogodzić, to że niewłaściwie oceniła Garretta. Nigdy wcześniej się nie zakochała. Nigdy nie czuła miłości. Nie takiej jak do niego.

A on uwierzył, że ratowała spadek?

Jak mógł o niej tak myśleć? Jak mógł?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Garrett stał na prywatnym lotnisku w Eastwick, czekając, aż samolot zatrzyma się i otworzą się drzwi.

Niebo było zasnuwane ciężkimi chmurami, a deszcz padał jednostajnie - co doskonale pasowało do jego mrocznego nastroju.

Jednak kiedy jedyny pasażer zszedł po metalowych schodach, Garrett pospieszył w jego kierunku. Mąż jego siostry był wysoki, miał blond włosy i skórę ciemną od słońca i wiatru. Nosił kurtkę khaki i mocno pogniecione spodnie.

-Griff. - Garrett pierwszy wyciągnął rękę.

Obaj byli skryci i mieli zbyt silne charaktery, żeby zostać przyjaciółmi, ale Garrett chciał, żeby w tej chwili mąż jego siostry był jego sojusznikiem.

Wyraz twarzy Griffa zdradzał, że myśli tak samo.

Cieszę się, że udało ci się załatwić prywatny samolot.

Nie wiem, o co chodzi, twoi rodzice powiedzieli mi tylko, że Caro jest w szpitalu.

Schowajmy się gdzieś przed deszczem, to porozmawiamy.

Nie spałem od prawie trzydziestu godzin. Chcę jednak usłyszeć...

-Usłyszysz. - Garrett poprowadził samochód drogą na południe wzdłuż autostrady. Wycieraczki ledwo dawały sobie radę z ulewą.

Minęli drogę do domu Cartrightów. Potem rezydencję Baldwinów. W mieście, mimo że było wcześnie, latarnie już zostały włączone ze względu na burzę. Niedaleko uderzył piorun, co oznaczało, że niepogoda wcale nie miała się ku końcowi. Kiedy przejeżdżali obok domu Farnsworthów, Griff przemówił.

-Zapomniałeś skręcić.

- Nie. Myślę, że zanim zobaczysz się z moją siostrą, powinniśmy porozmawiać.

Za oknami pojawiły się przedmieścia Eastwick, a potem farmy, stajnie oraz małe wiejskie drogi, w które można było wjechać, zgasić silnik i ukryć się w cieniu drzew.

Garrett oparł głowę na zagłówek i po prostu powiedział prawdę.

Próbowała popełnić samobójstwo. I prawie jej się to udało.

Co takiego?! Twój rodzice powiedzieli, że zachorowała, połączywszy dwa rodzaje leków. Zdziwiłem się, bo na ogół brała tylko pigułki antykoncepcyjne i czasami aspirynę. Co...

Garrett gestem nakazał mu ciszę. Odwrócił się w jego stronę i spojrzał mu w oczy.

Ona nie jest sobą, Griff. Jest roztrzęsiona i przerażona i potrzebuje pomocy. Nie kogoś, kto ją ukrzyżuje.

Czy myślisz, że ja mógłbym to zrobić? Do diabła, nigdy nie wyjechałbym, gdybym wiedział, że ma depresję. -

Griff wpatrywał się w Garretta. - Jest w tym coś więcej, tak?

Tak. O wiele więcej.

Powiedz mi. Powiedz mi teraz. Muszę wiedzieć, co się dzieje z moją żoną. I dlaczego nikt wcześniej nie był w stanie udzielić mi żadnej odpowiedzi.

Chcę ci powiedzieć, ponieważ uważam, że idzie tutaj o życie mojej siostry. W innym przypadku nigdy nie zła-
małbym przyrzeczenia, że zachowam to w tajemnicy. Ale jeśli chodzi o resztę, to zrobimy tak - powiedział. - Chcę dać mojej siostrze szansę, żeby sama opowiedziała ci, co się dzieje. Jeśli wciąż będziesz miał jakieś pytania za dwa dni od dzisiaj, możesz do mnie zadzwonić. Obiecuję, że wtedy na wszystkie odpowiem.

To mi nie wystarczy - rzucił Griff.

Musi ci wystarczyć. Nie zdradzę jej zaufania, jeśli nie będę musiał. I nie zawiozę cię do niej, dopóki nie upewnię się, że będziesz dla niej dobry.

Kocham Caroline, na litość boską! Dlaczego, u licha, myślisz, że nie będę dla niej dobry? To, że mieliśmy kłopoty...

Nie, to nie o to chodzi. - Garrett opuścił okno. Deszcz zaczął padać do środka, ale musiał to zrobić, bo w samochodzie brakowało świeżego powietrza. W jego życiu brakowało świeżego powietrza. A bałagan w życiu jego siostry był tylko jednym z powodów. - Dużo czasu mi zajęło, zanim ci zaufałem...

-I vice versa. Zawsze uważałem, że Caroline kocha ciebie bardziej niż mnie.

To nieprawda. Kocha ciebie bardziej niż kogokolwiek i cokolwiek we wszechświecie. - Garrett spojrzął na Griffa, żeby zobaczyć jego reakcję.

Ja czuję to samo do niej - odpowiedział Griff bez wa-

hania. W jego tonie był tylko coraz większy niepokój. Muszę wiedzieć, co się z nią dzieje, bo inaczej nie będę w stanie jej pomóc.

Będziesz wiedział tak czy inaczej, obiecuję ci. Ale. Griff, znasz środowisko, z którego pochodzimy. Znasz na sztych rodziców. Wiesz, że Caroline nigdy nie czuła się ko chana ani potrzebna.

Wiem.

Chciałem tylko powiedzieć... Ona zawsze była bar dziej skłonna popełniać błędy niż jakaś inna kobieta. Nie ze względu na brak charakteru, tylko na brak wewnątrz nego poczucia bezpieczeństwa. Jeśli uważasz, że sobie z tym nie poradzisz, to zabiorę cię z powrotem do tego samolotu i wyślę, gdziekolwiek będziesz chciał. Zapłacę za przelot...

Zamknij się, Garrett. Mnie się nie da przekupić, myślą łem, że o tym wiesz.

W końcu Garrett się uspokoił.

Miałem nadzieję, że tak będzie. Ona boi się spotkania z tobą - dodał. - I wstydzi się próby samobójczej. A nasi rodzice tylko przyczynili się do większego stresu i poczu ciawiny.

Nic nowego - odpowiedział Griff i zapadł się w siedze nie pasażera, jakby próbując przetrwać wszystko, co właś nie usłyszał, - Zawieź mnie do domu, dobrze?

Dobrze - odpowiedział Garrett, włączył silnik i ruszy w kierunku ich domu. Po chwili Griff znów spytał:

- Co się dzieje?

Garrett spojrział na niego.

- Chyba już o tym rozmawialiśmy?

Nie o to chodzi... Co się dzieje z tobą? Wyglądasz, jakbyś nie spał od tygodnia. Masz kłopoty z firmą?

Nie. - Garrett zawahał się. Na ogół nikomu nie zwierzał się ze swoich problemów. Ponieważ jednak pragnął silniejszej więzi z Griffem, przyznał: - Wygląda na to, że moje życie osobiste przypomina jedną wielką katastrofę. Ktoś w Nowym Jorku?

-Nie. Nie ma znaczenia gdzie. Chodzi o to, że... do diabła, zakładałem, że to się nigdy nie przydarzy. Że nie zakocham się tak jak w książkach. Myślałem, że to tylko mit. Dopóki nie spotkałem jej. Nie mogę uwierzyć, że cały mój świat zmienił się tak szybko i tak bardzo. Tyle że...

Nie mówił nic przez parę chwil.

Zdradziła cię? - spróbował zgadnąć Griff.

Nie. Nic z tych rzeczy.

Nie czuje do ciebie tego, co ty do niej?

Myślałem, że czuje. - Garrett zatrzymał się na czerwonym świetle i wpatrywał przed siebie niewidzącymi oczami, dopóki się nie zmieniło. - Teraz nie wiem. Właśnie dowiedziałem się, że nasz ślub oznaczałby dla niej mnóstwo pieniędzy. Ożeniłbym się z nią bez względu na wszystko, tylko że myślałem... że ona jest ze mną z... - Nie był w stanie wymówić słowa miłość, nie przy innym mężczyźnie. - Że do siebie pasujemy. Więc informacja, że chodzi o pieniądze, naprawdę mną wstrząsnęła.

Jesteś pewien?

Tak. Sama to przyznała. - Wciąż odtwarzał w pamięci tę scenę.

Emma siedząca na krześle, ubrana w jego koszulę. On

pełen miłości do niej, pełen czułości, potrzeby opiekowania się nią, pełen pożądania. Ona, mówiąca o utraconym dziedzictwie. Wiedziała, bo musiała o tym wiedzieć, że jeśli w niej zakochany do tego stopnia, że może mu powiedzieć wszystko, a on wszystko zrobi.

Czuł, że Griff na niego patrzy. Znajdowali się tuż przed zjazdem pod ich dom.

-To naprawdę ciężka sprawa - powiedział jego szwagier cicho, po czym powoli dodał: - To ciekawe, że przed chwilą rozmawialiśmy o Caroline... a teraz ty przechodzisz przez coś podobnego.

-Jak to?

-Chodzi o to, że... Wiem, w jakim domu dorastaliście że waszym rodzicom bardziej zależało na statusie społecznym i prestiżu niż na was.

Garrett podjechał pod dom i zahamował.

Dlatego właśnie musisz być wyjątkowo dobry dla Caroline. Być wobec niej bardziej tolerancyjny, niż był byś wobec kogoś innego. Ona ma w sobie mnóstwo miłości, Griff. Ale myślę, że biorąc pod uwagę dom naszych rodziców, nie jest w stanie stworzyć dobrego małżeństwa nie popełniając od czasu do czasu błędów. To nie jest twoja wina. Ani jej. Tylko że wy będziecie mieli trudniej niż większość ludzi.

Tak - zgodził się Griff. - To dlatego pytałem, czy jesteś pewien uczuć tej kobiety do ciebie. Ponieważ może to w czym wyrosłeś, wpłynęło na twój ogląd sytuacji.

Garrett zobaczył twarz siostry w oknie i zobaczył, jak na ten widok oczy Griffa rozjaśniają się. Kiedy Griff wysiadł z samochodu, kompletnie zapominając o bagażu, Garrett

musiał się uśmiechnąć. Wierzył, że tym dwojgu musi się udać.

Ale jego uśmiech zniknął, jak tylko wycofał się z podjazdu.

To, co powiedział jego szwagier, zaczęło go gryźć. W pewnym momencie stanął na poboczu i wyciągnął telefon, żeby do niej zadzwonić.

Odebrała, to dobrze. Ale w tle słyszał głosy innych ludzi, a jej ton był chłodny. To niedobrze.

Posłuchaj - powiedział, po czym zamilkł. - Zdenerwowałem cię.

Więcej niż zdenerwowałeś.

Mylilem się - powiedział natychmiast.

Nie o to chodzi - poprawiła go Emma. - Po prostu tak czułeś.

Wyczuł pułapkę, więc przeszedł od razu do sedna sprawy.

Chcę się z tobą ożenić. Tak czuję. I myślałem, że ty też tego chcesz... Ale może nie w tej chwili? Pewnie chciałaś spędzić ze mną więcej czasu, upewnić się. Ale wtedy pojawił się ten problem z pieniędzmi.

Garrett, nie opowiedziałam ci o moim problemie po to, żebyś go rozwiązał. Powiedziałam ci, ponieważ było to dla mnie traumatyczne przeżycie i myślałam, miałam nadzieję, że jesteś kimś z kim mogę szczerze o tym porozmawiać.

Możesz przecież ze mną rozmawiać. Emma, nie obchodzą mnie te pieniądze. Mam mnóstwo pieniędzy. To nie musi być problem...

Ale jest - powiedziała tak cicho, że ledwo słyszał jej

głos wśród innych dźwięków. - Jeśli pomyślałeś, że jestem z tobą, że spałam z tobą, po to, żeby dostać spadek, to znaczy, że należymy do dwóch różnych światów.

Przykro mi, że się pomyliłam.

- Emmo... - zaczął mówić, ale nikt go już nie słuchał.

Rozłączyła się.

Deszcz przestał nagle padać. Pomiedzy chmurami zaczęło pokazywać się błękitne niebo. Z lasu koło drogi wyskoczył królik. Popołudnie zrobiło się piękne. To jednak nie poprawiło nastroju Garretta.

Stracił ją. Do tej pory nie był tego pewien, podejrzewał tylko, ale ta rozmowa to potwierdziła. Wszystko ze psuł. Odnalazł ją, jedyną kobietę, która sprawiła, że uwierzył w miłość, w siebie, w przyszłość. A teraz wszystko przepadło.

Poczuł w sercu ból, jakby ktoś zadał mu cios nożem.

Albo w jakiś cudowny i szybki sposób uda mu się odzyskać Emmę, albo jego życie i serce już nigdy nie będą takie same.

Kilka dni później Emma usiadła przy stoliku, który zawsze zajmowała z dziewczynami. Lunch tym razem odbywał się kilka dni wcześniej niż zwykle, oficjalnie po to, żeby przywitać Mary Duval, ale Emma miała też swoje prywatne powody, żeby mieć go za sobą.

Przez ostatnie kilka dni, które spędziła na analizie swojej sytuacji, odkryła w sobie cechy, o których nie myślała że istnieją. Niektóre były dobre, a inne nie. W rezultacie podjęła kilka bolesnych życiowych decyzji i postanowiła działać.

Wszystkie dziewczyny przyszły punktualnie w południe. Mary usiadła obok niej. Na dworze było strasznie gorąco. Przy basenie krzyczały dzieciaki, a golfiści wchodzili do środka na lunch.

Emma wybrała na dziś kolor zimno niebieski, jedwabne spodnie i tunikę bez rękawów oraz topazy jako biżuterię. To był jej elegancki strój na gorące dni, strój, w którym czuła się pewnie.

Lunch zaczął się bardzo miło. Harry podał im sałatkę owocową, otworzył wino, przyniósł deskę serów i talerz owoców morza. Felicity siedziała obok niej, Lily naprzeciwko z Vanessą Thorpe i Abby Talbot po obydwu stronach. Caroline też do nich dołączyła. Było to jej pierwsze spotkanie z nimi od wyjścia ze szpitala.

Emma zaproponowała toast za Mary.

-Ostatnim razem byliśmy tak zajęte rozmową, że nie zdążyłyśmy powitać Mary w domu. Na początku myślała, że przyjedzie tylko zająć się dziadkiem, ale teraz wygląda na to, że chce zostać w Eastwick na stałe, prawda? Emma miała nadzieję, że uwaga kobiet skupi się na Mary i tak się stało, na kilka minut. Ale kiedy skończyły pierwsze danie, zwróciły się do niej.

Felicity była pierwsza.

-Emma, musisz nam powiedzieć, co stało się między tobą a Reedem. Nikt o niczym nie wie! Co się stało?

Emma spodziewała się dokładnie takiego pytania - dlatego właśnie chciała, żeby ten lunch się odbył, i chciała stawić temu czoło.

-Przykro mi, że muszę was rozczarować, ale nie ma żadnego dramatycznego i skandalicznego powodu rozsta-

nia. Dawno już zdałam sobie sprawę z tego, że czujemy do siebie to, co czują przyjaciele. Ludzie, którzy mają wziąć ślub, powinni czuć do siebie coś więcej.

-Kto zerwał? Ty czy Reed? - zapytała Vanessa.

- Emma, czyżbyś o tym nie wiedziała? - włączyła się Abby. - Reed, zanim zniknął, powiedział, że to jego wina. Że ty nie zrobiłaś nic złego. Zdradził cię?

Nie, Reed nie zrobił nic złego.

Plotka mówi co innego. Wszyscy myślą, że musiało stać się coś naprawdę poważnego, skoro zaręczyny zostały tak nagle zerwane. Doszli do wniosku, że to Reed musiał cię w jakiś sposób oszukać.

Nic takiego nie zrobił. Wziął na siebie odpowiedzialność, ponieważ jest dżentelmenem i zawsze chroni kobiety. Ale żadne z nas nie zrobiło nic złego.

-Myślę, że złamałaś mu serce - powiedziała Felicity.

To oskarżenie zabolowało. Ironią była rozmowa o złamanym sercach, kiedy jej własne było roztrzaskane na drobniutkie kawałeczki i nie mogła nikomu o tym powiedzieć.

Mam nadzieję, że nie. Ale jeśli któraś z was spotka Reeda, mam nadzieję, że okażecie mu sympatię. Żałuję tylko, że w ogóle przyjął pierścienek, ponieważ ten związek był od początku oparty na złych zasadach.

Wyglądasz na bardzo zmęczoną - powiedziała Lily Cartright łagodnie.

Kłopoty ze snem? - próbowała zgadnąć Abby.

Dały jej spokój. Kiedy lepiej się przyjrzały Emmie, do stała całą listę zaleceń - że ma więcej spać, wybrać się do lekarza, pójść na masaż.

-Dobra, dość już o mnie - powiedziała. - Mamy mnó-

stwo innych tematów. Caroline wyszła ze szpitala. Powinnyśmy świętować podwójnie - za Mary i Caro. Szczerze mówiąc, muszę wam zdradzić pewien sekret - powiedziała Caroline, po czym rozejrzała się, żeby się upewnić, czy w zasięgu słuchu nie ma nikogo obcego. Przysunęła krzesło bliżej stołu i reszta pochyliła się w jej stronę.

Mój mąż chciał, żebym wam to powiedziała. I mój brat, Garrett, którego Emma chyba zna. - Caroline wzięła głęboki oddech. - Ukrywałam coś przed wszystkimi. Byłam szantażowana.

Co takiego? - Na twarzach wszystkich, oprócz Lily, widać było szok.

Stąd moja depresja. Szantażysta groził mi i bałam się, że ta informacja zniszczy moje życie, moje małżeństwo. Ale Garrett przekonał mnie, żebym powiedziała o tym Griffowi. I kiedy Griff wrócił, powiedziałam mu. - Łzy napłynęły do oczu Caroline, ale tym razem były to łzy ulgi.

- To było okropne.

Och, Caroline. - Lily wzięła ją za rękę. - To samo przydarzyło się nam. Jack też był szantażowany. Nie wydaje ci się, że to mało możliwe, żeby w Eastwick było dwóch szantażystów? To może być ta sama osoba.

Jest między tymi sprawami związek - powiedziała nagle Abby. - Musi być. Między tajemniczą śmiercią mojej matki, zniknięciem jej dzienników i tymi dwiema próbami szantażu. Ten, kto ukradł dzienniki, używa informacji, które zawierały.

Na to wygląda - zgodziła się Caroline zmartwionym tonem. - Ale Abby, twoja mama nigdy nie publikowała"

rzeczy, które miałyby taki... niszczący efekt. Nigdy nie napisała nic okrutnego.

Publikowała prawdę. Nigdy niczego nie wymyśliła. Ale myślę, że właśnie o to chodzi. Nie wykorzystywała wszystkiego, co wiedziała. W tych dziennikach mogły być informacje, o których wiedziała tylko moja matka i sami zainteresowani. A teraz wie o nich i ten, który ukradł dzienniki.

Ale kto to jest? - zapytała Vanessa. - To musi być ktoś z Eastwick. Ktoś, kogo znamy. Ktoś, kto zna nas na tyle, żeby wiedzieć, co nas może zranić. Ktoś obcy nie wiedziałby, jak skorzystać z tych informacji.

Tak - powiedziała Felicity. - To się robi coraz bardziej przerażające. Myślę, że winowajcą jest ktoś, kogo znamy i komu ufamy.

To nie jest zwykły winowajca. To szantażysta i morderca. - Abby zabębniła palcami po stole. - Bardzo mi przykro, że ty też padłaś jego ofiarą, Caroline. Ale teraz jestem już pewna, że moja matka została zamordowana.

Tak czy inaczej, musimy się dowiedzieć, kto za tym stoi. Rozmawiały o tym podekscytowane jeszcze przez jakiś czas. Eastwick było ich domem, więc nie miały wątpliwości, że chcą go chronić. W każdy inny dzień Emma byłaby równie zainteresowana tym tematem jak one.

Czuła też ulgę, że przyczyna samobójczej próby Caroline w końcu wyszła na jaw. A jednak fakt, że to Garrett odkrył sekret swojej siostry, przypomniał o jej sytuacji. To było typowe dla niego: wyciągnąć z Caro tajemnicę, nie oglądając się na nic. Garrett zrobiłby wszystko dla tych, których kochał. Ale ta świadomość spowodowała tylko nową falę bólu...

W pewnym momencie z zamyślenia wyrwała ją nagaj

le cisza przy stole. To nigdy się jeszcze nie zdarzyło, kiedy dziewczyny były razem. Nawet kiedy żadna z nich nie przeżywała kryzysowej sytuacji, zawsze rozmawiały, często jedna przez drugą. Emma uniosła głowę.

-Co... - zaczęła pytanie, ale nie skończyła.

Zobaczyła mężczyznę idącego w stronę ich stolika. Nie miała pojęcia, w jaki sposób Garrett zwrócił uwagę wszystkich kobiet, ale Emma nie traciła czasu na zastanawianie się nad tym.

Przyglądał się tłumowi, aż w końcu znalazł jej twarz.

Ich oczy się spotkały.

Zbliżał się w jej kierunku. Każdy jego krok to było jedno bicie jej serca. Nie odwrócił się, nie spojrzał w inną stronę. Kiedy doszedł do ich stolika, wyciągnął rękę i chwycił ją za nadgarstek

-Przykro mi, że przerywam paniom lunch, ale muszę porozmawiać z Emmą. Teraz - powiedział.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nie było ku temu żadnego powodu, ale serce Emmy wypełniło się nadzieją. Na sam jego widok. Nie wiedziała, po co po nią przyszedł, ale nie myślała o tym. Przez chwilę sa ma jego obecność przytłumiła cały jej ból i nieszczęście.

Ale kiedy usadził ją w swoim samochodzie, zapytał: Dokąd jedziemy?

Do miejsca, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać. Zgadzasz się?

Tak - Ona też chciała z nim porozmawiać.

Kiedy jechali, wpatrywała się w niego, zamiast w drogę. Przez cztery dni i cztery noce bardzo przez niego cierpiała. Bardzo bolało ją to, co o niej pomyślał.

Przez ten czas przemyślała sobie jednak wiele rzeczy i doszła do kilku wniosków. Dzisiejszy lunch z dziewczyną mi przypomniał jej o jednym z nich. Garrett odkrył sekret swojej siostry, drażył i drażył, dopóki nie znalazł sposobu żeby pomóc Caroline. Tak żył, takim był człowiekiem.

Emma zakochała się we właściwym mężczyźnie - mężczyźnie, który wszedłby na Mount Everest, żeby pomóc komuś, kogo kocha.

Po prostu nie zdawała sobie sprawy, jak jego charakter przelożył się na reakcję kilka dni temu.

Przez kilka ostatnich dni przemyślałem wiele rzeczy - powiedział cicho.

Ja też.

Garrett nie powiedział nic więcej, więc spróbowała zmienić temat. - Caroline miała dzisiaj dużo do powiedzenia. Wygląda na to, że wszystko się u niej ułoży. Dzięki tobie.

Ta historia jeszcze się nie skończyła. Niczego do końca nie rozwiążemy, dopóki szantażysta nie zostanie złapany. Ale...

Ale co?

Ale zrobiłem wszystko, co mogłem. Reszta należy do jej męża. I do policji. - Garrett rzucił jej szybkie spojrzenie. - Kocham moją siostrę, ale teraz mam inne rzeczy na głowie.

Kiedy pomyślała, że się z nim zobaczy, była przekonana, że od razu wszystko mu powie. Ale strach przed tym, że ją odrzuci, że straci go po raz kolejny, sprawiał, że teraz nie była w stanie nic powiedzieć.

Wyjechali poza miasto i znaleźli się na drodze prowadzącej na wybrzeże. W niecałe pięć minut dojechali do prywatnego pasa startowego. Czekał na nim srebrny samolot, jego drzwi były otwarte, a schody podstawione. W drzwiach stał ciemnowłosa mężczyzna. Garrett podjechał do schodów.

-Co to...?

-Po prostu miejsce na prywatną rozmowę - zapewnił ją. To było kłamstwo. Widziała to w jego oczach. Ale samolot wyglądał tak tajemniczo, że postanowiła po prostu poczekać na to, co Garrett zrobi.

Wysiadł z samochodu i zaczął rozmawiać z mężczyzną, który wysiadł z samolotu - Emmie wydawało się, że sły-
szy imię Doug. Potem Garrett wrócił do niej.

-To jest mój kierowca z Nowego Jorku. Muszę oddać
mu samochód.

Jeszcze bardziej zdziwiło ją to, że zajmował się teraz ta-
kimi sprawami, ale nic nie mówiła; Kiedy wysiadła z
samochodu, Doug wsiadł za kierownicę i odjechał. W
zasięgu wzroku nie było innego samochodu.

Garrett gestem wskazał samolot.

-Wiem, że to wygląda dziwnie. Ale to jedyne miejsce,
gdzie jestem stuprocentowo pewien, że nikt nie będzie
nam przeszkadzał.

Weszła po schodach do środka. Latała prywatnymi sa-
molotami, ale nigdy nie była w środku learna. Został urzą-
dzony tak, żeby przypominał salon. Kanapa i fotele miały
pasy, ale biała skóra i wypolerowane wiśniowe drewno
mogłyby znaleźć się w każdym wygodnie urządzonej
domu. Emma odwróciła się, żeby spojrzeć mu w oczy.
Nie była w stanie dłużej czekać.

-Nie miałam racji, Garrett - szepnęła.

-Nie. Ja nie miałem racji.

Potrząsnęła głową.

Założyłeś, że pieniądze mają dla mnie znaczenie. Chcia-
łam zaprzeczyć. Ale kiedy przyjrzałam się mojemu ży-
ciu, zdałam sobie sprawę, że miałaś powody, żeby tak
pomyśleć. - Zamilkła na chwilę, po czym wyrzuciła to z
siebie. - Zawsze miałam wszystko, co chciałam. Nigdy
się nad tym nie zastanawiałam. Byłam rozpieszczona.

Nie, Em. Ja widzę tylko, że cały czas dajesz coś innym.

-Lubię dawać. Garrett. Mogłam nie brać pieniędzy od rodziców, bo wiedziałam, że dostanę fundusz. Ale prawda jest taka, że łatwo mi było wydawać, żyć tak, jak chciałam. Powinnam wcześniej zdać sobie sprawę, że prawie trzydziestoletnia kobieta, która żyje ponad stan, jest po prostu rozpieszczona. Jestem zdziwiona, że nie uważasz mnie za egoistkę.

W końcu maska spokoju na jego twarzy opadła.

Przestań. - Przeczesał palcami włosy. - Zastanawiałem się nad sobą. I zdałem sobie sprawę, że wszystkie wartości w moim życiu związane są z pieniędzmi. Nie zdarzyło się jeszcze, żeby w mojej rodzinie ktoś podejmował decyzję, nie myśląc o nich. Wartość - wszystkie wartości - były określane przez pieniądze.

Rozumiem.

Nie, nie sądzę. Dla mnie taka reakcja była naturalna. Nie chciałem, żebyś pragnęła mnie tylko ze względu na pieniądze. Nie chciałem, żebyś wierzyła, że mnie pieniądze cokolwiek obchodzą. Chciałem, żebyśmy byli tylko my. Więc powiedziałem to, co mi przyszło do głowy.

Emma podskoczyła ze strachu, kiedy w drzwiach kokpitu pokazał się jakiś nieznajomy. Siwowłosy mężczyzna uniósł rękę w geście powitania i szybko powiedział:

-Mamy zezwolenie na start, panie Keating. Pięć-minut.

- Odwrócił się, zamknął drzwi i zniknął w kokpicie.

Emma spojrzała na Garretta zaskoczona.

-No cóż - powiedział. - Gdybym był rycerzem w lśniącej zbroi, mógłbym zrobić to tak, jak należy. Ale nie jestem. Odwożę cię z powrotem jutro przed pracą, jeśli będzie trzeba, ale chciałbym, żebyś gdzieś ze mną teraz poleciała. Zgódź się.

Nie mogła mu odmówić. Usiedli obok siebie i zapięli pasy, po czym usłyszeli włączające się silniki. Zanim wystartowali, położył na jej kolanach dwa pudełka. Obydwa były obite szafirowym aksamitem, jedno małe i kwadratowe, a drugie duże i owalne.

Zanim pozwolił otworzyć duże pudełko, znaleźli się ponad chmurami. W środku były papiery - laboratoryjny wynik badań krwi, akt własności galerii, akt własności kamienicy na Manhattanie, potwierdzenie spotkania z jakimś nieznanym mężczyzną tego samego dnia po południu.

Spojrzała na niego, przejęta i zdezorientowana.

Umówiłem spotkanie z pewnym artystą. Drugie pudełko jest puste, Emmo, na razie, ponieważ nie chciałem kupować zwykłego pierścionka. Chcę, żeby został zaprojektowany tylko dla ciebie. Możemy to zrobić po kolacji. Po kolacji - powtórzyła bezwiednie.

Tak. Pomyślałem sobie, że możemy najpierw wziąć ślub.

Ślub - powtórzyła słabym głosem.

Myślałem o tym, żeby kupić ci wyspę. Malutką, taką, żebyś miała swoje miejsce na ziemi. Gdzie moglibyśmy nurkować w lazurowej wodzie, spać na płatkach róż i razem oglądać zachody słońca. Ale nie miałem okazji, żeby...

Okazji - powiedziała słabo.

Emmo, musimy wziąć ślub przed twoimi trzydziestymi urodzinami. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek musiała się martwić o swoją niezależność. Dlatego mam te wszystkie

papiery, włączając w to fundusz, który jest tylko twój. Bez względu na to, co może mi się stać. A jeśli chodzi o twój fundusz, skarbie...

Gestem uciszył ją, kiedy chciała coś powiedzieć.

Myślę, że powinniśmy zachować go dla naszych dzieci. Wtedy nie będziesz musiała o nim myśleć. A resztę możemy zachować dla siebie.

Dla siebie - powtórzyła ostatni raz.

Możesz rozwieść się ze mną po twoich urodzinach, jeśli chcesz. Ale to wszystko rozwiązuje, wiesz? Odziedziczysz to, co ci się należy. A w czasie, kiedy będziemy razem, ja będę miał szansę cię uwieść. Być wyśnionym rycerzem na białym koniu. Kochać cię w taki sposób, w jaki chcę, żebyś była kochana...

Musiała go pocałować, żeby przestał mówić. Kto mógłby przypuszczać, że jej opanowany, silny Garrett może być tak wrażliwy? Ale kiedy jej usta dotknęły go, ocknął się. Delikatny pocałunek stał się bogatszy, słodszy, głębszy. Z zamkniętymi oczami oddała mu serce, obejmując za szyję i przyciągając go do siebie.

W końcu podniosła głowę i zmarszczyła brwi.

Czy mówiłam już, jak bardzo za tobą szaleję?

Nie, chyba nie wspominałaś.

A wspominałam, jak bardzo cię kocham?

Nie. Ale powoli zaczynam w to wierzyć.

Tylko zaczynasz? - Zaczęła go całować, gładzić, obejmować, dotykać, aż w końcu poddał się ze śmiechem.

No dobrze, dobrze, wierzę - powiedział czule.

Podobało mi się to, co powiedziałaś o budowaniu czegoś między nami - szepnęła. - Możemy to zrobić, Garrett.

Zbudować dynastię, rządzącą się tylko naszymi prawami.

Zbudować dom. Rodzinę.

- Zbudować życie przepelnione miłością - powiedział i poprosił, by nie tracili już czasu na rozmowy.

RS